CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600

3 (11) 1997

Ks. Wołczański o kanonizacji św. Jana z Dukli ♦ Fotoreportaż z Rozłucza ♦ Słownik o Karpatach Wschodnich ♦ Prof. Klimaszewska o Polskim Towarzystwie Ludoznawczym ♦ Rozmowa z prof. Lenkiewiczem ♦ O Romanie Puchalskim ♦ Wiersze ♦ Proza ♦ Kronika

Tamtego lata, lata roku 1939, nikt z nas, mających obecnie ...dziesiąt lat, na pewno nigdy nie zapomni. Lazurowe niebo, złote, obciążone ziarnem kłosy zbóż, urodzaj wspaniałych żniw i zapowiedź sytej zimy. To lato kończyło się właśnie, kiedy gnani strachem przed wciskającą się w głąb kraju hitlerowską nawałnicą, przybyliśmy, to znaczy mój ojciec i ja, do Chmielowej. Chmielowa. Któż teraz o niej pamięta? Na stokach jarów grzały się w słońcu winne krzewy, spośród liści wyglądały nabrzmiałe sokiem winne grona. Pokazywał nam to z dumą właściciel Chmielowej, pan Głażewski, któremu w chwili, kiedy oprowadzał nas po swoim gospodarstwie, nie powstała w głowie myśl, że za chwilę będzie musiał to wszystko opuścić. Dwór państwa Głażewskich był piękny, zasobny. Wieczorem na tarasie słuchało się śpiewających w parku ptaków i spoglądało na zanikające za horyzontem słońce. Był w tym i spokój wieczoru, i spokój rolników, zadowolonych z dobrze wykonanej pracy. W dole za dworem, potykając się o kamienne porohy, płynął Dniestr. A nieco dalej, za Dniestrem, na przeciwległym brzegu był już inny kraj: Rumunia. A dalszy ciąg?

Dalszy ciąg usłyszałam dwadzieścia lat później, kiedy władza ludowa łaskawie zezwoliła mi na zobaczenie się z ojcem, który przebywał w Anglii. Otóż właśnie – jak opowiadał ojciec – wszyscy domownicy siedzieli przy obiedzie, kiedy do dworu wpadł któryś z fornali i co sił w płucach zawołał: bolszewicy we wsi!!! Nie było czasu do stracenia: wszyscy poderwali się od stołu i na nic się nie oglądając, wskoczyli do samochodów i przejechali na drugi brzeg Dniestru. Na stole pozostał nie dojedzony obiad, srebrna zastawa i piękna porcelana. A na obiad (opowiadanie, które niezmiennie wprowadzało w stan irytacji angielską żonę ojca) były kurczęta z mizerią. Nie trzeba dodawać, że kurczęta miały wspaniałe nadzienie i były czymś przepysznym. I tak pieczone kurczęta z mizerią i srebrna zastawa, pozostawiona na stole, były czymś ostatnim, na czym mój ojciec zatrzymał swoje spojrzenie, opuszczając na zawsze Ojczyznę.

Nikt z tych, którzy przejechali wtedy Dniestr, nie zdawał sobie sprawy z tego, że za sobą pozostawia to wszystko, co stanowiło o jego dotychczasowym życiu. Chmielowa stała się ostatnim jasnym punktem w ich późniejszej, emigracyjnej tułaczce. Dziś już nie ma ani tych ludzi, którzy wtedy przejechali Dniestr, ani tej Chmielowej, którą opuścili. Wszystko zapadło w niebyt. Pozostało tylko wspomnienie, które zdolne jest przetrwać wszelkie życiowe klęski.

Barbara Czałczyńska

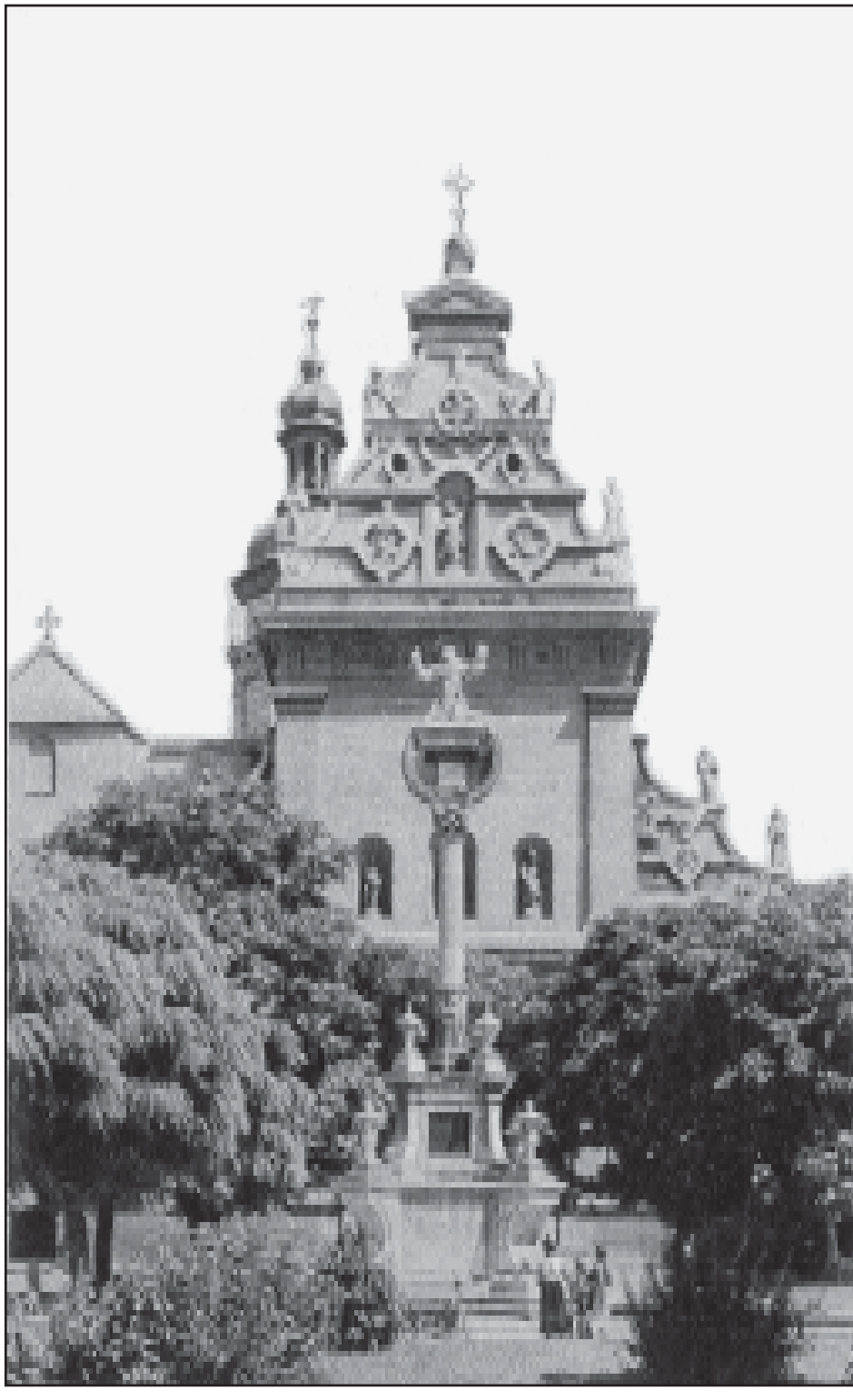

Kolumna z figurą św. Jana z Dukli przed kościołem Bernardynów we Lwowie. Fot. Jan Bułhak

OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II NA PODKARPACIU

Ziemia, na której stoimy,
jest przesiąknięta i nabrzmiała
świętością Jana z Dukli.

Jan Paweł II, papież

Dukla i Krosno znalazły się w programie papieskiej wizyty w Ojczyźnie u samego jej kresu: 9–10 czerwca 1997. Podkarpacie – a tym samym Archidiecezja Przemyska – nie były dla Ojca Świętego obcą ziemią. Znał ją bowiem z wakacyjnych wędrówek z młodzieżą, a później gościł tam niejednokrotnie jako rządca Kościoła Krakowskiego na zaproszenie bp. Ignacego Tokarczuka. Osobiście też związany jest Jan Paweł II z obu pasterzami przemyskiego Kościoła lokalnego: arcybiskupem seniorem I. Tokarczukiem z okresu współpracy na forum Episkopatu Polski przed 1978 r. oraz z aktualnym metropolitą Józefem Michalikiem – długoletnim pracownikiem watykańskich dykasterii ds. laikatu.

Papieska wizyta wiązała się z kanonizacją bł. Jana z Dukli. Urodzony ok. 1414 r. w mieszczańskiej rodzinie dukielskiej, został w młodości pustelnikiem, aby później wstąpić do zakonu OO. Franciszkanów. Jako zakonnik pełnił odpowiedzialne obowiązki gwardiana klasztorów w Krośnie i Lwowie. W tym ostatnim mieście wstąpił w latach 60. XV wieku do odłamu franciszkańskiego zakonu – braci mniejszych obserwantów, zwanych bernardynami, którzy nawiązywali do pierwotnej surowości reguły. W lwowskim okresie swego życia angażował się głównie na niwie kaznodziejstwa i posługi w konfesjonale oraz prawdopodobnie uczestniczył w akcji misyjnej wśród prawosławnych. Zasłynął wówczas wielką ascezą i pobożnością. Przed śmiercią utracił wzrok i cierpiał na owrzodzenie nóg, ale nadal nie rezygnował z duszpasterstwa. Zmarł 29 X 1484 r. w opinii świętości we Lwowie. Pogrzebano go w chórze kapłańskim kościoła OO. Bernardynów pw. św. Andrzeja. Papież Klemens XII beatyfikował go w 1733 r. Jego relikwie spoczywały we Lwowie do 1946 r., po czym na fali ekspatriacji Polaków z Małopolski Wschodniej przewieziono je tegoż roku do klasztoru OO. Bernardynów w Rzeszowie, a stamtąd w 1974 r. do rodzinnej Dukli. Kanonizacja świętego zakonnika miała stanowić uwieńczenie wielowiekowego przekonania Kościoła o jego heroicznym życiu, a tym samym potwierdzić nadprzyrodzone interwencje, jakich wierni doznawali za jego przyczyną.

Ojciec Święty przybył do Dukli wieczorem 9 czerwca po uroczystościach kanonizacyjnych św. Jadwigi Królowej w Krakowie. Zatrzymał się na chwilę u wrót miasta, aby pobłogosławić pomnik bł. Jana z Dukli, ustawiony niedawno w miejscu stojącego tam przez półwiecze sowieckiego czołgu. Jeszcze tego samego wieczoru odbyło się spotkanie z duchowieństwem i wiernymi w klasztorze OO. Bernardynów przy relikwiach kandydata do chwały Świętych. W swoim przemówieniu Jan Paweł II przypomniał drogę do świętości dukielskiego rodaka. Jednocześnie wyraził swoją radość ze spotkania u grobu bł. Jana, gdzie w ciszy klasztoru można *wsłuchać się w głos Jego serca i [...] wgłębić się w tajemnicę Jego życia i świętości*. Ojciec Święty zachęcił zebranych do częstego nawiedzania dukielskiego ustronia, daje ono bowiem szansę dosłyszenia głosu Bożego, przemawiającego do serca za pośrednictwem świętego zakonnika Jana. Po serdecznym, dialogowanym już u końca spotkaniu z uczestnikami, Gość udał się na posiłek i odpoczynek.

Nazajutrz 10 czerwca na lotnisku w Krośnie Ojciec Święty w asyście kilku kardynałów, kilkudziesięciu biskupów i kil-

kuset kapłanów z kraju i zagranicy koncelebrował uroczystą Mszę św. kanonizacyjną. Uczestniczyło w niej ok. 600 tysięcy wiernych. Dostojnego Gościa powitał gospodarz uroczystości, arcybiskup metropolita przemyski obrz. łac. Józef Michalik, po czym sekretarz Kongregacji ds. Kanonizacyjnych, kapłan Archidiecezji Przemyskiej, abp Edward Nowak przedstawił biografię bł. Jana z Dukli.

Homilię papieską zdominowała osoba i realizacja ideału i świętości głównego bohatera dnia – Jana z Dukli. Mówca wskazał w niej na chrystocentryczny program, urzeczywistniony w życiu świętego zakonnika. Jego kanonizacja staje się więc nowym bogactwem Kościoła w Polsce, na drodze, którą podążają wyznawcy Chrystusa u kresu drugiego tysiąclecia.

Drugim wyraźnym wątkiem papieskiej homilii były słowa hołdu pod adresem rolników i ich znojnej pracy oraz ich miłości do ziemi ojczystej. Ojciec Święty wzywał rolników do dochowania wierności tradycji praojców: umiejętnej syntezy modlitwy i pracy, chrześcijańskiej kultury narodowej z troską o budowę licznych świątyń, dojrzałego zaangażowania w życie społeczne i nową ewangelizację.

Wreszcie trzecim nurtem w przemówieniu Jana Pawła II były akcenty lwowskie. Już sam fakt kanonizacji Jana z Dukli, związanego życiem i pracą ze Lwowem, prowokował niejako przywołanie wartości, związanych z tym miastem i jego religijno-cywilizacyjną misją w dziejach Ojczyzny. Papież przypomniał bez jakichkolwiek niedomówień czy zastrzeżeń wielowiekowe związki Lwowa i Ziemi Lwowskiej z Rzecząpospolitą oraz uwypuklił szczególny wymiar św. Jana jako patrona *miasta Lwowa i całej Lwowskiej Ziemi*. Kilkakrotnie odwoływał się do historycznych ślubów Jana Kazimierza przed obrazem Matki Bożej Łaskawej w Katedrze Lwowskiej. Przywitał też bardzo serdecznie swego przyjaciela, arcybiskupa metropolitę lwowskiego obrz. łac. Mariana Jaworskiego, dodając, że urodził i wychował się on we Lwowie – mieście słusznie nazwanym *semper fidelis* – a po latach wrócił do rodzinnego miasta jako pasterz odradzającego się Kościoła rzymskokatolickiego. Rozszerzając niejako formułę adresatów tych słów, Jan Paweł II już na zakończenie Mszy św. wypowiedział w języku ukraińskim znamienne słowa: *Dla naszego pokolenia i dla naszych narodów św. Jan jest orędownikiem jedności i miłości wzajemnej*. Nie ulega wątpliwości, iż w napiętych stosunkach polsko-ukraińskich i relacji Kościół łaciński – Cerkiew grekokatolicka na Ukrainie akcent ten miał stanowić swego rodzaju busolę w procesie kształtowania wzajemnych odniesień. Czy jednak zostanie on właściwie odczytany i uznany za drogowskaz? Na to pytanie najbliższa przyszłość da miarodajną odpowiedź.

Pozostańmy jeszcze przez chwilę przy tematyce lwowskiej. Otóż na spotkanie z Ojcem Świętym przybyła *in gremio* hierarchia Kościoła łacińskiego w państwie ukraińskim, z arcybiskupem metropolitą lwowskim Marianem Jaworskim na czele. Przyjechała również grupa kilkudziesięciu kapłanów, sióstr zakonnych i kilka tysięcy wiernych ze wszystkich diecezji rzymskokatolickich, leżących w granicach tegoż państwa. Ponadto w spotkaniu uczestniczyli klerycy wraz ze swymi wychowawcami i profesorami z Seminarium Duchownego obrz. łac. we Lwowie. Dla młodych kandydatów do kapłaństwa obecność na Mszy św., sprawowanej przez Piotra naszych czasów, niosła ze sobą szczególne doświadczenie powszechności Kościoła katolickiego, jak też łaskę przeżycia wspólnoty wiary, nadziei i miłości wyznawców Chrystusa, bez względu na ich narodowość, język, kulturę czy przeszłość. Jeszcze jednym lwowskim akcentem był fakt poświęcenia przez Jana Pawła II koron dla kopii cudownego obrazu Pana Jezusa Miłosiernego z Milatyna, którego kult przetrwał w archidiecezji lwowskiej, choć zmienił się kościół przechowujący ów wizerunek – z Milatyna Nowego na Kamionkę Strumiłową (dziś *Buską*). I wreszcie fizyczne dotknięcie Ojca Świętego symbolu Lwowa i jego prastarej katedry: otrzymany od Archidiecezji Lwowskiej obrz. łac. dar w postaci kolorowego witrażu z podobizną Matki Bożej Łaskawej z Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie, ma odtąd znaleźć się na biurku w gabinecie Papieża.

Oprócz wiernych obrządku łacińskiego z terenów dzisiejszej Ukrainy, w papieskiej Mszy św. uczestniczyli również przedstawiciele Cerkwi unickiej: biskupi wraz z rzeszą wiernych. Wyrazem uznania ich obecności była lektura jednej z lekcji Liturgii Słowa w języku ukraińskim oraz wypowiedź Ojca Świętego pod adresem pielgrzymów ze Wschodu, skierowana przed zakończeniem Mszy św. również w ich ojczystym ję-

zyku. Mówca nie krył swych tęsknot na spotkanie z katolikami za linią Bugu: *Mam nadzieję, że Boża Opatrzność pozwoli mi odwiedzić bratnią Ukrainę.* Słowa te przyjęto gromkimi oklaskami. Dodajmy, że w krośnieńskich uroczystościach brali również udział duchowni, a zapewne i wyznawcy Cerkwi prawosławnej, tak z Ukrainy, jak i z Polski.

Gdyby chciało się streścić w jednym słowie atmosferę krośnieńskiego spotkania z Ojcem Świętym, trzeba bez wątpienia powiedzieć: entuzjazm. Zresztą tego samego zdania byli wszyscy komentatorzy papieskiej wizyty w Ojczyźnie, podkreślając, że Krosno temperaturą uczuć zdystansowało wszystkie inne stacje podróży po kraju Jana Pawła II. Spontanicznie skandowane okrzyki: „Jezus Panem", „Jezus Królem", „Dobry Pasterz", śpiewane wersety piosenek religijnych oraz nie milknące oklaski tłumów najlepiej oddawały skalę uczuć kochających serc względem Umiłowanego Gościa. Charakterystyczne przy tym jest to, iż spontaniczna radość pielgrzymów nie stała w sprzeczności z atmosferą głębokiego rozmodlenia i uważnego wsłuchiwania się w przesłanie Papieża. Wprost przeciwnie, dowodziła, że słuchacze całkowicie aprobują je, przyswajając sobie słowa Ojca Świętego jako program własnego życia. Końcowe przemówienie Jana Pawła II przed błogosławieństwem przerodziło się w żartobliwy dialog ze słuchaczami, ale szczyt uniesienia nastąpił za chwilę. Kiedy po zakończeniu Mszy św. Papież zamierzał udać się z koncelebransami do zakrystii, skandowane przez 600-tysięczny tłum pozdrowienia i żywiołowe oklaski zatrzymały go na podeście ołtarzowym przez dobrych kilkanaście minut. Ojciec Święty długo przemierzał platformę, zatrzymując się co krok na długie minuty przed grupami kapłanów, nawiązując z nimi rozmowę przez szum oklasków i okrzyków, wyciągając w geście powitania ramiona. Potem szedł ku innej grupie, jakby nikogo nie chciał pominąć, aby wreszcie dotrzeć do narożnika, „obsadzonego" przez młodzież. Tam już nie było końca oklaskom, pozdrowieniom, śpiewom i wiwatom. Ojciec Święty raz po raz otwierał szeroko ramiona w kierunku tłumów, sięgając wzrokiem aż po horyzont zamknięty linią drzew, a dalej łagodną kreską Beskidów. Zdawało się, że odchodzi, ale on nadal zawracał, jakby w przeczuciu rozstania z miejscami i ludźmi, których nieprędko albo już nawet nigdy nie będzie Mu dane powtórnie spotkać.

W krośnieńskiej uroczystości – tak jak w innych miejscach – nie mogło oczywiście zabraknąć akcentów maryjnych. Przed zakończeniem Mszy św. Ojciec Święty ukoronował słynące łaskami trzy wizerunki Matki Bożej: gotyckiej *Piety* z Haczowa, oraz obrazy z Jaślisk i Wielkich Oczów.

Bezpośrednio z pola lotniska Jan Paweł II udał się do kościoła p.w. św. Piotra i św. Jana z Dukli, którą to świątynię poświęcił dla kultu Bożego. Po spożyciu obiadu w pobliskiej plebanii powrócił *papamobile* jeszcze raz na lotnisko, skąd odleciał helikopterem do Krakowa, a stamtąd po oficjalnym pożegnaniu – do Rzymu.

Ks. Józef Wołczański

Dodajmy, że przed wyjazdem z Krakowa do Dukli i Krosna (9 VI) Ojciec Święty odwiedził kościół św. Jadwigi Królowej na Krowodrzy. Przed przybyciem Papieża Mszę św. odprawił tam ks. arcybiskup Marian Jaworski.

Warto przy okazji poinformować, że w dolnej części tego kościoła znajduje się „Ściana Pamięci", a na niej kilka tablic, upamiętniających Żołnierzy Armii Krajowej Kresów Wschodnich, oraz tablica ufundowana w 1993 r. przez krakowski oddział TMLiKPW ku czci Obrońców Lwowa i Małopolski Wschodniej z lat 1918–20.

JÓZEF WOŁCZAŃSKI, ur. 1959 w Rymanowie. W l. 1978–84 studia filozoficzno-teologiczne w Seminarium Duchownym w Przemyślu, w 1984 święcenia kapłańskie tamże i magisterium z teologii na KUL-u. Doktorat w zakresie historii Kościoła na KUL-u w r. 1991 i tamże jako pracownik naukowy w l. 1992–94. W l. 1994–96 prowadził badania naukowe we Lwowie, Kijowie, Kamieńcu Podolskim i Łucku. Od 1996 pracownik naukowy Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz dyrektor archiwum, biblioteki i muzeum Metropolii Lwowskiej obrz. łac. tamże. Wydawca kilku książek o charakterze źródeł do dziejów Kościoła rzymskokatolickiego na Wschodzie i autor przeszło stu artykułów z tego zakresu.

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze ma 102 lata

Jadwiga Klimaszewska

Polski strój ludowy (sukmana) z Sokolnik k. Lwowa.
Fotografia wg *Polska Południowo-Wschodnia*. Tom 1. Lwów 1939

Przed dwoma laty, w 1995 roku, minęło 100 lat od powstania Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Początkowo nosiło nazwę „Towarzystwo Ludowe". Założono je w roku 1895 we Lwowie.

Na żywsze zainteresowanie się życiem i kulturą wsi w XIX wieku wpłynęło kilka czynników. Do najważnieszych należało rozbudzone już od XVIII w. poczucie świadomości narodowej oraz chęć wykrycia i podkreślenia odrębnych cech narodu. To zwłaszcza silnie oddziaływało w Polsce, pozbawionej niepodległości, szukającej korzeni – historii i kultury własnego narodu, śledzenia tej historii. Zdając sobie sprawę z faktu, iż ludność wiejska przechowuje dużo silniej dawne tradycje niż miejska, zajęto się jej kulturą, a zwłaszcza pieśniami i obrzędami, widząc w nich zaklęte relikty pradawnej kultury przodków.

Toteż myśl założenia Towarzystwa Ludoznawczego, zajmującego się badaniem i opisywaniem tradycyjnej kultury ludności wsi, rzucona w 1891 r. przez Seweryna Udzielę, inspektora szkół ludowych, w czasie Zjazdu Polskich Lekarzy i Przyrodników w Krakowie, znalazła gorących zwolenników wśród zebranych. A jednak nie w Krakowie, lecz we Lwowie została ona zrealizowana dzięki niestrudzonym staraniom Antoniego Kaliny, slawisty, i Mikołaja Rybowskiego, przedstawiciela szkolnictwa ludowego. I nadal, aż do 1939 roku był Lwów głównym ogniskiem, promieniującym najpierw na tzw. Galicję, a później obejmującym całą Polskę działalnością oddanych idei przewodniej członków Towarzystwa.

Ideę tę krótko przedstawił w 1895 r. pierwszy prezes Towarzystwa, Antoni Kalina, w słowach: *Uratować i zachować przy życiu to, co obok i pomimo postępu oświaty i cywilizacji istnieć może i powinno. Uratować dla nauki i od zapomnienia to, co zaginąć musi i niedługo zaginie.* Powołano Komisję, której w skład weszli luminarze nauki i literatury polskiej oraz działacze społeczni, jak slawista światowej sławy Jan Baudouin de Courtenay, Jan Karłowicz, Franciszek Krcek, Edmund Kolbuszowski, Zygmunt Wasilewski, prof. Hankiewicz, prof. Władysław Niemiłowicz, przedstawiciel szkolnictwa Mikołaj Rybowski i Rusin – Iwan Franko. Komisja ta opracowała statut, który został zatwierdzony mimo trudności stawianych przez austriackie władze administracyjne, 2 II 1895. Członkowie Towarzystwa, liczącego wówczas 64 osoby,

już w tydzień później wyłonili zarząd, do którego weszli jego założyciele. Ten, po ukonstytuowaniu się i wybraniu Antoniego Kaliny na prezesa, postanowił wydawać pismo pt. „Lud". Czasopismo to przetrwało szczęśliwie wszystkie lata rozkwitu i zastojów Towarzystwa. Było redagowane ze zmiennym powodzeniem przez zdolnych lub nieudolnych prezesów, a później sekretarzy. Obecnie (do 1996 r.) liczy 80 tomów. Złote lata wydawnictwa, to lata od 1910, gdy sekretarzem Towarzystwa został Adam Fischer, który z całym oddaniem poświęcił się pracy redakcyjnej, prowadząc ją prawie do swej śmierci w 1943 r. Jemu to zawdzięcza Towarzystwo nie tylko znakomite prowadzenie „Ludu", ale i dbałość o wymianę z wydawnictwami o pokrewnej tematyce, polskimi i zagranicznymi. Tą drogą biblioteka Towarzystwa otrzymała w 1926 r. 88 tytułów, w tym 20 polskich, a w 1934 już 214. Trzeba podkreślić, że działalność ta nie tylko bogaciła ilościowo stan biblioteki Towarzystwa, ale przede wszystkim informowała jego członków o zakresie i metodach prac naukowych za granicą, i odwrotnie – zagranicę o pracach w Polsce prowadzonych.

Samą działalność Towarzystwa można podzielić na dwa okresy: okres pierwszy od roku 1895 do 1945, i drugi od 1945 do dziś. W okresie pierwszym początkowo dużą rolę odgrywali prezesi, lecz z czasem przejęli ją sekretarze. Zgodnie ze statutem Zarząd zatwierdzał powstające oddziały prowincjonalne, które niekiedy miały krótki, paroletni żywot (tak było z oddziałem w... Tatarowie). Jednak wiele z nich nie tylko utrzymuje się do naszych czasów, ale bardzo owocnie pracuje.

W okresie pierszym, „lwowskim", prezesem przez 10 lat był wspomniany już Antoni Kalina, niesłychanie oddany sprawom Towarzystwa (1895–1905). Jest to okres najświetniejszy w dziejach Towarzystwa. Powiększa się stale ilość członków (z 64 do ok. 500), powstają oddziały prowincjonalne, zawiązuje się współpraca ze społeczeństwem ruskim, które też było badane przez Polaków. Prof. Jan Czekanowski słusznie podkreśla („Lud", t. 36, 1946), że we Lwowie *zawsze znajdowali się entuzjaści dobrej sprawy,* oraz że *przyczynę żywotności i rozwoju Towarzystwa stanowił lokalny patriotyzm lwowskich jego członków.*

(*Dokończenie w następnym numerze.*)

NA PRZYKŁAD **MAGURA**

Karol Koch

Wertując stare roczniki miesięcznika „Ziemia", natknąłem się na interesujący artykuł (w nrze 4/1975, autor Wacław Fedorowicz), który okazał się doskonałym uzupełnieniem zamieszczonych w niniejszym numerze CL haseł słownika geograficzno-historycznego. Artykuł ów dotyczy nazwy terenowej, często spotykanej w polskich Karpatach: *Magura* lub *Magurka*. Nazwa ta powtarza się setki razy[1] w całym paśmie karpackim, od Rumunii poczynając, na Beskidzie Śląskim kończąc, i to zarówno po północnej, jak i południowej stronie tych gór. Skąd się to wzięło?

Magura to forma pochodzenia wołoskiego (rumuńskiego), jej korzenie jednak są prasłowiańskie: *magula* – kopiec, wzgórze, pagórek (i stąd nasza *mogiła).* Cechą języka rumuńskiego jest przejście litery *l* w *r,* i stąd *magura* o tym samym znaczeniu. Transformacja ta nastąpiła w pierwszym tysiącleciu po Chr.

Dawni Rumuni to Wołosi i Mołdawianie (Wołoszczyzna to dzisiejsza płd. Rumunia, tam gdzie Bukareszt i płd. Karpaty, a Mołdawia to wsch. Rumunia i osobne dziś państwo Mołdawia–Moldova, odebrana Rumunii przez Sowietów w czasie II wojny). Wiadomo skądinąd, że pasterze wołosko-mołdawsko-węgierscy w poszukiwaniu nowych terenów do wypasu bydła, wraz ze stadami owiec i kóz (i całymi rodzinami) posuwali się grzbietami Karpat i dolinami wzdłuż nich, osiedlając się coraz dalej od ojczystych gór i Siedmiogrodu, dochodząc niemal do Tatr. Działo się to mniej więcej od IX do końca XIV wieku (druga fala od XV do poł. XVII w.). Tereny te były dotąd – zarówno po płd. jak i płn. stronie Karpat – słabo zaludnione lub puste. Dokumentem osiedlania się tam Wołochów jest mnogość nazw o rumuńskim pochodzeniu, zarówno geograficznych[2], jak i pospolitych, dotąd u nas używanych: szałas, watra, bundz, bryndza i jeszcze sporo innych.

Po migracji wołoskiej nastąpił napływ ludności ruskiej, a to pod wpływem naporu mongolskiego na Ruś Kijowską. Kolonizację ruską spotęgowała w roku 981 aneksja przez władcę Rusi Kijowskiej księcia Włodzimierza obszarów przynależnych do państwa piastowskiego – Ziemi Czerwieńskiej.

ROZŁUCZ

Marta Walczewska
Zdzisława Stopczyńska

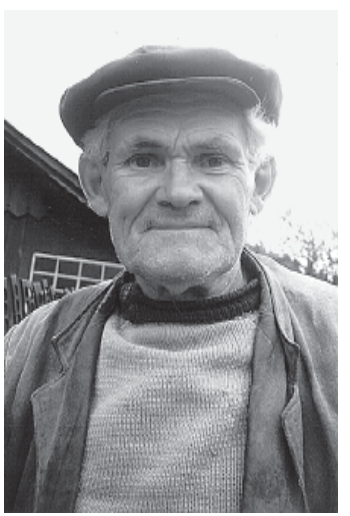

Rozłucz to pięknie wśród gór – w obrębie pogórza wschodniobieszczadzkiego (w tzw. Górach Turczańskich) – położona wieś, niegdyś uczęszczane letnisko ze źródłami mineralnymi. Historycznie to Ziemia Przemyska, a w naszych czasach powiat turczański w województwie lwowskim. Tędy biegnie odwieczny szlak ze Lwowa i Przemyśla, przez Sambor, a dalej przez Turkę, Sianki i przełęcz Użocką – na Węgry. O koloniach dla lwowskich dzieci w Rozłuczu i wyprawie w tamte strony członków krakowskiego TMLiKPW pisaliśmy w CL 4/96 (i tamże w Słowniku geograficzno-historycznym). Dzisiaj prezentujemy serię zdjęć zachowanego tam jeszcze miejscami starego polskiego budownictwa ludowego (niestety ustępującego nowym, brzydkim, bo bezstylowym i tandetnym domom obecnych mieszkańców tej wsi). Czym różni się ta stara zabudowa od dawnych wsi w Krakowskiem, Sądeckiem czy Tarnowskiem? Wszystko to samo – przecież to ten sam podkarpacki region!

Mapka zasięgu nazwy Magura. Nie uwzględniono dużej liczby obiektów w Rumunii i na Zakarpaciu. Oprac. W. Fedorowicz. „Ziemia" 4/1975

Niegóralscy koloniści ruscy dotarli też do Karpat i poza nie – na tereny węgierskie (kraina nazwana z czasem Rusią Zakarpacką). Tereny te zdominowali językowo, ale nie kulturowo – to jednak nie należy do tematu, piszemy o tym w słowniku geograficzno-historycznym.

Wracając więc do *Magury*: na załączonej mapie widać zasięg migracji wołoskiej na przykładzie występowania tej nazwy, określającej obiekty górskie o łagodnych stokach, kopulaste i zalesione, bez szczególnych cech charakterystycznych. Autor artykułu (w „Ziemi" 4/75) zastrzega, że brak na tej mapie oznaczenia występowania nazwy *Magura* na obszarze Rumunii, wynika li tylko z braku dostępu do odpowiednich map, wiadomo jednak, że jest ich w tym kraju bardzo wiele, bo zaświadczają to dokumenty od XIV wieku.

Trzeba dodać, że podobne pochodzenie mają również popularne w Karpatach nazwy: *Beskid* i *Kiczera* (lub *Kiczora*). Jak popularna jest u nas nazwa *Beskid*, tego wyjaśniać nie trzeba. Wniosek jest jednoznaczny: ci, którzy nadali nazwy poszczególnym górom, pasmom i innym naturalnym obiektom terenowym w Karpatach – także wschodnich – nie zastali tam jeszcze zakorzenionej kultury.

---

[1] We wschodnich Karpatach nazwa *Magura* (lub *Magurka*) występuje około 40 razy, i tyleż w zachodnich, na Słowacji 60 razy, na Zakarpaciu 30, nie mówiąc o samej Rumunii.

[2] Oprócz tu omawianej *Magury*, a także *Beskidu* i *Kiczery* lub innych – z przymiotnikiem „Wołoski", ogromna ilość (setki) nazw rumuńskich występują na Huculszczyźnie – patrz hasło *Huculszczyzna* w słowniku geogr.-hist.

FOTOGRAFIA BYŁA JEGO MIŁOŚCIĄ

Marta Gołąb

Roman Puchalski

Pamięć tych, którzy go znali, zatrzymuje się na roku 1941 – roku śmierci Romana w kołymskim łagrze. Był bratem Włodzimierza. Włodzimierzowi i Alanie Puchalskim zawdzięczamy, że przechowali i ocalili jego fotograficzny dorobek. Kim był ten starszy brat, Roman Puchalski? Urzędnikiem, lekkoatletą, turystą, narciarzem, miłośnikiem gór, fotografikiem – a przede wszystkim – artystą. Mężczyzna, wyróżniający się wzrostem, siłą – i wielką łagodnością.

Urodził się 23 lutego 1906 w Mostach Wielkich koło Żółkwi. Dzieciństwo spędził w sielskiej atmosferze kresowego dworu, wśród kochających osób, otoczony zwierzętami. Umierał w samotności, w głodzie, wycieńczeniu i rozpaczy, z pewnością nie wiadomo jak – czy wskutek choroby, czy zamordowany przez pilnującego więźniów strażnika, około września 1941, w rejonie Magadanu.

Miał wiele zainteresowań, żył intensywnie. Przeprowadziwszy się z rodzicami do Lwowa, uczęszczał do I Gimnazjum. Należał do harcerstwa. W roku 1930 ukończył studia w Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego. Pracował we Lwowie, w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, później w Warszawie, w Ministerstwie Komunikacji. Będąc młodym człowiekiem zasłynął jako lekkoatleta – amator. Jako miotacz, w 1929 r. zdobył tytuł mistrza Polski w pchnięciu kulą oburącz. Związany z lwowską „Pogonią" interesował się także lotnictwem, wioślarstwem i innymi dyscyplinami, przede wszystkim jednak – narciarstwem.

Narciarstwo we Lwowie to KTN, górskie wyprawy do Sławska, w Czarnohorę i dalej – w Alpy Rodniańskie. Życie w schroniskach, wstawanie przed świtem, brnięcie w śniegu przy świetle księżyca, wschody słońca na szczytach gór, wspólne zjazdy wśród ośnieżonych drzew. *„Romek najczęściej jeździł na narty do schroniska KTN w Sławsku* – wspominał nieżyjący już przyjaciel, prof. Tadeusz Owiński. – *Wstawał bardzo wcześnie. Tak wcześnie rano, długo przed wschodem słońca, było zwykle mroźno, więc biegliśmy nie ubierając nart, aby się zagrzać. Kiedy rozgrzaliśmy się biegiem, ubieraliśmy narty i Romek starał się być przed wschodem słońca na grani. Kiedyś, już na wiosnę, przyszedł nawrót mrozu i silnego wiatru. Wybraliśmy się na Stoh. Pod wierzchołkiem był nawis i pod nawisem, w ciszy od wiatru leżał ptak wielkości szpaka, który nie mógł sforsować przelotu przez grań w tak bardzo silnym wietrze. Romek rozpiął wiatrówkę i schował pod nią ptaka. Niestety, ptak był zamarznięty na śmierć".*

20 lutego 1933 w Kotle Breskulskim wydarzyła się tragedia. W lawinie zginął Henryk Garapich, student, przyjaciel Romana. Świadkami wypadku byli Roman Puchalski i Adam Zieliński, którzy cudem uszli z życiem.

Narciarskie szlaki Romana wiodły nie tylko przez Karpaty Wschodnie – jeździł też w Tatrach i w Alpach austriackich. Był uroczym towarzyszem górskich wypraw, trochę oryginałem, bohaterem licznych anegdot. Ulubiony przez wszystkich *„stryjku Puchała"* na śniadanie miał zjadać bochenek chleba, popijając litrem kawy. Wspomina kolega z „Pogoni", Wacław Mueldner: *„Było w nim coś z Longinusa Podbipięty w skromności i miłości przy wielkiej sile. Nie pozwalał niczego zabijać. Mawiał: Nie dałeś jej życia, nie masz prawa odbierać".*

Wielką miłością Romana była fotografia. W rodzinnym domu pod okiem ojca, zdolnego amatora, uczył się fotografować. Odtąd Leica towarzyszyła mu zawsze – na szlakach górskich wypraw, podczas Olimpiady w Berlinie 1936 r., na stadionach „Pogoni", na lotniskach, w plenerach rodzinnych okolic, na ulicach i w parkach Lwowa, nad Bałtykiem, w Krakowie czy na Śląsku, aż po ostatnie dni przed aresztowaniem. Wspominał prof. Owiński: *„Lubił robić zdjęcia pod słońce, zwłaszcza jak z dużym okrążeniem wysłał mnie za grupkę ośnieżonych drzew i musiałem potrząsając niewidocznie drzewkami powodować pył śnieżny, który skrzył się pod słońce Romkowi do fotografii".*

Doskonale fotografował śnieg i jego fakturę. Uwiecznił liczne pejzaże górskie, letnie i zimowe, z sylwetkami narciarzy. Fotografował Lwów – dniem i nocą, po deszczu. Był świetnym portrecistą. Wykonał wiele barwnych przeźroczy (które w dobrym stanie przetrwały do dzisiaj). Najlepsze z jego zdjęć można porównać do twórczości Henri Cartier-Bressona. Miał przy tym Roman Puchalski instynktowne poczucie surrealizmu, chociaż daleki był od jakichkolwiek manifestów twórczych. We wszystkim co czynił był szczery i naturalny, był sobą.

To, co pozostało z jego dorobku i jest dostępne powszechnie, to pocztówki krajoznawcze, wydane w końcu lat trzydziestych przez Książnicę-Atlas, zdjęcia o tematyce krajoznawczej w czasopismach (np. w „Wierchach"), w książce Bronisława Kupca *Czarnohora* i in. Archiwum prywatne, uratowane przez Włodzimierza Puchalskiego, to setki negatywów, odbitki robocze i wystawowe, przeźrocza barwne.

Romana aresztowano w Nadwórnej jesienią 1939 r. Ostatni etap jego życia wiódł przypuszczalnie przez więzienie w Stanisławowie, z pewnością przez Starobielsk (w 1941 r.), aż po łagry przy tzw. „Kołymskiej trasie" i Magadan. Wspomnienia tych, którzy towarzyszyli mu w ostatnim okresie życia, pełne są niejasności i sprzecznych informacji. Dlatego proszę o kontakt wszystkich, którzy mogliby opowiedzieć o wojennych losach Romana. Każda informacja jest cenna.

Na koniec przemówi sam Roman Puchalski we fragmentach korespondencji z lat 30. do przyjaciela z „Pogoni" Włodzimierza Drużbiaka (kartki wysyłane z Warszawy i z Równego):

- *Kochany Włodku! Ostatnim zrywem wyrwałem się w góry. Byliśmy w Szybenem u Dragoszów, cudny kraj, cudna pogoda. Machnęliśmy ładny kawał drogi w nocy mróz parę stopni.*
- *Wojsko odwaliłem kujonów – nabiłem [...]. Incognito byłem na Maryszeskiej pogoda słaba – na górze dużo śniegu niżej kwitną kwiaty i drzewa widoki wspaniałe – pusto. Na Ziel. Św. wybieram się tam znowu [...] może też tam szurniesz?*
- *Pustą motorówką zajechałem do Wwy i o 12 wlazłem z obrzydzeniem do pościelonego łóżka, z nie mniejszem zjadłem obiad prawidłowy z 3 dań – dopiero kolację frygnąłem po naszemu.*
- *O Równem zmieniłem zdanie, obskórne miasto, ani jednej ładnej baby coś okropnego kryzys.*
- *Nie mam żadnej zaprawy do nart w każdym razie 24 XII w nocy walę w góry.*

Dziękuję serdecznie Panu Włodzimierzowi Drużbiakowi za udostępnienie mi korespondencji Romana Puchalskiego. Dziękuję wszystkim, którym zawdzięczam pomoc w odszukiwaniu materiałów, związanych z życiem Romana. Wszelkie informacje proszę kierować na adres: Marta Gołąb, 31-139 Kraków, ul. Łobzowska 57 m. 56.

Fot. Roman Puchalski, przed 1939 r.

MARTA GOŁĄB, ur. w Krakowie, tamże ukończyła Akademię Sztuk Pięknych. Jako artysta plastyk uprawia grafikę artystyczną, wycinankę żydowską oraz konserwację malarstwa sztalugowego, uczestniczy w wystawach indywidualnych i zbiorowych. Interesuje się historią fotografii i dawnymi technikami fotograficznymi. Opracowuje spuściznę fotograficzną Romana Puchalskiego.

Z prof. Władysławem Stefanem Lenkiewiczem

rozmawia Janusz M. Paluch

Fot. Danuta Szukała

Panie Profesorze, przed paroma laty, zbierając materiały o Pańskim ojcu, miałem okazję poznać Pana jako Władysława Lenkiewicza. Kiedy omawiałem Pańską książkę *Na nartach w Czarnohorze*, pisałem o Panu jako Stefanie Lenkiewiczu. Dzisiaj już wiem, że imię Władysław przypisał Pan swojej twórczości naukowej, Stefanowi natomiast pozostawił rolę pisarza, poety. Profesor Władysław Lenkiewicz, wysoce ceniony naukowiec na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, dziesiątki artykułów, opracowań i książek naukowych, absolwent Politechniki Lwowskiej. Jak się zaczęła Pańska kariera naukowa?

Rzeczywiście, ukończyłem Politechnikę Lwowską. Działalnością naukową zająłem się dopiero w Krakowie. Ale też nie tak od razu. Do Krakowa trafiłem jako repatriant w roku 1945. Wtedy nie myślałem nawet o pracy na wyższej uczelni. Trzeba było przecież urządzić życie od początku, stanąć ponownie na własnych nogach. Dlatego też w Wadowicach otworzyłem szkołę kierowców, a potem w Krakowie założyłem prywatny zakład rzemieślniczy. Wyrabialiśmy części do samochodów.

Nauka jazdy w tamtym czasie?

Tak. Jeździliśmy po całym powiecie. Filie mieliśmy w różnych miejscowościach. Jak pan wie, to mogło trwać tylko do końca lat czterdziestych, bo wszystkie prywatne inicjatywy były tępione. W 1950 roku rozpocząłem pracę na Akademii Górniczo-Hutniczej. I jak pan to nazwał, przy „karierze naukowej" pozostałem aż do emerytury. Na AGH przeszedłem wszystkie stopnie naukowe aż do profesora włącznie. W swej pracy szczególną uwagę przykładałem do twórczości – w tym przypadku naukowej. Moją specjalnością była tribologia – nauka o tarciu, zużyciu i smarowaniu. To może brzmieć nieefektownie, bo cóż to jest nauka o tarciu, dla przeciętnego człowieka kilka rozdziałów w podręczniku fizyki w szkole średniej. Tymczasem tribologia ma ogromne znaczenie w wielu dziedzinach także życia codziennego. Potem zająłem się również niezawodnością. To był i jest bardzo nowatorski i popularny po wojnie kierunek badań naukowych, szczególnie wtedy, gdy w kosmos zaczęto wysyłać rakiety. Bardzo interesowałem się też teorią eksploatacji i metodologią projektowania. Ta ostatnia ma szczególny związek

z twórczością. Tymczasem pojawiły się nowe kierunki w nauce, jak teoria systemów, cybernetyka... To wszystko musiałem też opanować. W sumie wychowałem na tej uczelni i poza nią piętnastu doktorów. W latach osiemdziesiątych, kiedy zbliżała się emerytura, zastanawiałem się, co robić dalej ze sobą? Jest bowiem wiadome, że jeśli człowiek przechodzi na emeryturę i niczym się nie zajmuje, to momentalnie się starzeje.

Z tego wnoszę, iż dla Pańskiej literackiej twórczości momentem przełomowym stała się emerytura. Sądzę jednak, iż te literackie zainteresowania Pana Profesora były – powiedzmy – utajone i całkowicie zdominowane przez naukę.

W pewnym sensie tak, bo rzeczywiście literaturze znacznie więcej czasu mogłem poświęcić po przejściu na emeryturę. Moja twórczość literacka wędrowała przez całe lata do szuflady. Ale też nie do końca. W 1985 roku opublikowałem w krakowskim Wydawnictwie Literackim tom opowiadań *Kuternoga na linie*. Potem namówiono mnie, by napisać o górach mojej młodości. Wtedy powstała książka *Na nartach w Czarnohorze*, którą wydało Wydawnictwo PTTK „Kraj" w Krakowie. Ta książka bardzo szybko rozeszła się wśród czytelników. Pomyślałem wówczas, że nie mogę krzywdzić innych swoich ulubionych gór, z którymi związany byłem od wczesnego dzieciństwa. Przecież nie tylko Czarnohorę tam pozostawiłem... Powstała więc książka pt. *Dawnymi szlakami Gorganów* edytowana przez Dom Wydawniczy „Ankar" w Warszawie. Ten tom przeleżał prawie sześć lat w różnych wydawnictwach. To fakt, bo nie jestem autorem ani romansów, ani kryminałów!

Panie Profesorze, czytając Pańskie książki czuje się powiew świeżości. To nie są tylko wspomnienia. Pan ponownie przemierza wraz z bohaterami swoich książek – wymyślonymi i autentycznymi – szlaki Gorganów i Czarnohory. W taki sposób pisze ktoś, kto pióro dzierży od młodości.

Tak, to prawda. Ja zacząłem pisać jeszcze we Lwowie w czasach gimnazjalnych. Uczęszczałem do III Gimnazjum im. Stefana Batorego we Lwowie, staroklasycznego, 8 lat łaciny, 5 lat greki. Mój ojciec też był filologiem. Stamtąd wyniosłem szacunek dla kultury antyku, ale i zainteresowanie literaturą. Z dwoma przyjaciółmi stworzyliśmy namiastkę klubu literackiego. Bardzo śmiesznie się nazwaliśmy – „Srebrni obłąkańcy". Do tej pory utrzymujemy kontakt. Jeden – filolog klasyczny prof. Jerzy Łanowski, ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, mieszka we Wrocławiu. A drugi, Michał Lawina, z którym po wojnie próbowaliśmy podjąć działalność gospodarczą, mieszka w Stanach Zjednoczonych. Ukończył Politechnikę Lwowską, w Szwajcarii i w USA sprawdził się jako doskonały naukowiec, specjalista w dziedzinie teorii sprężystości, a poza tym dobry pisarz. Niedawno „Przekrój" drukował jego opowiadanie. W tamtych czasach pisaliśmy wiersze, opowiadania, eseje... Były one tematem naszych dyskusji. Czytaliśmy wspólnie książki, o które kłóciliśmy się... Wie pan, takich grup było w tamtym czasie we Lwowie zapewne wiele. I kto wie, jak potoczyłyby się nasze losy, gdyby nie wybuch wojny. Wprawdzie z Michałem Lawiną po wojnie razem znaleźliśmy się w Wadowicach, gdzie usiłowaliśmy rozruszać prywatną działalność gospodarczą. Z jakim efektem, już panu mówiłem. Później Michał musiał wyjechać za granicę. Przez Szwajcarię udał się do Ameryki.

Jest Pan nie tylko prozaikiem, ale i poetą. Niedawno czytelnicy otrzymali tomik Pańskich wierszy pt. *Wynikanie* wydany nakładem krakowskiej Oficyny Literackiej, który uroczyście promowany był w Krakowskim Oddziale Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, którego jest Pan członkiem.

Na jednym z moich wieczorów autorskich poświęconych książce o Gorganach wyłonił się problem, czy ja jestem bardziej poetą, czy prozaikiem. Trudno mnie samemu na takie pytanie odpowiedzieć. Dyskusja również nie rozstrzygnęła problemu, a ja wcale z tego powodu się nie zamartwiam. Wiersze zacząłem pisać jak każdy przyzwoity chłopak i gimnazjalista w odpowiednim wieku. Pisałem przez cały czas pod natchnieniem chwili. Wiersze nigdy nie ujrzały światła dziennego i zapełniały moje szuflady. *Wynikanie* jest moim debiutem poetyckim. Obecnie pracuję nad nowym tomikiem wierszy – będą to m.in. krótkie

utwory, tzw. haiku. Jest to trudna forma, ale ja się bardzo dobrze czuję w krótkim, skondensowanym wypowiadaniu się.

Pańską trzecią miłością – po nauce, literaturze – są góry, turystyka i narciarstwo. Ktoś z Pana znajomych powiedział kiedyś, że Lenkiewicz to się z nartami na nogach urodził...

Wiele się nie pomylił, bo rzeczywiście od piątego roku życia ojciec uczył mnie jeździć na nartach. I proszę sobie wyobrazić, że ja na nartach jeżdżę już 76 lat!

Ojciec Pana Profesora, Adam Lenkiewicz, znany fotografik i turysta, prezes lwowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, swoimi zainteresowaniami musiał wywrzeć na Pańskie życie ogromny wpływ.

Naturalnie. Od 10 roku życia wędrowałem z nim po górach w lecie i zimie. W wieku 11 lat byłem członkiem grupy ratunkowej penetrującej lawinę, w której zaginął jeden z lwowskich narciarzy. To było w Sławsku. Ojciec był oczywiście ciągle w drodze. Między górami a obowiązkami wynikającymi z pracy. Ja „zaskoczyłem" też bardzo szybko i w zasadzie każdą wolną chwilę, czy to lato, czy zima, poświęcałem, i poświęcam do tej pory, górskim wędrówkom. W znakomitej części wynikiem zmagań ze szlakiem turystycznym są znane panu książki. Mój ojciec przez lata był prezesem Oddziału Lwowskiego PTT. Oddział ten opiekował się Zachodnimi Gorganami i inwestował w bazę turystyczną w tamtym regionie. Ojciec jeździł popularną „dekawką", którą kupił po podpisaniu kontraktu na realizację widokówek z całego kraju z „Książnicą Atlas". I ciągle jeździliśmy na znakowanie szlaków, budowę schronisk. Do 1939 roku ojciec wybudował tam cztery schroniska na Klauzy Świcy, Przełęczy Wyszkowskiej, Ruszczynie, Mołodzie. Były oddalone od siebie ok. jednego dnia drogi. Projektantem był inż. Tadeusz Solecki, który wypracował swój styl górski. Oczywiście po tych budynkach nie został ślad. Tylko na fotografiach i jeszcze w pamięci ludzkiej. Opowiadają mi młodzi ludzie, że szlaki, którymi chodziłem, są obecnie pozarastane kosodrzewiną. Drogę, którą pokonywałem w ciągu dwóch, trzech godzin, oni przechodzili czasem w ciągu jednego dnia!

Wojna odebrała Panu Profesorowi dom, ojca, przyjaciół. Odebrała także góry...

Nie całkiem, bo Kraków to miejsce położone blisko Tatr i Beskidów. Rzeczywiście, nie powróciłem dotychczas ani w Gorgany, ani w Czarnohorę. Jednak gór nie porzuciłem, nie zdradziłem. Skupiłem się na Tatrach. W 1952 roku ukończyłem kurs wspinaczki wysokogórskiej. Góry otworzyły przede mną inne tajemnice. Na krótko, bo miałem poważny wypadek. Poleciałem z lawiną w skałach spod Rysów. 300 metrów w dół! Żyję. Wyszedłem z tego połamany, poturbowany. Byłem wtedy pewien, że to są ostatnie chwile mojego życia. Wie pan, o czym ja wtedy myślałem? Że trzeba się ratować. Mogłem się poddać panice, obojętności. Kto wie, czy wówczas mielibyśmy okazję się poznać.

To prawdziwie dramatyczne doświadczenie nie zniechęciło Pana do gór. Przed paroma godzinami wrócił Pan z gór i za kilka dni ponownie Pan tam wraca!

Tak. Ale ja jestem świadomy niebezpieczeństw, które niosą ze sobą góry. Jeszcze przed II wojną światową kończyłem kursy instruktorskie dla narciarzy. Sam byłem też instruktorem i prowadziłem wykłady na temat bezpieczeństwa i zachowania się podczas wypadku w górach. Tak więc miałem okazję teorię zastosować w praktyce.

Mówiąc o górach, trudno pominąć Pańskie podręczniki nauki jazdy na nartach.

Nie tylko książki instruktażowe. Jestem współautorem z dr. Andrzejem Rozmarynowiczem, znanym adwokatem krakowskim, *Kodeksu narciarskiego*, czyli *narciarskiego savoir vivre' u*, który tłumaczony był na kilka języków europejskich. Jest to pierwszy tego typu kodeks na świecie. Później było *Vademecum turysty narciarza*, a ostatnio ukazał się *Poradnik narciarski*, *Narty, Narty, narty*, którego współautorami są Jerzy Karpiński i Jerzy Gajewski. Jest on ilustrowany kasetą wideo. Film instruktażowy to dzieło pana Dominika Kozioła, producenta.

Opisy gór w Pańskich książkach są niemal fotografiami. O ile wiem, zainteresowań fotografią artystyczną nie przejął Pan po swoim ojcu.

Nie do końca. Też fotografuję, ale oczywiście nie jest to taka – artystyczna fotografia. Nigdy nie próbowałem dorównać ojcu. On posiadał specjalistyczny sprzęt i duszę artysty fotografika. Był prezesem Towarzystwa Fotograficznego we Lwowie. Czasami spotykam się z interesującymi wystawami fotografii z tamtego okresu. Żałuję bardzo, że organizatorzy nie dbają o to, by pokazać dzieła wszystkich fotografów tamtych czasów. A mój ojciec obfotografował całą Polskę i ja posiadam te fotografie.

Sądzę, że niebawem można się spodziewać kolejnej Pańskiej książki poświęconej górom...

Namawiają mnie, żeby napisać tom opowiadań o Bieszczadach Wschodnich. Ale chyba nie uda mi się tego zrealizować. Zresztą, muszę się przyznać, że chciałem skupić się na innej tematyce. Czekający w wydawnictwie na wydanie tom opowiadań – po części publikowanych na łamach „Przekroju" – jest tego odzwierciedleniem. Książki o górach pisałem z przyjemnością, ale trochę lewą ręką... Chociaż, wie pan, niektórzy moi znajomi, a nawet Wisława Szymborska powiedziała mi kiedyś: pisz książki o górach! Widocznie się podobają.

Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

WIERSZE

Roman Makarewicz
KAMIONKA STRUMIŁOWA

Kamionko Strumiłowa!
Ty jedyna, daleka, wyśniona,
zaledwie czterdzieści minut od Lwowa,
czterdzieści minut? nieprawda,
na palcach liczę lata i wieki,
odległości i kto tam był i kto cię zachował
w sercu, w pamięci, w drżeniu bezsennej powieki.
Jak Arab do Mekki
wracam do ciebie po wiarę, po gusła czy leki,
Kamionko Strumiłowa!

W każdym polskim miasteczku
był kąkol, rozmaryn i maki,
powój, słonecznik, macierzanka,
fiołek trójbarwny i cykoria,
z czego powstała mieszanka:
szopenowska euforia.

Nie grajcie mi etiudy,
to nawet nie wygłosi
co każdy z nas odczuwał
w pocałunku Heleny, czy w uśmiechu Zosi,
w jakiejkolwiek Kamionce.
A kto wysłowi
jaka słodycz spływała z wieczoru
w Kamionce Strumiłowej?

* * *

Rozmawiałem z rodakiem, obieżyświatem:
ruina człowieka na ruinie świata,
niczego się nie nauczył, ale wszystko poznał.
Pytam grzecznie, a był pan kiedyś na początku lata
w małym miasteczku, niedaleko Lwowa,
nazywało się wtedy: Kamionka Strumiłowa? – –
Kamionka? – żachnął się, a cóż to,
to pewnie tylko jakaś stacja kolejowa?
Co racja (mówi wódka), to racja,
dla pana to była tylko stacja:
naczelnik w czerwonej rogatywce i biała akacja
i PKP wagony, szyny, semafory,
i tory prowadzące do wielkich nadziei
i kolejowe zwrotnice;
któż myślał wtedy, że świat się wkrótce wykolei? – –
Tak, ale dla pana to była tylko stacja kolejowa – – –
Dla mnie to było coś więcej, obszerniej, goręcej:
koszary konnej artylerii,
capstrzyk w księżycowej poświacie,
pobudka w mglistej draperii
i kłusy i galopy, raporty, meldunki,
działa i jaszcze, taczanki, zmiany warty,
zwiady, sygnaliści i gońce
„od lewego baterią! celownik cztery tysiące!"
„cztery tysiące – – –"
„cztery tysiące – – –"
a był to rok tysiąc dziewięćset trzydziesty i czwarty.

Gdzie się kończyła ulica, były stogi siana.
Dnie falowały owsem, makiem, żytem i pszenicą.
A noce?
Noc była sama w sobie zakochana.
co więcej:
perfumowana jaśminem wąska uliczka
ściągała ostrogi dzwoniące po bruku,
a na długich wenusowych nogach
powiewała pasiasta spódniczka.
Młodość buchnęła z koszar
w mundurze podchorążego,
szła koło wody przez moczar
i nie wiedziała dlaczego.

Szła tak przed siebie jak durna
przez drogę, zjazdy i rowy,
nie chciała zboczyć z kierunku
uliczki jaśminowej.
Uliczka wiodła na północ
tam było siano i stogi,
ku nim ciągnęły magnesy
(te nogi porucznikowej).

Jak długo świat jest światem,
miasteczko Kamionką Strumiłową,
nie było większego skandalu
jak z panią porucznikową.
Nie myślcie źle o niej, proszę,
niech Bóg was od tego uchowa,
wszystkiemu winna Kamionka,
Kamionka Strumiłowa!

* * *

Nikt nigdy nie ocenił
ludzkiej słabości. Na razie
dowódca dywizjonu się pienił:
coś o honorze, niecoś o skazie.
Dowódca się rozsierdził,
krzyczał na odprawie o cnocie i niecnocie.
(Pan porucznik krążył po murawie
i trzcinką ścinał stokrocie).
Dowódca dywizjonu wyśpiewał:
„Jutro na inspekcję przyjedzie generał.
Niech on tylko się dowie, niechby coś wyszperał...
Proszę panów! Tak nie można. Koszarowe życie
oznacza wojskowe życie, ale nie wyżycie!
a jestem odpowiedzialny, sam nie wiem dlaczego
za stóg siana, porucznikową i za podchorążego!"

* * *

Mamy ukryte w ciele
Kamienie albo kamionki,
jedne nam ciążą, a drugie
są lekkie jak polne dzwonki.

Te dzwonki biją wspomnieniem
jak sygnaturki młodości,
po pary wypitych „czystych"
dzwonią tym częściej i prościej.

Synteza jest antytezą,
Szkoda każdego słowa:
nie było lepszych kamionek
od ciebie, jedyna,
Kamionko Strumiłowa!

ROMAN MAKAREWICZ, ur. 1905 w Krakowie, w rodzinie wschodniomałopolskiej o tradycjach patriotycznych. Jego ojciec, Juliusz Makarewicz, był światowej sławy prawnikiem, profesorem i rektorem lwowskiego Uniwersytetu J.K. Roman Makarewicz wychował się we Lwowie, jako piętnastolatek był Obrońcą Lwowa. Ukończył Wyższą Szkołę Handlu Zagr. we Lwowie, dalsze studia w Wiedniu i Paryżu. Do II wojny w służbie dyplomatycznej w Niemczech i Brazylii. W czasie wojny w wojsku polskim w Szkocji. Po wojnie, po okresie pracy przy rządzie emigracyjnym przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, potem na Hawaje. Jako poeta debiutował we Lwowie w latach dwudziestych. W Ameryce wydał 3 tomy wierszy. Przez całe życie prowadził działalność publicystyczną i literacką oraz społeczną w organizacjach polskich.

PROZA

Władysław Krygowski
W BURKUCIE

fragment opowiadania „W poszukiwaniu nierzeczywistości”

W czerwcu 1934 roku znalazłem się wraz z Witoldem Mileskim w Żabiem. Autobus wysadził nas na rozwidleniu dróg i z naładowanymi plecakami ruszyliśmy w drogę do Burkutu. Nie przypuszczałem wówczas, że wycieczka ta zostawi mi tyle wspomnień i że stanie się podnietą do dalszych poszukiwań przeszłości Burkutu. Już sama nazwa bulgocąca onomatopeicznie, a w naszym języku wspominana w źródłach historycznych z 1247 roku przy wzmiance o źródle koło Bardiowa, przyciągała i wabiła. Powtarzała się i powtarza w różnych miejscach Karpat i zawsze łączyła się z miejscami, gdzie wypływały silne źródła mineralne, przede wszystkim szczawy alkaliczno-żelaziste. Pierwsi w ogóle pili wodę burkucką pasterze, ale pierwszymi pijącymi ją świadomie w celach leczniczych byli mieszczanie z Kut, głównie kupcy ormiańscy. Przybywali oni do Burkutu już z początkiem siedemnastego wieku i budowali sobie na lato szałasy, zwożąc na huculskich konikach najbardziej potrzebne sprzęty i zapasy. Droga była długa i uciążliwa i wcale nie wiodła cały czas – jak by można przypuszczać – wzdłuż doliny Czarnego Czeremosza. Doliną tą jechano do Uścieryk, a stąd nad Białym Czeremoszem do Hryniawy i dalej poprzez przełęcz Watonarkę w dolinę Czarnego Czeremosza. Szlak ten wiódł starym, wydeptanym od wieków płajem pasterskich chodów połoninnych z północy na południe Karpat.

Śladem pasterzy i ormiańskich kupców jechały w osiemnastym i dziewiętnastym wieku ludne karawany szlacheckich rodzin z Podola, Pokucia i Bukowiny, by leczyć się żętycą i pić wodę burkucką. Jak niebezpieczna musiała być ta podróż, skoro panie jechały z zawiązanymi oczyma, by nie widzieć przepaści! Szlak ten, użytkowany pierwotnie dla przegonu bydła i handlu z Węgrami, miał się stać później także ważną drogą strategiczną. Tędy w 1916 roku pędził Brusiłow carskie dywizje na Węgry, lecz bez sukcesu. Tędy niemiecki feldmarszałek Mackensen poprowadził nawet palami drewnianymi wysadzaną drogę, co umożliwiało przerzuty ciężkiej artylerii. Ślady tej drogi, wcale dobrze zachowane, spotykaliśmy nieraz i korzystaliśmy z niej w tej części Karpat i w innych. Droga pięła się na główny grzbiet karpacki i schodziła na Węgry.

Burkut przyciągał więc z dawien dawna co roku spore rzesze ludzi. Tak właśnie w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku zjechał tu Józef Korzeniowski, autor *Karpackich górali*, a później Wincenty Pol, w czasie jednej ze swych licznych wycieczek w te strony.

Zazwyczaj – pisze on – *umawia się kilka rodzin z Pokucia, Podola lub Bukowiny [...], a wówczas biorą ze sobą lekarza, zakładają wspólną kuchnię i urządzają sobie letnie szałasze, w sposobie salonów, do zabawy wspólnej. O muzykę zawsze nietrudno, a nawet o najwyborniejszą, bo Cyganie wietrzą takich gości i przysyłają do Burkutu swoje wyborne kapele.*

Czego tam wtedy nie było przed stu pięćdziesięciu laty. Nie mogę się powstrzymać, by nie mówić słowami Pola, o stylu burkuckich wakacji.

Na pięknej małej łączce postawiono ozdobny szałasz, z kory starannie zbudowany, i był to wielki salon z ościennymi gabinetami – podłoga była wyłożona huculskimi dywanami [...]. Przed samym szałaszem było kilka klombów, pełnych kwitnących wonnych kwiatów [...] były głównie lewkonie, gwoździki i miesięczne róże w obrzeżeniu kwitnącej rezedy. Były także drzewka mirtu i bukszpanu, tu i ówdzie po klombach (wkopane widocznie z wazonami) [...]. Przed szałaszem siedział, o kilkadziesiąt kroków na łączce, na berle orzeł, na długim łańcuszku upięty za nogę i podrywał się za zbliżeniem ludzi.

Były cztery oswojone sarenki, a w salonie zwierciadła, ozdobny kominek, stoły i kanapki, małe pianino i „fisharmonika”, na pianinie nuty, a na stołach cacka, przyrządy do gry i zabaw, lampy, które wisiały u stropu.

Klomby, dywany, sarenki, cygańska kapela i ów orzeł spętany – cóż za obraz

gustów i smaku ówczesnych letników, spędzających burkuckie wakacje przed półtora wiekiem! *Czym by jednakowoż nie mogła być ta pustynia, gdyby tu cywilizacja przyłożyła rządną swoją rękę?!* – wykrzykiwał pan Wincenty Pol. Jakże śmieszny jest nam dzisiaj ów wykrzyknik, choć każda epoka ma swoje śmieszności i nasza również nie jest od nich wolna.

W 1848 roku sześć szlacheckich rodzin wydzierżawiło od skarbu państwa, za rocznym czynszem 6 guldenów austriackich, otoczenie źródła i wybudowało sześć domków. Wkrótce jednak zniszczono pięć z nich z obawy, że staną się schronieniem dla powstańców węgierskich. Ślady po domkach istniały jeszcze w 1880 roku, gdyż wspomina o nich Leopold Wajgiel zwiedzający te strony. Przez pewien czas stał tu domek myśliwski, być może był to rozbudowany szósty domek – a w 1889 roku wzniesiono pawilon zdrojowy o ośmiu pokojach i jadalnię. Austriacki skarb przejął źródło burkuckie i prowadził na własny rachunek zakład kąpielowy. Kolejno ujęto źródło, wzniesiono nad nim altanę, sprowadzono kotły do ogrzewania wody, zbudowano stajnię, lodownię i kręgielnię, rozpoczęto wywóz flaszek z wodą burkucką. Pomyśleć – co za rozmach! Parę tysięcy butelek rocznie, trzydzieści osób w ciągu wakacji, a więc musi być kręgielnia! Przed pierwszą wojną światową podejmowano różne próby rozbudowy uzdrowiska, lecz brak dobrej komunikacji z Warszawą przekreślił wszystkie plany. Z pierwszej wojny wyszedł cało tylko ów pawilon zdrojowy z 1889 roku, przeżerany starością i grzybem i niszczony przez ówczesną straż graniczną. Budynkiem zajął się około trzydziestych lat Oddział Stanisławowski PTT.

Po raz pierwszy zobaczyłem ten dość dziwny budynek w 1931 roku. Ziała z niego wilgoć i pustka. Gospodarzył w nim kto chciał – żona leśniczego, przygodni turyści, pająki pod sufitem, drwale i pastuchy. Brakowało tylko gacków. Teraz, gdyśmy tego czerwcowego popołudnia dotarli na miejsce, było o wiele lepiej, ale pachniało starzyzną. Gdzież te cygańskie kapele, lampy, dywany, kąpiele? Spać mieliśmy na piętrze, w pokoju wychodzącym na zachód, w stronę potoku. Zasnęliśmy wcześnie i mocno. Zasnąłem chyba pierwszy, gdyż w półśnie słyszałem jeszcze Mileskiego, opowiadającego coś o geologicznej wyprawie profesora Tokarskiego, która zostawiła po sobie schrony na Furatyku i Popadii Czywczyńskiej, i że warto by je przejąć dla turystyki. Słyszałem słowa i zdawało mi się, że wciąż je powtarza w nieskończoność. Warto by je przejąć... warto by... co znaczyło, że już zasypiam. Cóż to za cudowny lek na wszystko, sen młodego człowieka, który ma w nogach trzydzieści parę kilometrów marszu, z dwudziestu paru kilogramami w plecaku! W nocy zbudziło mnie pragnienie. Na stole stał przezornie przygotowany dzbanek z wodą, więc sięgnąłem tylko ręką i już piłem. Za oknem było zupełnie ciemno. Linię lasów rozpoznawało się tylko po obszarze gwiazd. Tam ich migotanie i sypiący się srebrny pojazd Mlecznej Drogi, niżej ciemność lasów i grzbietów, tylko w dole, po drugiej stronie Czeremoszu, jedna jedyna gwiazda. Czyżby spadła? Nie, to po prostu w leśniczówce fundacji skarbkowskiej ktoś jeszcze nie śpi. Przyłożyłem zaraz głowę do poduszki i już spałem do rana.

Powyższy tekst pochodzi z tomu pt. „W litworowych i piarżystych kolebach" (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982). Tytuł fragmentu nadany przez redakcję. W następnym numerze CL znajdzie się inny fragment tego samego opowiadania, a także „sylwetka" Autora.

Gorgany. Fot. Z. Hankiewicz, wg pocztówki wyd. Książnica-Atlas, Lwów

SYLWETKI

Biskup Władysław Bandurski (1865–1932)

Sześćdziesiąta piąta rocznica śmierci biskupa-sufragana lwowskiego, potem kapelana Legionów, nie jest jedynym powodem przypomnienia tej niezwykłej postaci. Drugim, jakże bolesnym powodem jest usunięcie w ubiegłym roku jego szczątków z Katedry Wileńskiej.

Władysław Bandurski urodził się w Sokalu, na północ od Lwowa. Gimnazjum i studia odbył we Lwowie, tamże uzyskał święcenia kapłańskie (1887) i doktorat teologii. Jeszcze studiował w Rzymie, potem był wikariuszem w Kamionce Strumiłowej i katechetą we Lwowie, a następnie kanclerzem kurii biskupiej w Krakowie. W r. 1906 został biskupem pomocniczym we Lwowie i rektorem tamtejszego seminarium duchownego.

Był natchnionym kaznodzieją. W swych kazaniach łączył ideę religijną i patriotyczną. Mawiał: *Do Polski i do Boga jedna i ta sama wiedzie droga*. Wyznawał orientację narodową, popierał organizacje niepodległościowe – lwowskie „Zarzewie" i Drużyny Strzeleckie. Jednak niezwykły zapał do czynu zbrojnego doprowadził go po wybuchu I wojny w 1914 r. do dość kontrowersyjnego rozwiązania: bez wiedzy swojego ordynariusza, arcybiskupa Bilczewskiego, opuścił Lwów i najpierw wyjechał do Austrii i na Węgry, by tam opiekować się uchodźcami i jeńcami polskimi oraz wspierać Legiony; następnie udał się do Kongresówki. Nawiązał kontakt (i przyjaźń) z Piłsudskim, wykazywał też ogromną ofiarność na rzecz Legionów. Jednak styl jego działania doprowadził do konfliktu z Episkopatem polskim, a w dodatku popadł w tarapaty finansowe. W efekcie poczuł się zmuszony do rezygnacji z sufraganii we Lwowie, ale nie otrzymał upragnionego stanowiska biskupa polowego Wojsk Polskich. Osiadł w Wilnie i tam został kapelanem Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Od Naczelnego Wodza otrzymał order Virtuti Militari.

Zmarł w Wilnie i został pochowany w krypcie tamtejszej Katedry. Spoczywał tam do roku 1996. Niestety z tej historycznej polskiej świątyni są systematycznie usuwane polskie pamiątki i epitafia, a przy grobie św. Kazimierza Królewicza nie mogą się odbywać msze św. w języku polskim (choć 2/3 wiernych tamtej archidiecezji to Polacy). Przyszła kolej także na szczątki Bandurskiego, ale tu polski biskup polowy WP Sławoj Leszek Głódź, ratując wielkodusznie skandaliczną sytuację, sam wystąpił z inicjatywą translokacji trumny z prochami Bandurskiego do Warszawy. Ponowny pogrzeb odbył się przed rokiem 3 sierpnia. Dzień wcześniej na Rossie pożegnali szczątki Biskupa kombatanci i społeczność polska.

* * *

Biskup Bandurski pozostawił po sobie kilka książek i prac naukowych. Jedną z nich jest biograficzna opowieść o Królowej Jadwidze, którą uważał za świętą – o tej książce wspominamy też w innym miejscu tego numeru.

Profesor **Romer**

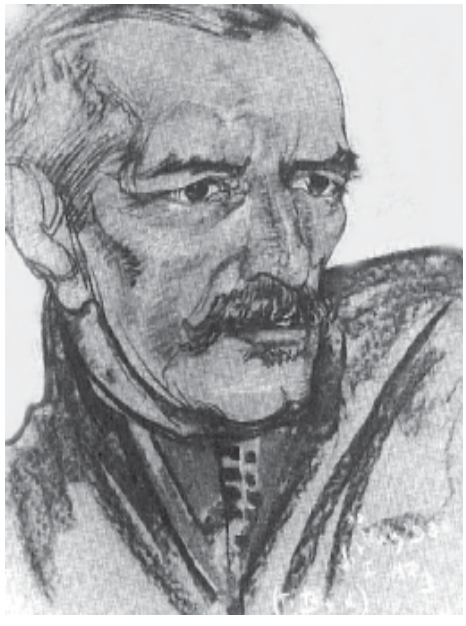

Eugeniusz Romer, malował S.I. Witkiewicz (Witkacy), 1931

Na jednym z najpiękniejszych krakowskich cmentarzy – na salwatorskim wzgórzu, skąd można dojrzeć Tatry – znajduje się miejsce wiecznego spoczynku jednego z wielkich polskich uczonych. Na ciemnej nagrobkowej tablicy mogiły, leżącej przy ogrodzeniu od strony południowej, widnieje napis: 1871–1954 Eugeniusz Romer Geograf.

Te dwie daty oraz trzy wyrazy zamykają w sobie 83 lata niezwykłego życia niezwykłego człowieka, który 126 lat temu przyszedł na świat we Lwowie. Ojciec jego Edmund pochodził z polskiej rodziny o dużych tradycjach narodowych, natomiast matka Irena z domu Kortovelyessy była Węgierką. Skoro już mowa o tradycjach, wystarczy wspomnieć dziadka Eugeniusza – Henryka Romera, uczestnika powstania listopadowego, oraz stryja – Władysława, towarzysza broni Francesco Nullo w powstaniu styczniowym. Obaj polegli w bitwie pod Krzykawką.

Do gimnazjum klasycznego Eugeniusz Romer uczęszczał w Nowym Sączu. Studia uniwersyteckie w zakresie historii, geologii, geografii i meteorologii rozpoczął w Krakowie, następnie w Halle i we Lwowie, gdzie w r. 1894 uzyskał doktorat z filozofii. Rok później zdał egzamin nauczycielski, ale nadal kontynuował studia. Habilitowany w roku 1899, otrzymał docenturę na Uniwersytecie Lwowskim. Już jako profesor nadzwyczajny (1909) zdecydował się zostać ponownie uczniem, podejmując pracę u wielkiego naukowca w dziedzinie tektoniki i morfologii geologicznej, prof. Lugeon w Lozannie.

Swoją największą przygodę naukową w dziedzinie kartografii syntetycznej E. Romer zapoczątkował w latach 1904–1908, współpracując ze sławnym wówczas wiedeńskim Militar Geographische Institut, gdzie powstało 10 hipsometrycznych mapek, które złożyły się na pierwsze wydanie „Małego Atlasu Geograficznego". Atlas ten stanowił w owym czasie pierwszą na świecie hipsometryczną syntezę kuli ziemskiej, opracowaną w jednolitej projekcji*.

Ta nowatorska publikacja w geografii światowej ustawiła prof. Romera w czołówce geografów, otwierając przed nim wszelkie drogi kontaktów naukowych. Dzięki nim i wymianie publikacji nie tylko utorował drogę polskiemu punktowi widzenia w kartografii, ale także polskiej nomenklaturze w kartografii światowej, i to w czasach, kiedy Polski nie było na żadnej z map.

Niezależnie od prac kartograficznych, w r. 1909 prowadził badania lodowców alpejskich, a w 1910 uczestniczył w wyprawie w góry Sichote Aliń, w wyniku której powstała pierwsza i jedyna mapa tych gór.

Mianowany w 1911 r. profesorem zwyczajnym na UJK we Lwowie, zostaje w r. 1916 członkiem Akademii Umiejętności. W tym samym roku wydaje „Geograficzno-statystyczny atlas Polski", który odegrał ważną rolę przy ustalaniu granic Polski po I wojnie światowej. Nastąpiło to na konferencji pokojowej w Paryżu w roku 1919, gdzie prof. Romer występował jako ekspert delegacji polskiej, oraz po raz drugi w 1921 na konferencji rozejmowej sowiecko-polskiej w Rydze, gdzie był delegatem strony polskiej.

Aktywność naukowa profesora w czasach zaborów, w latach międzywojennych i po II wojnie, jest ogromna, na co wskazuje opracowana bibliografia jego prac, wykazująca ponad 400 pozycji, w których uderza nie tylko ich wielka wartość naukowa, ale i bogactwo specjalistycznej tematyki.

Równie ogromny jest wkład Romera w stworzenie podstaw nowoczesnej polskiej kartografii w odrodzonej II Rzeczypospolitej. Jest nim założenie w 1921 r. słynnego Instytutu Kartograficznego przy zorganizowanej również przezeń spółce akcyjnej

„Atlas" we Lwowie, oraz czasopism pt. „Prace Geograficzne" (1916–39) i „Polski Przegląd Kartograficzny" (1923–34).

W dowód uznania zasług profesora dla rozwoju geografii i kartografii światowej, jego nazwiskiem nazwano w 1924 r. jeden z lodowców w górach św. Eliasza na Alasce.

Owdowiały w 1940 r. i świadomy losów profesorów UJ pod okupacją niemiecką, prof. Romer jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej schronił się w klasztorze oo. Zmartwychwstańców przy ul. Piekarskiej we Lwowie. Następnie pod nazwiskiem *Edmunda Piotrowskiego* przebywał w okupowanej Warszawie, a po powstaniu od grudnia 1944 w Krakowie.

Zaraz po wojnie podjął pracę na stanowiskach profesora UJ oraz kierownika Instytutu Geograficznego. Poświęcił się pracy pedagogicznej oraz pracy w dziedzinie klimatologii i geomorfologii. Aktywny do ostatnich chwil, zmarł w styczniu 1954 r.

* * *

Tyle opis sylwetki profesora jako naukowca. Nie jest on jednak pełnym opisem tego niezwykłego człowieka, łączącego cechy romantyka z cechami chłodnego, zdawałoby się, racjonalisty. Polsko-węgierski temperament, odziedziczony po rodzicach, znajdował swój wyraz w żarliwej aktywności działania na wielu polach. Świadczą o tym jego wystąpienia w latach 1918–19 na rzecz pomocy walczącemu rodzinnemu miastu, wystąpienia w latach trzydziestych, związane z walką „Zarzewia" (do którego należał) z rządem sanacyjnym o prawa społeczeństwa, a wreszcie jego podejście do każdego zagadnienia naukowego. Potrafił jednocześnie każdy z tych tematów poddać rzetelnej analizie i nałożyć na swoje ludzkie emocje wędzidła dyscypliny naukowej. Wymownym przykładem jest jego osobista okupacyjna metamorfoza z zdeklarowanego wolnomyśliciela na żarliwego katolika, poprzedzona długotrwałymi studiami literatury teologicznej w klasztorze Zmartwychwstańców oraz dogłębnym aktem autopsychoanalizy. Owocem tego była wewnętrzna przemiana i przygotowane do wydania na krótko przed śmiercią pamiętniki *Felix culpa*.

Leszek Solski

---

* *Hipsometria – pomiary wysokości punktów terenu względem poziomu odniesienia, wraz z przedstawieniem wyników w postaci modeli, map, profili lub wykresów.*

JERZY BAJAN

W czerwcu mija 30. rocznica śmierci jednego z najwybitniejszych polskich pilotów lat międzywojennych – a może w ogóle w historii polskiego lotnictwa – Jerzego Bajana. Był zwycięzcą najważniejszych zawodów lotniczych tamtego czasu – Challange w r.1934, znakomitym wychowawcą dziesiątków wspaniałych polskich pilotów, a w czasie II wojny dowódcą polskiego lotnictwa myśliwskiego w Anglii.

Urodził się w 1901 r. we Lwowie, ale rodzina pochodziła ze Stanisławowa – jego ojciec był tam architektem, lecz powołany w czasie I wojny do armii austriackiej, nabawił się w Horodence cholery i zmarł (Jerzy też zachorował, ale przeżył).

Młody Bajan miał lat 17, gdy przedostał się do Krakowa, by wstąpić do polskiego wojska (do gen. Roi), ale po drodze cudem – wraz z kolegami – uniknął powieszenia przez oddziały ukraińskie z armii austriackiej.

W 1922 wstąpił do lotnictwa. Po trudnych początkach dostał się do szkoły lotniczej w Grudziądzu, a po jej ukończeniu służył w Lidzie, potem w Krakowie. Jako pilot stał się – jak oceniano – twórcą własnej szkoły latania. Jego pasją była akrobacja lotnicza – był jednym z pionierów akrobacji zespołowej, której nadał rangę artyzmu. Zaczął zdobywać międzynarodowe nagrody: Zagrzeb 1931, Zurych 1932, Wiedeń 1933 – a wreszcie Challange 1934 (jego nieodłącznym partnerem był mechanik, sierżant Gustaw Pokrzywka). Po tych ostatnich zawodach podkreślano doskonałość silnika w pełni polskiej konstrukcji RWD–9.

Kolejnym etapem życia Jerzego Bajana było szefostwo wyszkolenia w szkołach lotniczych w Grudziądzu i Dęblinie. Jego uczniowie pokazali niebawem swoje znakomite przygotowanie...

Wojna zastała go w Dęblinie. W drugim dniu wojny, w czasie bombardowania niemieckiego, został ranny w lewą rękę, która – mimo usilnych starań Bajana – do końca jego życia pozostanie bezwładna. Z ogromnym samozaparciem starał się przezwyciężyć swoje kalectwo – z Anglii, gdzie znalazł się po klęsce wrześniowej, odbywał loty bojowe nad Niemcy. Nawet wtedy jeszcze, gdy objął dowództwo polskiego lotnictwa myśliwskiego.

Po wojnie został w Londynie, pełnił funkcję prezesa tamtejszego Stowarzyszenia Lotników Polskich. Żył skromnie, lecz godnie.

Powaliła go długoletnia choroba, którą znosił tak dzielnie, jak dzielne było jego życie. Zmarł w Londynie w 1967 roku.

A.Ch.

Lwowianie odkryli Piwniczną-Zdrój

Związki Małopolski Wschodniej z Zachodnią, które wytrwale i udanie przypomina mieszkańcom obecnie przepołowionej południowej części naszej Ojczyzny kwartalnik „Cracovia Leopolis", to oczywiście nie tylko łączność obydwu metropolii, ale również wielu miast i miasteczek. Na jedno z nich chciałbym wskazać. Nazywa się Piwniczna i leży nad Popradem w województwie nowosądeckim.

Miasteczko jest stare, bo założył je Kazimierz Wielki w 1348 roku, ale stało się szerzej znane dopiero na przełomie XIX i XX wieku jako letnisko i uzdrowisko. Te walory Piwnicznej odkrył dla Polski, a z biegiem lat i dla zagranicy, lwowski lekarz, Juliusz Korwin Gąsiorowski, wybitny patriota, w młodości uczestnik powstania styczniowego. Do przyjazdu do Piwnicznej namówił go p. Marciszewski, pracujący we Lwowie jako nauczyciel, zaprzyjaźniony z lekarzem. Opowiadał mu o pięknym położeniu miejscowości, z której pochodził, o jej warunkach klimatycznych i okolicznych źródłach wody mineralnej. W roku 1884 Gąsiorowski spędził swój pierwszy urlop w Piwnicznej, a przekonawszy się osobiście, że jego przyjaciel nie przesadził, zachwalając mu ją, zaczął odtąd namawiać swoich pacjentów, krewnych i znajomych we Lwowie, aby na miejsce wypoczynku wybierali Piwniczną. Ze źródeł piwniczańskich wód mineralnych pobierał próbki, aby w lwowskich laboratoriach dokładnie określić ich skład chemiczny i zastosowanie lecznicze. Znawcy dziejów Piwnicznej uważają Juliusza Gąsiorowskiego za jej pierwszego letnika, a radni miejscowi uczcili jego pamięć, nadając nadpopradzkiej promenadzie imię lwowskiego lekarza.

Za wzorem swojego ojca, corocznie, aż do 1939 roku, odwiedzał Piwniczną Napoleon Jan Gąsiorowski. Był profesorem medycyny na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w latach 1929–1941. Urodził się we Lwowie w roku 1878. Ukończywszy studia na wspomnianym wydziale, poświęcił się pracy naukowej w dziedzinie medycyny. Początkowo był asystentem, a w latach 1902–1904 kierownikiem pracowni histologiczno-bakteriologicznej w Klinice Położniczo-Ginekologicznej U.J.K. Następnie do końca I wojny światowej pracował w Państwowej Stacji Bakteriologiczno-Epidemiologicznej we Lwowie. W tym okresie prowadził też badania naukowe w Wiedniu, zapoznał się z Instytutem Pasteura w Paryżu, Międzynarodową Stacją Kwarantannową w Suezie. W 1919 r. habilitował się z bakteriologii i serologii, a od 1920 r., jako kierownik Państwowego Zakładu Higieny, zwiedzał urządzenia tego resortu w USA, Paryżu, Londynie i Kopenhadze oraz brał udział w światowych konferencjach naukowych. W 1929 roku został profesorem tutularnym, a w 1936 r. profesorem nadzwyczajnym mikrobiologii lekarskiej na U.J.K., prowadząc wykłady również w innych uczelniach. W ostatnim roku przed II wojną światową był dziekanem Wydziału Lekarskiego tegoż Uniwersytetu. Oprócz pracy zawodowo-badawczej i pedagogicznej podejmował działalność społeczną w licznych organizacjach, szczególnie lekarskich. Gdy zaborcze władze sowieckie w miejsce wspomnianego Wydziału utworzyły Medyczny Instytut, prof. Gąsiorowski pozostał na swojej katedrze. Sparaliżowany podczas wykładu, zmarł w 1941 r. Napoleon Gąsiorowski stworzył lwowską szkołę mikrobiologów, która opublikowała około 80 prac naukowych w językach polskim i obcych. Dzięki temu Lwów stał się w okresie międzywojennym słynnym w Europie ośrodkiem badawczo-naukowym problemu twardzieli.

Wydawało się rzeczą słuszną przypomnienie w kontekście związków Napoleona Gąsiorowskiego z Piwniczną jego biografii, aby nie uległa ona zapomnieniu, zwłaszcza u lwowian.

Prof. Gąsiorowski, wzorem swojego antenata, rokrocznie przyjeżdżał do Piwnicznej na urlop letni. Towarzyszyły mu żona i jedyna córka. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych bieżącego stulecia cała rodzina mieszkała w bardzo skrom-

nym domu na tzw. Kamieńcu nad potokiem Czercz, a później u swoich krewnych, Dropiowskich, którzy na Sługówce zbudowali obszerną willę. Państwo Gąsiorowscy utrzymywali bezpośrednie, niemal zażyłe stosunki z rodowitymi piwniczanami, korzystali z ich zaproszeń na rozmaite familijne uroczystości, przyjmowali ich też u siebie. Z zainteresowaniem słuchali opowiadań kobiet z okolicy, które sprzedawały im leśne jagody i grzyby; dzieci towarzyszące matkom zwykli byli obdarowywać. Całą trójką udawali się zawsze w niedziele na msze św.

Swoje umiłowanie Piwnicznej p. Gąsiorowski przelał na córkę, Martę, która już jako Kleszczyńska wraz z mężem Zygmuntem i synem Adamem do końca swojego życia stale w okresie letnim przyjeżdżała nad Poprad i, dopóki nie uległa schorzeniu nogi, wędrowała dalekimi, turystycznymi szlakami oraz, jak ojciec, cieszyła się kąpielami w Popradzie.

Lwowska rodzina Gąsiorowskich, zasłużona dla nadania Piwnicznej pewnej popularności w Polsce i należąca przez kilka swoich generacji do znamienitych gości tego letniska i uzdrowiska, miała swoich naśladowców wśród lwowian. Może warto by było i o nich kiedyś wspomnieć.

ks. Lesław Jeżowski

Inżynier Stanisław Kosiński (1847–1923)

W tym roku mija 150. rocznica urodzin wybitnego inżyniera, budowniczego trzech niezwykle ważnych, lecz trudnych linii kolejowych, które dochodząc do głównej grani naszych gór – Karpat Wschodnich, połączyły Lwów i wschodnią Małopolskę z Węgrami, a przez nie – z krajami południowo-wschodniej Europy:

- Stryj-Beskid, doliną Oporu (1884–1888),
- Stanisławów-Woronienka, od Delatyna doliną Prutu (96 km; 1890–1895),
- Lwów-Sianki (1900–1906).

Stanisław Rawicz-Kosiński urodził się w Borku Szlacheckim pod Krakowem (jego ojciec był radcą Namiestnictwa we Lwowie), Ukończył studia politechniczne w Pradze, a jako początkujący inżynier pracował przy budowie kolei w Turyngii. Potem już na ziemiach polskich: najpierw na linii podkarpackiej – od Żywca, przez Suchą i Chabówkę, do Nowego Sącza, a wreszcie w Małopolsce (wtedy Galicji) Wschodniej. Osiadł we Lwowie.

Trzy wymienione górskie linie nastręczały ogromne trudności techniczne: wymagały niezliczonej liczby mostów i wiaduktów, a także tuneli. Pod tym względem najciekawsza jest linia nad Prutem. Wybudował tam Kosiński m.in. cztery wspaniałe wiadukty kamienne: w Jamnej, Jaremczu i dwa w Worochcie, zaprojektowane przez inż. Zygmunta Kulkę z Politechniki Lwowskiej. Most w Jaremczu miał 8 łuków, a największy, przekraczający rzekę, liczył 65 m rozpiętości, co było ówcześnie rekordem w skali europejskiej. Most ten stał się wzorcem dla wielu rozwiązań w Alpach, był więc chlubą polskiej myśli technicznej, niestety od II wojny nie istnieje.

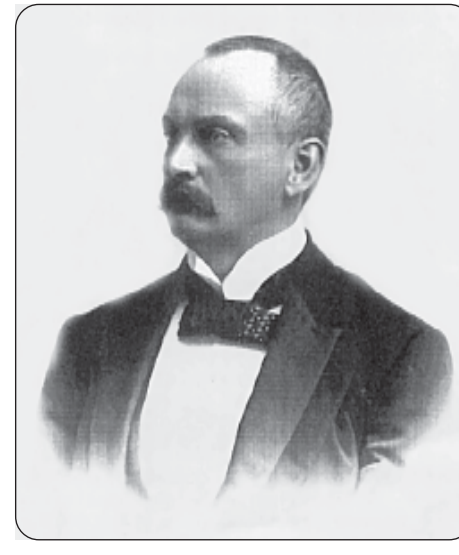

Oprócz wymienionych, Kosiński kierował budową linii: Tarnopol-Kopyczyńce, Czortków-Zaleszczyki i Czortków-Iwanie Puste. I na koniec tego etapu życia jeszcze jedno osiągnięcie: to on opracował projekt i zrealizował odcinek kolei o charakterze górskim, łączący dwie stacje we Lwowie (!), rozwiązany wzorowo w formie serpentyn: z Podzamcza na Łyczaków.

W roku1906 powołano inż. Kosińskiego do Wiednia, gdzie do 1917 zajmował wysokie stanowiska. Potem wrócił do Krako-

wa i tu zmarł. Spoczywa na Cmentarzu Rakowickim.

Krakowskie Muzeum Historii Fotografii urządziło we wrześniu 1995 wystawę fotograficzną (ze zbiorów rodziny), poświęconą dziełu inżyniera Stanisława Kosińskiego.

A.Ch.

Stanisław Skarbiński (1923–1997)

Odszedł człowiek, którego trudno nam będzie zastąpić. I to na wielu polach. Był działaczem kilku organizacji, i w każdej – zajmując zawsze eksponowane funkcje – wyróżniał się kompetentną oceną sytuacji, ekonomiczną wiedzą i zmysłem organizacyjnym, a przy tym wewnętrzną dyscypliną, powagą i pracowitością.

Urodził się we Lwowie, ale wychował w Poznaniu (może stąd cechy, których niedostatek można zauważyć u Małopolan?). Jego ojciec, rodowity lwowianin, został w latach 1920-tych dyrektorem gimnazjum w Poznaniu, naówczas w dużej mierze pozbawionym inteligencji polskiej (przypomnijmy, że przenieśli się tam ze Lwowa, mającego z kolei „nadprodukcję" inteligencji, również znany wydawca Wegner i związany z nim arcylwowski literat Stanisław Wasylewski). Dom Skarbińskich był jednak zawsze lwowski – matka pana Stanisława była wszak wnuczką prezydenta Lwowa Michała Michalskiego i córką fizyka miejskiego (czyli naczelnego lekarza miasta) dra Legeżyńskiego – więc i synowie, Stanisław i Adam, wychowali się na lwowiaków (inż. Adam Skarbiński jest autorem artykułu o lwowskich szybowcach w CL 2/97).

Stanisław Skarbiński okupację niemiecką spędził w Warszawie i jako akowiec walczył w powstaniu. Po powrocie z jenieckiego obozu osiadł w Krakowie i tu ukończył studia na Wydziale Rolnym UJ. Przez kilkadziesiąt lat pracował w przemyśle spożywczym.

Miał kilka pasji: śpiew chóralny, bibliofilstwo i miłość do Lwowa. Przez półwiecze był członkiem i (przez 18 lat) prezesem Chóru Cecyliańskiego, który swoją „bazę" miał w krakowskim kościele oo. Franciszkanów. Zespół ten rokrocznie uświetniał swoim śpiewem doroczne msze św. za Lwowskie Orlęta (22 XI) w bazylice Mariackiej. Zasiadał też we władzach krajowych i wojewódzkich Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.

Był miłośnikiem starej książki, miał spory księgozbiór, w tym cenne leopolitana. Należał do Zakonu Bibliofilskiego, był członkiem kapituły Orderu Białego Kruka.

Umiłowanie rodzinnego Lwowa znajdowało swój wyraz na długo przed 1989 rokiem w uczestnictwie obojga państw Stanisława i Heleny Skarbińskich w konspiracyjnych zebraniach lwowiaków w prywatnych mieszkaniach, również w ich gościnnym domu. Potem nadeszły czasy jawności i powstanie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – mgr Skarbiński od początku stał na czele Komisji Rewizyjnej krakowskiego oddziału. Jego rola była atoli o wiele szersza: wspomagał zarząd oddziału swoim rozsądkiem, kompetentną poradą, pomocą.

Szkoda, że Go już nie ma. Tych, którzy żałują Jego odejścia, jest bardzo wielu, nie tylko w Krakowie. W wyjątkowo licznej rzeszy uczestników pogrzebu na Cmentarzu Rakowickim byli działacze chórów z innych miast, a także z Holandii, dokąd wyjeżdżał krakowski Chór Cecyliański. Było wiele przemówień, bo ceniono Go i lubiano.

Andrzej Chlipalski

Od Redakcji:
Niedawno ukazała się – z okazji 70-lecia Polskiego Związku Chórów i Orkiestr – książka pt. „Społeczny ruch muzyczny w Polsce" (Katowice 1996), a w niej artykuł „Z dziejów zorganizowanego krakowskiego ruchu muzycznego", napisany przez śp. Stanisława Skarbińskiego.

Rzym, 1988. S. Skarbiński wręcza Ojcu Św. Janowi Pawłowi II „Litanię Lwowską", odmawianą corocznie 22 XI w Bazylice Mariackiej w Krakowie. Fot. Arturo Mari

Wielka Pani na Busku i Żywcu

Nie tak dawno, bo przed 11 laty, zmarła w Sztokholmie arcyksiężna Alicja Habsburg. Pochodziła ze szwedzkiej rodziny arystokratycznej, ale na wielką, najważniejszą część swego życia związała się z Polską – ściślej z Małopolską, z jej dwoma przeciwległymi krańcami.

Alicja Ankarcrona urodziła się w r. 1889 w Szwecji. W r. 1910 poślubiła hrabiego Ludwika Badeniego, syna Kazimierza, była więc synową namiestnika Galicji i premiera Austro-Węgier. Jej domem stał się Busk, położony nie opodal Lwowa (niespełna 50 km na płn. wschód). Urodziła tam syna, Kazimierza Stanisława.

Dość wcześnie owdowiała, a w 1920 r. wyszła powtórnie za mąż za arcyksięcia Karola Olbrachta z Żywca. Wypada przypomnieć, że był to syn arcyksięcia Karola Stefana, admirała marynarki austrowęgierskiej, a zarazem właściciela niezmierzonych przestrzeni leśnych w Beskidzie Żywieckim. Żyjąc na ziemiach polskich (choć pod austriackim zaborem) i wśród Polaków, Habsburgowie żywieccy spolonizowali się, w domu panował język i obyczaj polski, po polsku były wychowywane dzieci. Dzięki temu wszystkie majątki, po I wojnie – jako członkom rodziny cesarskiej, a więc zaborcom – zrazu skonfiskowane, zostały im zwrócone. Arcyksiążę Karol Olbracht służył w dwudziestoleciu międzywojennym w Wojsku Polskim, był podpułkownikiem.

Warto wiedzieć, że spośród pięciorga rodzeństwa arcyksięcia Karola Olbrachta: Renata wyszła za ks. Hieronima Radziwiłła z Balic, Mechtylda za ks. Olgierda Czartoryskiego z Poznańskiego, a najmłodszy Wilhelm to osławiony „Wasyl Wyszywany".

W żywieckim zamku (tzw. Nowym Zamku) wychowało się w latach międzywojennych kilkoro dzieci arcyksięcia Karola Olbrachta i Alicji Habsburgów. Z nich wymienić trzeba przede wszystkim Karola Stefana (ur. 1921), który w czasie II wojny zgłosił się jako ochotnik do Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii, służył w II Pułku Artylerii Motorowej i w I Dywizji Pancernej gen. Maczka. Walczył od Normandii po Holandię. Po wojnie skończył polską szkołę podchorą-

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

BESKID HUCULSKI

Górzysta, zalesiona kraina – część Karpat Wschodnich (zob.), zwana też Karpatami Pokuckimi lub Beskidem Pokucko-Bukowińskim), stanowiąca przejście z głównego grzbietu Czarnohory (zob.) do Przedgórza Karpackiego, którym jest w tej stronie Pokucie (zob. CL 2/95). B.H. zawiera się między doliną górnego Prutu (z zachodnimi dopływami) a doliną Czeremoszu, oraz między Czarnohorą i Górami Czywczyńskimi (zob.) a linią, którą na płn. wyznaczają Delatyn, Kosów i Kuty. Najwyższe szczyty dochodzą tu do 1500 m npm. Wyróżniają się grupy: Rokiety, Hordje, Białej Kobyły, Bukowca i grzbiet Sokólskiego. Z wnętrza B.H. spływają m.in. Prutec, Pistynka i Rybnica (dopływy Prutu) oraz Ilcia, Bystrzec i Dzembronia (dopływy Czeremoszu).

B.H. stanowi pod względem etniczno-kulturowym przeważającą część Huculszczyzny (zob.) i jej serce. W tym rejonie znajdują się główne ośrodki życia i kultury Hucułów, przede wszystkim Żabie, Pistyń, Krzyworówna, Kosów, Kuty. Kuty (zob. CL 3–4/95) były miasteczkiem o dużym odsetku Ormian polskich, obecnie rozproszonych w RP. Administracyjnie B.H. podzielony jest między powiaty nadwórniański, kosowski i kołomyjski (wojew. stanisławowskie).

Na obszarze B.H. leży wiele znanych miejscowości uzdrowiskowo-letniskowych i turystyczno-narciarskich, głównie nad Prutem: Jaremcze (zob. CL 2/97), Mikuliczyn, Worochta (zob. CL 2/97), a także nad Czeremoszem: Żabie, Kuty, Kosów. W Smodnej k. Kosowa znajdowała się znana lecznica dra Apolinarego Tarnawskiego.

W Krzyworówni spędził pierwszą część swego życia pisarz Stanisław Vincenz (ur. 1888 w Słobodzie Rungurskiej na Pokuciu, zm. 1971 w Lozannie), autor huculskiej epopei *Na wysokiej połoninie*. W Kosowie urodził się Wit Tarnawski, lekarz, pisarz, tłumacz, historyk litera-

żych artylerii w Szkocji. Dziś żyje w Szwecji. Dalej były dwie córki: Maria Krystyna[1] i Renata.

Z młodymi Habsburgami wychował się w żywieckim zamku ich przyrodni brat, Kazimierz Stanisław Badeni (ur. 1912), syn arcyks. Alicji z pierwszego małżeństwa, dziedzic Buska. Ten również walczył w II wojnie pod Narvikiem, potem służył w Polskiej Misji Wojskowej. Po wojnie w Anglii wstąpił do zakonu dominikanów. Wrócił do Polski, ukończył studia teologiczne w Krakowie, tu został wyświęcony w r. 1950 jako o. Joachim i tu przez lat kilkadziesiąt był duszpasterzem akademickim. Obecnie przebywa w klasztorze w Ustroniu-Hermanicach.

Warto przypomnieć wojenne przygody rodziny Habsburgów żywieckich. Karol Olbracht został w 1939 roku aresztowany przez Niemców. Szantażowano go, ale nie zdradził ani przybranej przez swego ojca Ojczyzny, ani nie złamał przysięgi oficerskiej. Dzieci zostały wcześniej wysłane na wschód, więc arcyksiężna Alicja wyruszyła na ich poszukiwanie. Pod Lwowem złapało ją NKWD, próbowała nawet namówić chłopów, by ją zlinczowali jako „ciemiężycielkę ludu", ale ci nie dali się sprowokować. Po powrocie do Żywca włączyła się do konspiracji. Wkrótce jednak majątki Habsburgów żywieckich – jako Polaków – zostały przez okupantów skonfiskowane, a rodzinę deportowano do Turyngii.

W 1947 wrócili do Polski, do Krakowa. Córka Maria Krystyna rozpoczęła studia na UJ, jej siostra Renata naukę w gimnazjum. Nie mając tu jednak środków do życia, wyjechali – nie bez trudności – do Szwecji.

Arcyksiężna Alicja zmarła w r. 1985, jej mąż o 34 lata wcześniej. Spoczywają na cmentarzu w Sztokholmie.

---

[1] Autorka wspomnień pt. *O polskich Habsburgach. Fragmenty opowieści rodzinnej*, kwartalnik „Universitas" nr 61–62, Londyn–Zurych, 1995. Na tych wspomnieniach oparto w większej części powyższe omówienie.

APEL

Dr Krzysztof Jasiewicz z Instytutu Studiów Politycznych PAN przygotowuje monografię pt. „Kresy Wschodnie pod pierwszą okupacją sowiecką 1939–41" i w związku z tym prosi o nadsyłanie relacji:
– osoby, które pracowały wtedy w sowieckim aparacie władzy na naszych okupowanych ziemiach: opisać stosunki panujące w danej instytucji, zależności od NKWD i aparatu partyjnego, skład narodowościowy pracowników, a także motywy podjęcia tej pracy;
– osoby, które były wcielone do Armii Czerwonej w poborach 1940–41 r.: opisać szkolenie ideologiczne, przygotowanie wojenne itd.;
– osoby, które otrzymały propozycję współpracy z NKWD: opisać metody werbunku i motywy podjęcia takiej współpracy, szkolenia, zadania, sposoby łączności itp.
Sądzimy, że wśród naszych Czytelników nie ma takich osób, ale gdyby się zdarzyły – proszę posłać swoje relacje, ważne ze względów historycznych. Mogą być anonimowe.

APEL

Ośrodek KARTA, wydawca kwartalnika o tym samym tytule, prosił nas o opublikowanie następującego apelu:

Zwracamy się do Czytelników kwartalnika „Cracovia-Leopolis" z apelem dotyczącym naszego przedsięwzięcia pt. „Kolekcja dzienników pisanych po polsku w XX wieku".
Celem tego przedsięwzięcia jest lokalizowanie, zabezpieczanie oraz ratowanie dzienników osób prywatnych, które w formie pisemnej utrwaliły wizerunek Polski i Polaków w XX wieku – jako świadectw, posiadających wyjątkowe walory poznawcze.
Osoby zainteresowane przekazaniem bądź wypożyczeniem prac prosimy o kontakt z Ośrodkiem KARTA: ul. Narbutta 29, 02-536 Warszawa, tel. 48-07-12, fax 48-07-28. Prace wypożyczone po skopiowaniu gwarantujemy zwrócić w ciągu 4–8 tygodni.

Naszym zdaniem

NIE STÓJMY W MIEJSCU

Niedawno doszło do skutku spotkanie prezydentów Kwaśniewskiego i Kuczmy. Od tego czasu – mamy taką nadzieję – stosunki między oboma państwami będą się rozwijały w sposób harmonijny i obustronnie życzliwy.

Czas więc pomyśleć o rozwoju szkolnictwa polskiego, o którym jest przecież mowa w traktacie. Wierzymy, że niebawem zostaną uchylone w państwie ukraińskim ubiegłoroczne zarządzenia o wstrzymaniu zajęć fakultatywnych w szkołach, w tym nauki języka polskiego w tych szkołach, w których nie jest on obowiązkowy. I to jest sprawa numer jeden. Przeczytajmy wypowiedź prof. Henryka Strońskiego, polskiego historyka i działacza, zamieszkałego w Tarnopolu – a opublikowaną w „Gazecie Lwowskiej" 2/97, w artykule pt. *Narodowe Odrodzenie Polaków. Uwagi na temat szkolnictwa polskiego na Ukrainie*:

Ważne jest utworzenie systemu rozwoju oświaty mniejszości polskiej na Ukrainie. System ten ma obejmować: 1) szkoły z polskim językiem nauczania (dziwne, że te dwie we Lwowie nie stały się centrum dla nauczycieli Ukrainy); 2) klasy z polskim językiem wykładowym; 3) szkoły i klasy, w których język polski jest wykładany jako przedmiot dodatkowy; 4) zajęcia nadobowiązkowe lub szkoła niedzielna języka polskiego. Wybór formy nauczania ma zależeć od ilości ludności polskiej i zapotrzebowania w konkretnym miejscu, z uwzględnieniem perspektywy. Nie jest tajemnicą, że język polski staje się coraz bardziej popularny wśród ludności niepolskiej. Padają propozycje, zwłaszcza w obwodach zachodnich, wprowadzenia go do państwowych szkół ogólnokształcących jako drugiego (trzeciego) języka obcego, częściowo kosztem rosyjskiego.

Sytuacja gospodarcza naszego państwa [chodzi o państwo ukraińskie – przyp. red.] *nie pozwala na należyty rozwój szkolnictwa, jednak taka sytuacja wcześniej czy później się polepszy. Istniejące na Ukrainie podstawy prawne*

tury (zm. w Londynie, syn dra Apolinarego Tarnawskiego).

(A.C.)

BIESZCZADY WSCHODNIE

Bieszczady to pasmo górskie w łańcuchu Karpat Wschodnich (zob.), które układa się ukośnie w stosunku do stron świata: z płn.zach. ku płd.wsch. Po stronie płn.-zach. łączy się z Beskidem Niskim – punktem styku jest przełęcz Łupkowska (i to jest zarazem początek Karpat Wschodnich), po przeciwnej stronie przechodzi w Gorgany – granicą jest przełęcz Wyszkowska i dolina Mizunki. Jako Bieszczady Wschodnie przyjmujemy odcinek leżący poza obecną granicą RP, od przeł. Użockiej do Wyszkowskiej. Długość pasma B.W. wynosi (w linii prostej) prawie 60 km. Administracyjnie B.W. leżą w powiatach turczańskim (wojew. lwowskie) oraz stryjskim i dolińskim (wojew. stanisławowskie).

B.W. charakteryzują się długimi, równoległymi pasmami, o wyrównanej na ogół wysokości i obłych kształtach. Budowa geologiczna – tak jak w całych Karpatach Wsch. – fliszowa. Występują tu różnorodne materiały skalne: piaskowce, zlepieńce, skały wapienne, łupki i szarogłazy fliszowe.

Główny szczyt B.W. to Pikuj (1505 m). Stoki gór i doliny są zalesione, wierzchami ciągną się połoniny. Wody z północnej strony tego pasma spływają do Dniestru i jego dopływów: Stryja, Oporu i Świcy (za pośrednictwem jej dopływów: Sukiela i Mizunki).

Niejako przedpolem B.W. są tzw. Góry Turczańskie (zob.) i tzw. Skolszczyzna (zob.), obejmujące dorzecza górnego Dniestru, Stryja i Oporu. W rejonach tych znajdowało się wiele linii leśnych kolejek wąskotorowych do przewozu drewna z lasów do tartaków, ale wykorzystywanych także do celów turystycznych. Szczególnie popularne były kolejki, rozchodzące się ze Skolego (a należące do „państwa Skole" bar. Groedlów).

B.W. przecinają dwa ważne szlaki komunikacyjne w kierunku na Węgry: przez przeł. Użocką – stacja graniczna Sianki (kolejowy i drogowy), oraz doliną Oporu – stacja graniczna Beskid (kolejowy).

Ludność zamieszkała u stóp B.W. to Bojkowie – grupa etniczna o podobnym charakterze i pochodzeniu jak Huculi (zob. Huculszczyzna), lecz kulturowo mniej wyraziste.

B.W. i ich przedpole były terenem o bardzo intensywnym ruchu rekreacyjno-turystycznym, letnim i zimowym. Znajdowało się tu wiele miej-

oraz polsko-ukraińskie umowy międzypaństwowe dają gwarancję rozwoju szkolnictwa mniejszości polskiej na Ukrainie.

Wprawdzie ostatnio wypadki toczyły się w odwrotnym kierunku (patrz *Wydarzenia* w CL 2/97), musimy jednak liczyć na jakiś przełom w stosunkach polsko-ukraińskich, a patrzenie perspektywiczne jest naszym obowiązkiem.

Pozwalamy sobie przeto przedłożyć nasz własny plan rozwoju szkół polskich (odnośnie do pktu 1. wg prof. Strońskiego), na obszarze *obłasti* lwowskiej, stanisławowskiej i tarnopolskiej:

1. Mościska, z filiami w Strzelczyskach i Sądowej Wiszni,
2. Sambor, z filiami w Strzałkowicach i Dobromilu,
3. Drohobycz, z filią w Stryju,
4. Stanisławów, z filią w Kołomyi,
5. Tarnopol, z filiami w Czortkowie i Krzemieńcu,
6. filie szkół lwowskich: w Kamionce Strumiłowej, Rawie Ruskiej i Żółkwi.

Przy głównych szkołach powinny powstać internaty, umożliwiające polską naukę dzieciom i młodzieży z innych jeszcze miejscowości, a przy wszystkich szkołach mieszkania dla nauczycieli.

Nie stójmy w miejscu.

Red.

Z wielkim smutkiem pożegnaliśmy na krakowskim Salwatorze

śp. EWĘ ŻYGULSKĄ

wspaniałą Lwowiankę i bardzo miłą, mądrą Panią. Będzie nam bardzo brakowało Jej samej i Jej wiedzy o Lwowie, Jej miłości do tego Miasta. Pani Ewa opiekowała się z ramienia Zarządu Oddziału Krakowskiego TMLiKPW pamiątkami, składanymi przez Członków Towarzystwa.

W następnym numerze napiszemy o Niej szerzej.

Panu Profesorowi Zdzisławowi Żygulskiemu jr. składamy gorące wyrazy współczucia.

Z TAMTEJ STRONY

SCHEMATYZM ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ

Lwowska Kuria Metropolitalna wydała (za pośrednictwem Wydawnictwa bł. Jakuba Strzemię we Lwowie, 1997) *Schematyzm Duchowieństwa i Parafii Archidiecezji Lwowskiej Obrządku Łacińskiego, 1997.* Ładnie wydaną książeczkę o 146 stronach wydrukowało Wydawnictwo św. Stanisława BM w Krakowie. Autorem opracowania jest ks. Marian Buczek, kanclerz Kurii Metropolitalnej we Lwowie.

Trzonem *Schematyzmu...* jest wykaz dekanatów i parafii oraz kościołów i kaplic filialnych (wg obecnego stanu posiadania Archidiecezji), a także księży w nich pracujących. Każdy z księży obsługuje przeważnie 2–4 (a nawet do 6) miejscowości. Wykaz ten jest materiałem najbardziej u nas przydatnym dla tych, którzy działają na rzecz pomocy Kościołowi i polskiej ludności na tamtym terenie.

Schematyzm... przynosi atoli sporo innych jeszcze informacji, nie tylko o teraźniejszości Archidiecezji, ale i o jej historii. Obok więc wykazu diecezji i biskupów Metropolii Lwowskiej, jej instytucji i agend oraz wyższych urzędników kościelnych, profesorów archidiecezjalnego Seminarium Duchownego i jego alumnów, możemy znaleźć listę arcybiskupów lwowskich i biskupów pomocniczych od samego początku istnienia Archidiecezji (XIV w.). Na końcu zestawiono zakony męskie i żeńskie, które pracują obecnie na tamtym obszarze.

Poprzednie *Schematyzmy Archidiecezji Lwowskiej* ukazały się w latach 1939, 1994 i 1995. Przypomnijmy też, że podstawowe wiadomości o Archidiecezji Lwowskiej zamieściliśmy już w 1. numerze naszego kwartalnika (1995).

* * *

Ukazał się również *Schematyzm Diecezji Łuckiej* za rok 1996 (poprzedni w 1938). Liczbę rzymskich katolików w tej diecezji ocenia się na 30 tys. osób. O diecezji łuckiej pisaliśmy w CL 4/96.

Elżbieta Mokrzyska

ZNOWU SIĘ PRZYCZEPILI

W połowie czerwca wybuchła nowa bomba: oto nowy (po zmarłym niedawno Łupiju) dyrektor Łyczakowskiego cmentarza-muzeum(!), niejaki Hawryszkiewicz, wystosował – choć trudno sobie wyobrazić, by to on wymyślił tę międzynarodową aferę – pismo do Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, z żądaniem usunięcia krzyży z *antyukraińskimi napisami* na Cmentarzu Lwowskich Orląt. Napisy te, to... tabliczki na nagrobnych krzyżach.

Budujące jest to, że polskie władze (premier, minister spraw zagranicznych, marszałek Sejmu) i media stanęły zdecydowanie w obronie naszego narodowego pomnika – tak: ogólnonarodowego, bo przecież Obrońcy Lwowa walczyli o ziemię historycznie polską i właśnie stamtąd przeniesiono szczątki Nieznanego Żołnierza do grobu na placu Piłsudskiego w Warszawie. W krakowskim „Dzienniku Polskim" (142/97) nawet autorka dość kontrowersyjnych felietonów, Alina Grabowska (czynna dawniej w Wolnej Europie), napisała sprawiedliwy i mocny tekst, a prof. W.A. Serczyk (w tym samym numerze) poradził tamtejszym urzędnikom, by przeszli się po mieście, by stwierdzić ogrom braków i zaniedbania budynków i ulic (w „pępku" miasta – na pl. Mariackim dwie zabytkowe kamienice od dawna stoją w koszmarnej ruinie, kamienica Bandinellich na Rynku wali się, mimo podparcia), brak wody, brud. Ale im przeszkadzają polscy umarli i ich mogiły... I to wszystko dzieje się w kilkanaście dni po podpisaniu aktu pojednania przez dwóch prezydentów.

Z końcem czerwca odbyły się we Lwowie rozmowy polsko-ukraińskie w omawianej sprawie. Ze strony Warszawy brał w nich udział sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Przewoźnik (rodem z Krakowa). Zabawne (?) jest to, że projekt odbudowy Cmentarza Orląt, złożony przez stronę polską w 1991 r. w lwowskim magistracie – zaginął. Po prostu zaginął! Warto odnotować, że w spotkaniu tym brał udział niejaki Wołodymyr Sereda, prezes „Nadsania" – *ziomkostwa* przesiedleńców z RP do republiki ukraińskiej. Był on, jak pisała „Gazeta Wyborcza", negocjatorem najbardziej *pryncypialnym*.

Bezpośrednio przed opisanym spotkaniem bawiła w Krakowie delegacja rady

scowości letniskowych, z których najważniejsze to Rozłucz (zob. CL 4/96) w G. Turczańskich i Skole (zob. CL 3/96) nad Oporem. Główne tereny narciarskie to Sławsko i Ławoczne (zob. Skolszczyzna). (A.C.)

CZARNOHORA

Najwyższe pasmo górskie w łańcuchu Karpat Wschodnich (zob.). Układa się niemal południkowo (z niewielkim odchyleniem płn.-zach.-płd.wsch.). Po stronie północnej łączy się z Gorganami (zob.) – jako granicę przyjmuje się przełęcz Tatarską (inaczej Jabłonicką); po stronie południowej przechodzi w Góry Czywczyńskie (zob.) – punktem styku jest szczyt Stoh i dolina Czarnego Czeremoszu. Długość tak ograniczonego pasma wynosi 45 km. Administracyjnie Cz. leży na terenie powiatów nadwórniańskiego i kosowskiego w wojew. stanisławowskim.

Pod względem geologicznym Cz. tworzy flisz karpacki (zob. Karpaty Wsch.). Przeważająca część pasma jest zbudowana z utworów kredowych – piaskowców z łupkami, tworzących na powierzchni gołoborza i piarżyska. W partiach szczytowych wyraźna jest przewaga piaskowców, tworzących żebra, płyty i inne ostańce skalne. Do powstania krajobrazu Cz. przyczyniły się zarówno erozja, jak i plejstoceńskie lodowce, które zalegały we wszystkich niemal dolinach, tworząc ich charakterystyczne profile (w kształcie litery U), moreny i kotły lodowcowe z jeziorkami.

Główne szczyty Cz. to: Howerla (2058 m npm) – najwyższy szczyt Karpat Wsch., Brebenieskul (2037), Pop Iwan (2022), Rebro (2001), Munczel (1999), Turkuł (1982), Szpyci (1864), Stoh (1653). Wody z północnej strony Cz. spływają licznymi potokami do Prutu i Czarnego Czeremoszu (po płd. stronie jest to zlewisko Cisy). Stoki Cz. są pokryte lasami do wys. około 1670 m (regiel górny), powyżej kosodrzewina, zaś w pasie grani układają się połoniny, urozmaicone gołoborzami i ostańcami.

Ludność zamieszkująca podnóże Cz. i korzystająca z jej bogactw (wypas bydła, eksploatacja lasów) to Huculi (zob. Huculszczyzna).

Czarnohora i jej podnóże (Beskid Huculski) były najbardziej uczęszczaną partią Karpat Wschodnich w celach kuracyjnych, rekreacyjno-turystycznych i narciarskich. W górach zbudowano w latach międzywojennych wiele schronisk i schronów. Głównym punktem wyjścia do Cz. jest Worochta (zob. CL 2/97), z której biegła leśna kolejka wąskotorowa do Foreszczenki. Stamtąd dochodzono do najważniejszych

miejskiej ze Lwowa, z *merem* Wasylem Kujbidą na czele. Lansowano wersję, że *spór został rozdmuchany przez polskie media w walce politycznej przed wyborami w Polsce.* No proszę.

Na tle tej całej afery bardzo pozytywnie rysuje się postać pana Eugeniusza Cydzika, prezesa wspomnianego wyżej PTOnGW we Lwowie, który poruszył niebo i ziemię, by ratować naszą godność, ale i wieloletni trud robotników krakowskiego Energopolu pod przewodnictwem śp. dyrektora Józefa Bobrowskiego, a potem lwowskich Polaków i wreszcie niezliczonych ochotników – krakowskich licealistów nie wyłączając. Ale teraz czas na skoordynowane działania.

Efekty ustaleń polsko-ukraińskich przekażemy w następnym numerze CL.

Red.

WYDARZENIA

■ **Chór Katedry Lwowskiej** pod kierownictwem p. Bronisława Pacana bawił w październiku ub. roku – w 25-lecie swej działalności – w Rzymie (na miesiąc przed przyjazdem do Krakowa, o czym pisaliśmy w CL 1/97). Na zaproszenie Ojca Św. chórzyści wzięli udział w nabożeństwie różańcowym z jego udziałem (Papież pozdrowił ich serdecznie), a nazajutrz, 6 X, w uroczystości beatyfikacji Matki Marceliny Darowskiej (o której również mowa w CL 1/97). Chórzyści zwiedzili także Padwę, Asyż, Wenecję i Monte Cassino. Wszędzie śpiewali i byli gorąco przyjmowani.

■ Bezdomne **Towarzystwo Kultury Polskiej w Drohobyczu** rozpoczęło w r. 1991 starania o lokal, niezbędny dla swej działalności, a także dla Polskiej Szkoły Sobotniej (o której pisaliśmy w *Wydarzeniach* w CL 1/97). Znaleziono nawet pusty obiekt: budynek b. ochronki, wzniesiony w 1912 r. ze składek społeczeństwa polskiego. Po wieloletnim odbijaniu piłeczki miejscowe władze obiecały wreszcie zwrócić obiekt z początkiem 1997 r. No i co? W styczniu poinformowano, że obiekt zostaje przekazany Cerkwi grekokatolickiej, która o to wcale się nie ubiegała.

■ W lutym br. odbyły się **w Samborze** wybory nowego zarządu tamt. oddziału **Towarzystwa Kultury Polskiej**. Prezesem (na miejsce ustępującego Waleriana Ziębowicza) obrano Grzegorza Bandera, wiceprezesem Mariana Wawrzyszyna. Nowy zarząd liczy 7 osób. Oddział nie ma swojego lokalu, spotkania odbywają się w kościele. Jednym z podstawowych problemów jest nauczanie dzieci i młodzieży języka polskiego, ponieważ w Samborze nie ma dotąd szkoły polskiej, a lekcje nadobowiązkowe zostały przez władze ukraińskie zlikwidowane (patrz CL 2/97).

Sambor jest jednym z tych miast, w których – ze względu na znaczną liczbę Polaków – musi powstać polska szkoła z prawdziwego zdarzenia.

Bp Jan Olszański. Kamieniec Podolski, 1997

■ Ordynariusz diecezji kamienieckiej, **ks. bp Jan Olszański**, otrzymał nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka za – jak podano: *wieloletnie heroiczne trwanie w służbie Bogu, Kościołowi i ludziom, oraz za umacnianie wiary katolickiej i kultury chrześcijańskiej na Podolu*.

Biskup Jan urodził się w 1919 r. w Hucisku k. Brodów, studia teologiczne rozpoczął na UJK we Lwowie, a święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1942. Do 1944 pracował w parafiach w Kaczanowie i Bursztynie, tam przeżył ukraińskie pogromy ludności polskiej. Po II wojnie nie wyjechał z ziem zabranych, lecz udał się za Zbrucz. Prowadził tam działalność duszpasterską w konspiracji. W 1991 r. został ordynariuszem w Kamieńcu Podolskim, a jego diecezja poza obszarem historycznym obejmuje tereny Ukrainy płd.wsch., Krym i Zagłębie Donieckie. Jest 53. biskupem kamienieckim (diecezja istnieje od XIV w., z przerwą w l. 1863–1991).

■ Otwarcia kościoła rzymskokatolickiego doczekali się Polacy **w Łyścu** w wojew.

stanisławowskim oraz w Przemyślanach w wojew. tarnopolskim. Kościół w Łyścu służył do niedawna jako sala kinowa. W Przemyślanach, podzielony na dwa piętra, był fabryką parasoli. Wykupienie go kosztowało 53 tys. dolarów, które wpłacił polski ksiądz, pracujący w Indiach. Na razie (?) tylko jedno piętro jest tam znowu świątynią. W obu kościołach mają się rozpocząć prace renowacyjne.

■ We Lwowie ukonstytuował się **Hufiec Harcerski „Barć"**, którego komendantem został phm. Stefan Adamski. W skład hufca weszło 8 drużyn, działających na terenie okręgu lwowskiego:
I Lwowska Męska Drużyna Harcerzy „Trop",
III Lwowska Drużyna Harcerek „Kresowa Łąka",
XXIV Lwowska Drużyna Harcerska „Ptaki",
I Mościska Drużyna Harcerzy „Czarna Jedynka",
II Mościska Drużyna Harcerek „Polskie Kwiaty",
I Sądowo-Wiszniańska Drużyna „Stepowe Sokoły",
I Samborska Drużyna Harcerzy „Samarytanie Boru",
I Drohobycka Drużyna Harcerska „Orliki".

■ W grudniu ub.r. poświęcono – po kilku latach skomplikowanych prac budowlano-konserwatorskich – **kościół w Kowlu na Wołyniu**. Jest to drewniany zabytek z XVIII wieku, który stał we wsi Wiszenki. Doprowadzon go jednak do całkowitej ruiny (był to już ostatni ze starych drewnianych kościółków na Wołyniu; za czasów ZSRR pełnił funkcję kołchozowego magazynu, a gdy czas i użytkowanie zrobiły swoje – sowieckim obyczajem porzucono go; inne, a było ich około 40 – zniszczono bezpowrotnie). Resztki budowli z Wiszenek rozebrano, drewno zakonserwowano chemikaliami, wiele jednak elementów konstrukcji i w całości zewnętrzne i wewnętrzne odeskowanie musiano wykonać z nowego drewna.

Przeniesienie i odbudowa kościoła pochłonęły ponad 100 tys. dolarów – pieniądze wyłożyły „Wspólnota Polska" oraz polskie i niemieckie parafie. Proboszczem w Kowlu jest ks. Roger Mularczyk. Parafia liczy ok. 120 wiernych (przed wojną było w Kowlu i okolicy kilkanaście tysięcy rzymskich katolików).

Warto przy okazji przeczytać piękny wiersz, napisany przez poetę rodem z Wo-

schronisk: na połoninie Maryszewskiej i na Zaroślaku (ramię Howerli). Na Popie Iwanie oddano do użytku na rok przed II wojną nowoczesne obserwatorium astronomiczno-meteorologiczne – obecnie pozostały ruiny.

Przez przełęcz Tatarską przebiega droga na Zakarpacie i na Węgry, a w pobliżu linia kolejowa – stacja graniczna Woronienka. (A.C.)

CZYWCZYŃSKIE GÓRY

Uważane niekiedy za przedłużenie Czarnohory (zob.), Góry Czywczyńskie są najdalej wysuniętym na południe pasmem polskich Karpat Wschodnich (zob.). Punktem styku z Czarnohorą jest szczyt Stoh (Stoch, Stóg; 1653 m npm), stąd zaś G.Cz. ciągną się na płd. (ściślej ukośnie: płn.zach.-płd.wsch.), aż do szczytu Hnitesa. Długość pasma w linii powietrznej wynosi niespełna 40 km. Równolegle do głównego grzbietu, po stronie wsch. płynie Czarny Czeremosz, oddzielając G.Cz. od Gór Hryniawskich (zob.). Administracyjnie jest to powiat kosowski, wojew. stanisławowskie.

Pod względem geologicznym G.Cz. należą do krystalicznego trzonu Karpat Marmaroskich, leżących na terytorium rumuńskim. Są silnie zalesione, w górnych partiach rozciągają się połoniny, użytkowane do wypasu. Najważniejsze szczyty to Czywczyn (1769) i Hnitesa (1762).

W G.Cz. wcina się dolina potoku Szybeny, na którym istniała klauza, wykorzystująca wody największego w tej części Karpat naturalnego jeziora Szybene. Nieco dalej na płd., nad Czarnym Czeremoszem, znajduje się Burkut, odległy o ponad 20 km w górę rzeki od wsi Bystrzec, dostępnej z Żabiego. Było to znane od XVIII w. zdrojowisko, oparte na źródłach szczawy magnezowo-wapniowej. Spalone w XIX w. upadło, a zabudowania wzniesione w latach międzywojennych uległy zniszczeniu po II wojnie. O kolejne 20 km na płd. znajdowała się na Czarnym Czeremoszu klauza Łostuń i największe sztuczne jezioro we Wschodnich Karpatach.

Dalej w górę rzeki były już tylko schrony dla *kiermaniczów* (flisaków), spławiających pnie drzew, zbijane w *talby* (tratwy), łączone ze sobą w *daraby*. Dla umożliwienia spławu, poziom na płytkiej, kamienistej rzece podnoszono sztucznie przez okresowe spuszczanie wody, spiętrzonej za pomocą *klauz* (jazów).

Góry Czywczyńskie przedstawiały znakomite tereny narciarskie. Przed II wojną w Szybenem była stacja noclegowa, ponadto kilka schronów. (A.C.)

łynia, dziś zamieszkałego w Chełmie – **Krzysztofa Kołtuna**. Trzy jego wiersze opublikowaliśmy w CL 3/96.

ZMARTWYCHWSTAŁ

Opadł strop i belki
na barokowe ołtarze.
Gwiazdy
znad Styru, w Wiszenkach
– upadły i przygasły.
Zdawało się na wieki,
runął kościół
ostatni.

Łzy babek – drewno czarne
obmyły w długie noce.
Krzyż i wieże wiszeńskie,
sufit i podłogę.
Skrzydłami Archanioły
Otoczyły w dzień jasny.

Podnieśli go obcy ludzie,
po długim pół wieku
– wiarą i miłością.

Na misteria wołyńskie
– pośrodku Kowla.
Na czas –
do Bożego sądu.

Ech! Wiszenki
błogosławione
– Wniebowzięciem!

Powtarzają usta ustom
– zmartwychwstał!
Dziwią się, powtarzając
– po Bożym Świecie.

■ **W lwowskim kościele Dominikanów**, pełniącym dotąd funkcję sali koncertowej (w klasztorze było muzeum ateizmu, a teraz się nazywa *muzeum religii*) – rozpoczęto odprawianie nabożeństw w obrządku wschodnim. Przed kilkoma laty dominikanie starali się o zwrot tej świątyni, ze skutkiem wiadomym.

■ W maju została odsłonięta w kościele parafialnym w Stryju tablica, upamiętniająca **Kornela Makuszyńskiego**, urodzonego w tym mieście w r. 1884. Zmarł w 1953 w Zakopanem, pochowany na Pęksowym Brzyzku).

■ W dniach 21–22 czerwca odbyły się we Lwowie uroczystości z okazji **130. rocznicy założenia w tym mieście Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół"** – *macierzy* wszystkich gniazd sokolskich w całej Polsce. Organizatorem tego niezwykłego obchodu był krakowski „Sokół", na czele z jego prezesem Konradem Firlejem (wywiad z nim – patrz CL 2/96), przy walnej pomocy „Sokoła-Macierzy" – Lwów, z siedzibą w Krakowie, i jego prezesa Andrzeja Pawłowskiego. Obszerne omówienie całego ciągu obchodów we Lwowie i Krakowie oraz sztafety ze Lwowa przez Kraków aż do Opawy w Czechach zamieścimy w następnym numerze.

■ W dniach 16–22 czerwca przebywała na terenie Państwa Ukraińskiego 130-osobowa grupa prezydentów, burmistrzów, wójtów, członków zarządów miejskich i radnych z Małopolski (a także spoza niej) w celu nawiązania kontaktów z władzami terenowymi i samorządowymi na tamtym obszarze.

Wyjazd został zorganizowany przez **Stowarzyszenie Gmin Małopolski** (mające swą siedzibę w Krakowie), pod przewodnictwem jego prezesa, p. **Kazimierza Barczyka**. Rozmowy z partnerami ukraińskimi odbyły się w Kijowie, Gródku Podolskim i Lwowie. W tych samych ośrodkach spotykano się z przedstawicielami organizacji polskich, nawiązano z nimi serdeczne kontakty. Do udziału w podróży zaproszono krakowską „Wspólnotę Polską", a jej przedstawicielem był p. Andrzej Chlipalski. Jego wrażenia zamieścimy w następnym numerze.

■ 29 czerwca odbyła się we Lwowie nacjonalistyczna impreza, w czasie której członkowie UNS (Ukraińskiego Zgromadzenia Narodowego) **podeptali flagi Polski, Rosji i Rumunii**, wycierali sobie nimi buty – co widzieliśmy na ekranach TV – a pewnie też i to i owo wykrzykiwali. Pan Starak z ambasady ukraińskiej w Warszawie – ten sam, który niedawno korespondował z prof. Stelmachowskim (patrz CL 2/96) – zbagatelizował aferę przed kamerami polskiej TV, ale rząd kijowski okazał się przytomniejszy i wyraził słowa potępienia i ubolewania.

A swoją drogą warto by wiedzieć, czy niektórzy z owych *bojców* nie są tymi, którzy tak szalenie lubią przyjeżdżać do RP na handel lub do pracy (przeważnie *na czarno*), nie mówiąc o innych *rozrywkach*.

POLACY POLAKOM

PRZYTOMNY GŁOS

Poseł na Sejm RP, a zarazem prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" Tadeusz Samborski, wygłosił w marcu br. na posiedzeniu Senatu przemówienie na temat stosunku władz RP do Polonii, a w szczególności do Polaków na Wschodzie. Mówca zwrócił uwagę m.in.:

– że wedle nowych [?] relacji mniejszość polska w państwach litewskim i ukraińskim oraz w Kazachstanie natrafia na trudności w nauczaniu swego języka i zaspokajaniu innych potrzeb narodowych,
– że w społeczeństwie polskim, obserwującym zachowanie władz sąsiednich państw wobec Polaków tam żyjących, dojrzewa pogląd o potrzebie większej konsekwencji ze strony MSZ w egzekwowaniu praw mniejszości polskiej w myśl traktatów i umów,
– że nie ma społecznej akceptacji dla polityki zagranicznej RP, w której za cenę poprawnych międzypaństwowych stosunków dyplomatyczno-politycznych przymyka się oczy na gwałcenie praw mniejszości polskiej,
– że konieczne jest powołanie odpowiedniej struktury rządowej i ciała opiniodawczo-doradczego przy prezydencie RP w sprawie Polaków za granicą,
– że media powinny zwrócić większą uwagę na tę tematykę, zwłaszcza TV „Polonia".

Dobrze, że wreszcie usłyszeliśmy głos „z wyższych sfer" w sprawach, o których nieustannie mówimy i piszemy. Chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę, że gdyby do proponowanego ciała przy prezydencie RP mieli wejść tacy ludzie, jak ci, o których pisał w „Dzienniku Polskim" z dn. 25 IV prof. Serczyk (patrz *Kwestia godności* w tym numerze CL), to może byłoby lepiej, żeby takie ciało nie powstało. Mogłoby jeszcze bardziej zaszkodzić.

Karol Odrycki

GORGANY

Pasmo górskie w łańcuchu Karpat Wschodnich (zob.), drugie co do wysokości po Czarnohorze (zob.). Układa aię ukośnie w stosunku do stron świata: biegnie z płn. zach. od przełęczy Wyszkowskiej (oddzielającej je od Bieszczad Wsch. – zob.) ku płd. wsch. do przełęczy Tatarskiej (gdzie rozpoczyna się Czarnohora – zob.). Długość G. wynosi w linii powietrznej 75 km. Administracyjnie leżą na terenie powiatów dolińskiego, kałuskiego i nadwórniańskiego (wojew. stanisławowskie).

Pod względem geologicznym budowa G. nie odbiega w zasadzie od budowy Czarnohory, dominuje tu jednak piaskowiec tzw. jamneński. Cechami G. są: ich podział na rozdzielone dolinami grupy górskie, przeważnie równoległe, oraz pokrycie grzbietów i szczytów potężnymi zwaliskami głazów, pochodzącymi z intensywnego wietrzenia piaskowca. Od ich ludowego określenia *gorgan* pochodzi nazwa całego pasma (inne określenia: *złomiska, maliniaki*).

Najwyższe szczyty G. to: Sywula (1836 m npm), Wysoka (1805), Bratkowska (1792), Steryszora (1783), Doboszanka (1754), Grofa (1752), Popadia (1742), Sywania (1750). G. przecięte są przełęczami: Pantyrską (1225) i Legionów (dawniej Rogodze), obie wsławione działaniami II Brygady Legionów w zimie 1914/15 r., podobnie jak leżąca u stóp G. wieś Rafajłowa i położone nieco dalej (w kier. Nadwórnej): Zielona, Pasieczna i Pniów.

Z G. spływają ku płn.wsch. dopływy Dniestru: Świca z Mizunką, Łomnica i obydwie Bystrzyce – Sołotwińska i Nadwórniańska (Czarna i Złota), ta ostatnia z dopływem Salatrukiem, znanym z opowieści J. Bieniasza, a także dopływy górnego Prutu. Stoki gór i doliny porastały odwieczne bory (w ostatnim półwieczu rabunkowo wyeksploatowane). Lasy należały do wielkich właścicieli: firmy pol.-austr. „Silvania", bar. Groedlów, kurii metropolit. grecko-katolickiej, a także do lasów państwowych. Rozwinięta była infrastruktura: tartaki i leśne kolejki wąskotorowe.

Wsie zamieszkiwali Huculi (zob. Huculszczyzna) i Bojkowie (zob. Bieszczady wsch.) oraz ludność polska i Żydzi. W latach międzywojennych pobudowano w G. liczne schroniska (ok. 20, m.in. w Świcy i Mołodzie, na Ruszczynie) i schrony. Wraz ze stacjami turystycznymi we wsiach było ponad 30 obiektów, toteż turystyka letnia i narciarska rozwijała się intensywnie. Dojazdy ułatwiały linia kolejowa przez Nadwórną i Jaremcze oraz wspomniane kolejki leśne. Główne miejscowości letniskowe, to Rafajłowa,

POMÓŻCIE POLSKIEMU PRZEDSZKOLU WE LWOWIE

Starania o otwarcie polskiej grupy przedszkolnej we Lwowie podjął Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (ZG TKPZL) jeszcze w 1990 roku. W tym okresie zaczął rozpadać się Związek Radziecki. Nowo powstające państwo ukraińskie zaczęło przeprowadzać szereg zmian postępowo-demokratycznych. Nowo powstałe stowarzyszenia polskie zaczęły organizować Polaków i wysuwać przed miejscowymi władzami swoje żądania, w tej liczbie co do oświaty.

We Lwowie, jako spadek po Związku Radzieckim, zachowały się tylko dwie polskie szkoły, w których większość przedmiotów wykładano po polsku. Dlaczego tylko większość – bo brakowało nauczycieli Polaków. Do przedmiotów obowiązkowych należał język rosyjski, a nie – ukraiński. Lata 80. były najtrudniejsze dla polskich szkół. Brakowało dzieci, początkowym klasom groziło zamknięcie, a formowano klasy nawet z 7 dzieci. Sytuacja poprawiła się diametralnie w latach 90-tych. Dziś szkoły z trudem mogą przyjąć chętnych. Wiele uczniów pochodzi z rodzin mieszanych: polsko-ukraińskich lub polsko-rosyjskich. Dzieci są dosyć słabo językowo przygotowane do szkoły. To warunkowało naglącą potrzebę zorganizowania polskich grup przedszkolnych.

Jeszcze w 1992 roku TKPZL stało o krok przed otwarciem polskiej grupy przedszkolnej we Lwowie, lecz władze oświatowe zezwoliły tylko na jedną godzinę zajęć po polsku dziennie. W czasie pozostałych 9 godzin grupa miała funkcjonować po ukraińsku. Oczywiście, rodzice i TKPZL nie zgodzili się na taki projekt „polskiej grupy". We wrześniu 1994 r., po czteroletnich staraniach, utworzono wreszcie pierwszą polską grupę przedszkolną. Chętnych było tak dużo, że TKPZL musiało ubiegać się o otwarcie kolejnych grup: w październiku 1995 roku powstaje druga grupa, w październiku 1996 roku – trzecia grupa, a w grudniu 1996 roku – czwarta grupa. Obecnie uczęszcza do nich łącznie 90 dzieci. Nasze grupy są zlokalizowane w trzech przedszkolach ukraińskich w różnych rejonach Lwowa.

Rok 1996 był okresem bardzo trudnym dla szkolnictwa na tle postępującego kryzysu ekonomicznego na Ukrainie. W roku 1997 finansowanie budżetowe oświaty będzie jeszcze mniejsze. Coraz więcej przedszkoli jest zamykanych z powodu niemożności ich utrzymania, godziny pracy są skracane, a to stawia wychowawczynie w trudnych warunkach materialnych – ich miesięczna pensja nierzadko wynosi 30 grzywien (równowartość 16 dol. USA). Nieustannie wzrasta opłata za wyżywienie dzieci, miesięcznie stanowi to 30 grzywien – równowartość zarobków nie tylko wychowawczyń, lecz i innych kategorii pracujących.

Wszystkie cztery polskie grupy przedszkolne obejmują dzieci w wieku od 3 do 6 lat, a to utrudnia pracę wychowawczyń. Nasze grupy obsługuje pięć wychowawczyń, zamiast ośmiu. Brakuje nam Polek z odpowiednim wykształceniem pedagogicznym. Dwie z pracujących wychowawczyń uczęszczają na dodatkowe zaoczne kursy przedszkolanek. Warunki pracy są trudne: brakuje zabawek, książek, ołówków, flamastrów, farb, papieru dla rysunków. W pierwszej grupie w swoim czasie brakowało nawet łóżek do spania, a pomieszczenie było zagrzybione. Brakuje środków sanitarnych itp. Wychowawczynie i nianie bez wątpienia zasługują na ordery. Warto wymienić te nazwiska: wychowawczynie: Urszula Kubryk, Jola Szymańska, Luba Lewak, Halina Osiadacz, Anżelika Nosal; nianie: Antonina Kudrycz, Teresa Bowszyk, Oksana Rokitowska i Maria Gudelenkowa. Dzięki ich ofiarnej i bezinteresownej pracy dla dobra polskości nasze polskie grupy przedszkolne funkcjonują. Podobne ordery należą się rodzicom i dziadkom dzieci, którzy dowożą je do przedszkoli z odległych rejonów Lwowa, czasami tracąc na to 45 minut, nawet przy „sprawnym" funkcjonowaniu transportu miejskiego.

Od jesieni 1996 roku TKPZL boryka się z ciągłymi kłopotami w sprawie przedszkolnej. W połowie grudnia dwie grupy musiały zawiesić prace z powodu dotkliwego mrozu, gdyż przedszkole w sezonie zimowym było nieopalane wskutek zamknięcia kotłowni, wspólnej z bankrutującym zakładem kineskopów. Prace przy wyposażaniu osobnej kotłowni i instalacji ogrzewania trwają niestety do dnia dzisiejszego. Kolejną na-

szą grupę musimy przenieść do jakiegoś pobliskiego przedszkola z powodu zamknięcia dotychczasowego z przyczyn finansowych, a grupa w przedszkolu nr 48 jest często łączona z grupą ukraińską z powodu braku sympatii dyrektorki do polskiej grupy.

Przed TKPZL powstaje w końcu paląca potrzeba przeniesienia tych czterech polskich grup do jednego – polskiego przedszkola. Przy pomyślnym rozwiązaniu problemu dowozu dzieci z różnych rejonów Lwowa, TKPZL w najbliższym czasie zwróci się do władz oświatowych o przydzielenie jednego z zamykanych przedszkoli. Byłoby to pierwsze polskie przedszkole na Ukrainie. Na początku 1995 roku TKPZL otrzymało w darze z Polski autobus, który z powodu krętactwa urzędów celnych do dnia dzisiejszego nie przeszedł odprawy celnej. Gdyby udało się to przeprowadzić w roku bieżącym, to konieczne byłoby spłacenie nowo wprowadzonego, nawet na pomoc charytatywną, cła wwozowego, akcyzy i VAT-u na import w wysokości około 60% wartości autobusu. Oprócz tego autobus wymaga remontu silnika. Niestety, brakuje odpowiednich środków finansowych. Oficjalny sponsor ze strony Rządu Polskiego, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", która ma opiekować się szkolnictwem polskim na Ukrainie, w roku 1996 na sprawy przedszkolne we Lwowie nie znalazła funduszy. Nie mamy żadnej informacji o przydzieleniu jakichkolwiek kwot na rok 1997.

Pomimo krytycznej sytuacji ekonomicznej polskich grup przedszkolnych, pomimo tego, że bywały dni, w których dzieci nie było czym w przedszkolu nakarmić, Polacy mieszkający we Lwowie – a jest nas w milionowym mieście 60–80 tysięcy – wierzą w otwarcie osobnego polskiego przedszkola. Czyżby siedem lat pracy nad jego stworzeniem miało pójść na marne? ZG TKPZL zdaje sobie sprawę z ważności problemu oraz swej odpowiedzialności przed przyszłym pokoleniem.

Odpowiedzialni za sprawy przedszkolne z ramienia ZG TKPZL:

Zbigniew Pakosz
Stanisław Maldziński

APEL na następnej stronie

Osmołoda, Podlute, Mizuń, Jasień, a także nad Prutem: Jaremcze, Dora, Podleśniów.

(A.C.)

HRYNIAWSKIE GÓRY

Góry Hryniawskie to grupa górska, zwana też Połoninami Hryniawskimi, położona w środku trójkąta, utworzonego przez Góry Czywczyńskie (zob.) i górny bieg Białego Czeremoszu. Obszar ten jest najbardziej na płd. wysuniętym fragmentem polskich Karpat Wschodnich (zob.). Administracyjnie jest to powiat kosowski, wojew. stanisławowskie.

Pasmo G.H., położone w widłach Czarnego i Białego Czeremoszu równolegle do Gór Czywczyńskich, ma swój początek na Hnitesie (1769 m npm) i opada ku północy. Pasmo posiada szereg ramion i głębokich dolin z rwącymi potokami (szczególnie malowniczy Hramitny). Szczyty: Tarnica, Stefulec, Baba Ludowa i Hostowy dochodzą do 1700 m npm.

Na połoninach prowadzono wypas bydła, przypędzanego tu aż spod Kołomyi. Jedyną wsią w tym rejonie jest Hryniawa nad Białym Czeremoszem (z rozrzuconymi przysiółkami), dostępna z Kut.

(A.C.)

HUCULSZCZYZNA

Obszar etniczno-kulturowy, zasiedlony przez Hucułów, położony w zasadzie po obu stronach południowo-wschodniej części Karpat Wschodnich (zob.) i po obu stronach Czeremoszu – tu jednak pomija się teren zakarpacki i bukowiński (poza Czeremoszem).

H. w omawianym tu zakresie rozciąga się mniej więcej od grzbietu górskiego, rozdzielającego dolinę Łomnicy od doliny Bystrzycy Sołotwińskiej – po Czeremosz, oraz od grzbietu karpackiego – w przybliżeniu po linię, wytyczoną przez Sołotwinę, Delatyn i Kuty. H. jest więc częścią Pokucia (zob. CL 2/95), a w sobie zawiera Beskid Huculski (zob.). Długość obszaru H. (w kierunku płn.zach.-płd.wsch.) wynosi ok. 110 km, szerokość 25–55 km, powierzchnia ca 3500 km^2. Liczba ludności huculskiej jest trudna do oceny, ze względu na napływ obcej ludności w ostatnim półwieczu. Administracyjnie leży w powiatach nadwórniańskim, kosowskim oraz kołomyjskim (wojew. stanisławowskie).

Huculi stanowią ludność pochodzenia wołoskiego. Już od IX wieku pasterze rumuńscy z Wołoszczyzny (a zapewne również mołdawscy i węgierscy z Karpat południowych), wraz

APEL

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) po siedmiu latach starań i obijania progów urzędowych utworzyło we Lwowie cztery polskie grupy przedszkolne, do których uczęszcza 90 dzieci. Jednak opisana wyżej krytyczna sytuacja narzuca naglącą potrzebę przeniesienia wszystkich grup do jednego przedszkola, oczywiście przy pomyślnym rozwiązaniu problemu dowożenia dzieci z różnych osiedli Lwowa.

Mimo krytycznej sytuacji ekonomicznej polskich grup przedszkolnych, mimo że bywały dni, w których dzieci nie było czym w przedszkolu nakarmić, Polacy mieszkający we Lwowie wierzą w otwarcie osobnego polskiego przedszkola.

Kochani Rodacy, nie dajmy „umrzeć" sprawie polskiego przedszkola we Lwowie!

Wasza nawet najmniejsza pomoc – to kolejny krok do stworzenia polskiego przedszkola.

Osobom gotowym pomóc podajemy numer konta:
19301187-664-27006-01.01. Bank Spółdzielczy w Przemyślu. Właściciel konta: Ogólnopolski Klub „Mościska", Oddział w Przemyślu, z dopiskiem: „Przedszkole Polskie we Lwowie". Ofiarodawców prosimy o informację o sobie (adres, telefon), którą prosimy kierować na nr faxu we Lwowie: 380 322 42 40 16, lub adres: 290008 Lwów, Rynek 17, TKPZL, tel. 380 322 74 23 14.

Prezes TKPZL
Stanisław Czerkas

Do zapamiętania

❖ Z końcem kwietnia odbyło się w Krakowie – zorganizowane przez krakowski oddział „Wspólnoty Polskiej" – *Forum Historyków i Nauczycieli Historii ze Wschodu*. Z Małopolski Wschodniej przybył m.in. prof. Henryk Stroński z Tarnopola, a także osoby nauczające historię Polski w szkołach Lwowa, Drohobycza i Mościsk.

Tylko część z uczestników to historycy z wykształcenia. Są wśród nich nauczyciele innych przedmiotów, a nawet inżynierowie, historii ojczystej zaś nauczają z nakazu serca i konieczności – w braku fachowców. Jeden z uczestników wyznał, że historii Polski, którą teraz wykłada – sam się wyuczył, gdy usłyszał od swojego nauczyciela, że Polacy w Ziemi Lwowskiej to okupanci.

W Krakowie i dalej

ŚWIĘTA JADWIGA KRÓLOWA

W czasie uroczystej Mszy św. na krakowskich Błoniach w niedzielę 8 czerwca 1997 (z udziałem półtora miliona ludzi), Ojciec Św. Jan Paweł II dokonał kanonizacji Królowej Jadwigi, na dwa lata przed 600-leciem Jej śmierci (w 1399 r.). Beatyfikacja Jadwigi odbyła się przed 18 laty, w trakcie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski.

Przypomnijmy szczegół z życia Królowej Jadwigi: w r.1387 (610 lat temu) udała się do Lwowa, by zakończyć tam bezprawne rządy węgierskie, zaprowadzone przez jej ojca, króla Węgier i Polski, Ludwika z dynastii Andegawenów. Był on siostrzeńcem i następcą na tronie polskim Kazimierza Wielkiego, który Ziemię Czerwieńską odzyskał dla Polski i założył nowy Lwów, jako miasto europejskie, na prawie magdeburskim. Ludwik Węgierski potraktował Ziemię Czerwieńską jako własność swojej dynastii, a namiestnikiem we Lwowie mianował zniemczonego Piasta śląskiego, księcia Władysława Opolczyka. Osadzeni przez niego węgierscy starostowie dali się we znaki miejscowej ludności nadużyciami władzy i pobieraniem danin. Stan ten nie mógł

być tolerowany przez Polskę, stąd wyprawa Królowej Jadwigi wraz z polskim rycerstwem dla przywrócenia we Lwowie polskiego władztwa. Załogi węgierskie na ogół nie stawiały oporu, bronił się jedynie starosta w Haliczu. Do Lwowa wjechała Jadwiga w dniu 9 marca 1387. Wkrótce za Królową przybył tam Władysław Jagiełło, który w rok później wydał niezwykle ważny dokument, iż *„Lwów i Ziemia Lwowska nigdy żadnemu księciu ani panu oddane nie będą, ale po wieczne czasy z Koroną Królestwa Polskiego nierozerwalną całość stanowić mają [...]*.

Taka była zasługa Królowej Jadwigi dla Lwowa. Wielką księgę, zatytułowaną *Jadwiga, święta królowa na polskim tronie* napisał i wydał w 1910 r. biskup-sufragan lwowski Władysław Bandurski, którego sylwetkę przedstawiamy w tym numerze.

I jeszcze na marginesie uroczystości kanonizacyjnej: Ojciec Święty Jan Paweł II w swojej homilii (której pełny tekst znajdzie się na pewno w licznych wydawnictwach), mówiąc o Krakowie jako kolebce polskich świętych, wymienił wśród nich również Sługę Bożego Józefa Bilczewskiego.

Dodajmy jednak, że świętość wielkiego lwowskiego Arcybiskupa rozkwitła we Lwowie i w lwowskiej archidiecezji.

Elżbieta Mokrzyska

STANISŁAWOWSKA PANI

18 maja 1997 r. w Gdańsku obchodzono 60-lecie koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej z kościoła ormiańsko-katolickiego w Stanisławowie. Doniosłej uroczystości przewodniczył ks. Arcybiskup Tadeusz Gocłowski, metropolita gdański. Przybyli liczni stanisławowianie z całej Polski, członkowie wspólnoty ormiańskiej oraz wierni z Gdańska i okolic. Z Sekretariatu Stolicy Apostolskiej nadszedł list z błogosławieństwem Ojca Św. Jana Pawła II oraz list z Sekretariatu Prymasa Polski ks. Kardynała Józefa Glempa. Ks Abp Gocłowski dokonał ponownego poświęcenia Cudownego Obrazu, a następnie ruszyła procesja do polowego ołtarza. Obraz nieśli wpierw stanisławowianie, następnie przedstawiciele wspólnot ormiańskich i parafia-

z rodzinami i stadami owiec i kóz posuwali się górami i wzdłuż nich, w poszukiwaniu pastwisk, dochodząc niemal do Tatr. Podnóże Karpat Wschodnich, w szczególności Beskid Pokucko-bukowiński (Huculski) był dla nich terenem najbliższym, tu więc ślady pochodzenia rumuńskiego są najwyraźniejsze, zarówno w onomastyce (ogromny odsetek nazw miejscowości i gór ma brzmienie rumuńskie, np. Ardżeluża, Beskid, Breskuł, Brebenieskul, Kiczera, Magura, Marysz, Munczel itd.) i nazwach pospolitych, w budownictwie, muzyce, stroju ludowym. Na te same tereny napłynęli Rusini – tak jak do całej Ziemi Czerwieńskiej, wypierani z Rusi-Ukrainy przez Mongołów. Wspólnota religijna (prawosławie – kler narodowości ruskiej napływał tu z ówczesnej najbliższej Rusi Halickiej) doprowadziła do zlania się tych szczepów oraz wytworzenia się miejscowego narzecza, opartego na języku ruskim (dziś zwanym ukraińskim), jednak z domieszką rumuńską, węgierską i polską. Huculi pochodzenia polskiego lub z domieszką polską stanowią istotny procent ludności huculskiej – świadczą o tym nazwiska. Oprócz tego na obszarze Huculszczyzny występowały dość liczne zaścianki szlacheckie, których mieszkańcy byli z pochodzenia Polakami, przyjmując jednak miejscowe narzecze. Ludność miasteczek stanowili głównie Polacy i spolszczeni od dawna Ormianie, a także Żydzi. Po II wojnie Polacy i nieruskie mniejszości narodowe zostali stąd wysiedleni.

(A.C.)

KARPATY WSCHODNIE

Karpaty to środkowoeuropejski łańcuch górski, ciągnący się łukiem, poczynając od Dunaju na pograniczu słowacko-czesko-austriackim (k. Bratysławy), kończąc na tzw. Żelaznej Bramie (przełomie Dunaju), na pograniczu rumuńsko-serbskim. Ogólna długość łańcucha karpackiego wynosi ok. 1300 km. Składa się nań kilka odcinków: 1) K. Małe i Białe, na terenie Czech i Słowacji od Dunaju do tzw. Bramy Morawskiej, 2) K. zachodnie, do przełęczy Łupkowskiej i 3) K. wschodnie, do szczytu Hnitesa, blisko źródeł Białego Czeremoszu – te dwa odcinki rozgraniczają w sposób naturalny ziemię małopolską po str. północnej, od ziem słowacko-węgierskich po str. południowej, 4) K. południowo-wschodnie (zwane też Mołdawskimi) oraz K. południowe (zwane też Alpami Transylwańskimi) – te dwa odcinki znajdują się w całości na terenie Rumu-

nie. W czasie Mszy św. grała orkiestra Straży Granicznej i śpiewał chór z bazyliki św. Mikołaja. Modlitwę odmówiono w językach polskim, ormiańskim i ukraińskim. Jako dary ofiarne złożono m.in. ormiańskie kadzidło i ziemię z cmentarza stanisławowskiego. Po komunii św. ks. Abp Gocłowski złożył Matce Bożej Akt Oddania w Opiekę wszystkich Jej czcicieli i udzielił błogosławieństwa relikwiarzem Łez Matki Bożej.

Obecnym kustoszem ormiańskiego Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej ze Stanisławowa w Gdańsku jest ks. Kanonik Cezary Annusiewicz.

Janina Ziomek-Stobińska

W następnym numerze zamieścimy obszerniejszy artykuł tej samej Autorki o dziejach ormiańskiego Sanktuarium w Stanisławowie.

Cudowny Obraz Matki Boskiej Łaskawej z kościoła ormiańskokatolickiego w Stanisławowie

K W E S T I A G O D N O Ś C I

W maju byliśmy świadkami dość szczególnego wydarzenia, mianowicie wizyty prez. Kwaśniewskiego w Kijowie i podpisania tam z prez. Kuczmą dokumentu o pojednaniu. Nie doszło szczęśliwie do *przepraszania* za Akcję „Wisła", a jedynie do obustronnego potępienia dawnych *krzywd*.

Wynikiem Akcji „Wisła" było, jak wiemy, przeniesienie kilkudziesięciu tysięcy Łemków (pewnie w jakiejś części niewinnych) na ziemie zachodnie i północne (raczej nie przypominające Kazachstanu lub Syberii), gdzie otrzymali nie najgorsze gospodarstwa poniemieckie, oraz osadzenie pewnej liczby szczególnie aktywnych „bojców" w obozie w Jaworznie (gdzie przebywało o wiele więcej Polaków, którzy „podpadli" władzy ludowej). Akcja ta, w intencji pewnych ugrupowań ukraińskich i ich tyleż gorliwych, co ignoranckich polskich przyjaciół, miałaby co najmniej równoważyć bezmiar zbrodni band OUN–UPA, dokonanych na polskiej ludności na Wołyniu. Tak, wspomina się tylko Wołyń, dziwnie zapominając o rzeziach na Podolu (historyk, prof. Geremek, pisał o Polesiu. Błąd w druku?), w Stanisławowskiem i Lwowskiem. W sumie wymordowano w najbardziej okrutny sposób ok. 500 tys. Polaków (mówi się o niższych lub wyższych liczbach).

Istnieje na ten temat ogromna liczba relacji, w tym utrwalonych przez wielu księży – kilka tytułów książek na ten temat podajemy w artykule *Badacze historii*. Rezultatem krwawych wydarzeń, którym nie mogła zapobiec samoobrona polskich wsi oraz podejmowana tu i ówdzie ich obrona przez Armię Krajową, była najpierw bezpośrednia ucieczka niedobitków, potem rozpaczliwe – wobec dalszych pogróżek – poddawanie się masowej „repatriacji", a w istocie ekspatriacji z „małej ojczyzny".

Wydaje się więc, że prez. Kwaśniewski nie został zbyt dobrze poinformowany przez swoich doradców. Czemu się zresztą dziwić, skoro biorący udział w *Kongresie Ukraińców* w Warszawie polski dygnitarz „kłaniał się nisko z podziękowaniem władzom Ukrainy za umożliwienie zorganizowania Dni Kultury Polskiej we... *Lwiwie*". Myślę, że z tego *Lwiwa* najbardziej uśmiali się sami

Ukraińcy (nam nie do śmiechu), bo ów wazeliniarz nie wiedział, że po ukraińsku mówi się wprawdzie *Lwiw*, ale *we Lwowie* (*i* przechodzi w *o*). O tym i paru innych przykładach żenującej nadgorliwości pisał prof. Serczyk w „Dzienniku Polskim" z 25 IV. A na marginesie: czy władze Ukrainy *kłaniają się nisko* władzom polskim za organizowane corocznie w Przemyślu dni kultury ukraińskiej?

Najboleśniejsze jest to, że strona polska nie wykazuje godności. Okazuje się, że propozycja podpisania aktu pojednania wyszła od władz polskich już w ub. roku, ale strona ukraińska zażądała od Polski najpierw potępienia Akcji „Wisła", wcale nie bacząc na jakieś tam doraźne interesy polityczne. A przecież Ukrainie tak samo zależy na Polsce, jak Polsce na Ukrainie, może nawet więcej. Uważa atoli, że na wszystko przyjdzie czas, a trzeba wygrać jak najwięcej. I udało się w zupełności. Tylko dlaczego kosztem naszej godności?

Kazimierz Selda

BADACZE HISTORII

W tygodniku „Wprost" 20/96 ukazała się notatka następującej treści:

W czasie II wojny światowej z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło 10 tys. Polaków, a nie 500 tys., jak informowały źródła historyczne [sic!] *– jak wynika ze śledztwa przeprowadzonego przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie.*

Zadziwia pochopność tego doniesienia: czyżby OKBZPNP już chwalebnie zakończyła swoje badania? Jest oczywiste, że po przeszło 50 latach nie jest łatwe zebranie wszystkich nazwisk kilkusettysięcznej bądź co bądź rzeszy wymordowanych. Tym bardziej, że zbrodnie miały miejsce na obszarze, odciętym od tamtego czasu granicą (szczególną granicą!), i gdzie zadbano o zatarcie wszelkich śladów (co nawet można zrozumieć, ale czy tylko tam je zacierano?). Komisja przy rozpatrywaniu materiałów i zeznań żądała podobno dowodów rzeczowych, co w świetle opisanej sytuacji

nii, oddzielając Siedmiogród od Mołdawii (po str. wsch.) i Wołoszczyzny (po str. płd.).

Karpaty Wschodnie, zwane też Karpatami lub Beskidami Połonińskimi – tu omawiamy jedynie ich stronę północną – rozciągają się w płd. części województw lwowskiego i stanisławowskiego, lecz od czasu II wojny są podzielone: odcinek zawarty między przeł. Łupkowską a Użocką leży na terenie RP, pozostały znajduje się w granicach obecnego Państwa Ukraińskiego. Długość całych K.W. wynosi ponad 270 km, zaś omawiana tu część, zawarta między przeł. Użocką a Hnitesą – ponad 200 km.

Na główny łańcuch K.W. składają się cztery kolejno następujące pasma: Bieszczady, Gorgany, Czarnohora i Góry Czywczyńskie (wszystkie zob.). Biegną one ukośnie do stron świata: z płn.zach. na płd.wsch. Pasma te przechodzą w kierunku prostopadłym w pogórze, przybierające miejscami formę osobnych grup górskich. Są to: Góry Turczańskie, tzw. Skolszczyzna, Beskid Huculski, a osobne pasmo stanowią Góry Hryniawskie (wszystkie zob.). Najwyższą partię K.W. stanowi Czarnohora – jest to obok Tatr drugi obszar wysokogórski. Najwyższy szczyt Czarnohory i całych K.W.: Howerla, 2058 m npm.

Z K.W. – przecinając pogórze, a następnie Przedgórze Karpackie – spływa kilka rzek, z których każda, wraz ze swymi dopływami, tworzy rozległe, rozgałęzione doliny. Są to: Dniestr i jego kolejne południowe (prawe) dopływy: Stryj z Oporem, Świca, Łomnica, Bystrzyca Sołotwińska (Złota) i Nadwórniańska (Czarna), a osobno Prut i Czeremosz (w górnym biegu Czarny i Biały). Zlewiskiem tych rzek, za pośrednictwem Dniestru i Prutu, kierujących się ku płd. wschodowi, jest Morze Czarne.

Pod względem geologicznym, głównym składnikiem budowy K.W. są utwory fliszowe (tzw. flisz karpacki), czyli warstwowo poukładane różnorodne osady, które odkładały się na dnie istniejącego tu przed ok. 100 mil. lat oligoceńskiego morza, a następnie uległy sfałdowaniu w trakcie licznych procesów tektonicznych. Są to utwory przynależne do górnej kredy i paleogenu, a wykształcone przeważnie w różnego rodzaju piaskowce, wapienie, zlepieńce, margle i łupki.

Główny grzbiet i pogórze K.W. – z pewnymi wyjątkami – to obszar bogato zalesiony (w ostatnim półwieczu rabunkowej gospodarki mocno przetrzebiony). Jedynie najwyższe poziomy gór, o kształtach obłych, lecz stromych, ale nie skali-

zakrawa na infantylizm albo jeszcze coś gorszego: zamiar ukrycia prawdy. W imię czego?

Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę – opieramy się na doniesieniach „Dziennika Polskiego" z listopada '96 (nry 262, 265, 267) – że krakowska OKBZPNP została oskarżona o "nieprawidłowości w działalności", a wszyscy prokuratorzy w niej pracujący odwołani. Podejrzenia o fałszowanie protokołów zeznań świadków kierują się przede wszystkim w stronę prok. Włodzimierza K.

Niewykluczone, że afera ta nie ma związku z opisaną wyżej sprawą (zajmowano się tam głównie „bliższymi" sprawami UB i zbrodni stalinowskich w PRL, a wydarzenia z lat wojny na Wschodzie traktowano na pewno marginalnie. Zresztą czy to akurat materiał dla prokuratorów, a nie historyków?). W konsekwencji do działalności krakowskiej Komisji nie można już mieć krztyny zaufania. Zadziwia jedynie beztroska tygodnika „Wprost", którego – jak się okazuje – sensacyjne doniesienia również nie mogą być poważnie traktowane.

Warto jeszcze przypomnieć, że relacje o zbrodniach banderowców można przeczytać w setkach artykułów (najczęściej „mimochodem" wspominanych) i listów, publikowanych w polskich gazetach i czasopismach. Opisywali je w swoich książkach m.in. księża: bp W. Urban (*Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej...*, Wrocław 1983), W. Szetelnicki (*Zapomniany lwowski bohater*, Rzym 1983), J. Anczarski (*Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy...*, Kraków 1996), B. Juzwenko (*Syn Ziemi Podolskiej*, Wrocław 1996) i bardzo wielu innych. Zagadnieniu temu poświęcony jest w całości wrocławski kwartalnik „Na Rubieży".

Karol Odrycki

Notatki

◆ W czasie swej niedawnej pielgrzymki do Polski Ojciec Święty Jan Paweł II nie tylko kanonizował Królową Jadwigę i Jana z Dukli. W Zakopanem w dn. 6 czerwca odbyła się **beatyfikacja Bernardyny Jabłońskiej** (1878–1940), która pod wpływem Brata Alberta Chmielowskiego stała się współzałożycielką Zgromadzenia Albertynek. Bł. Bernardyna urodziła się koło Narola (niedaleko Lubaczowa), a więc w archidiecezji lwowskiej. Brata Alberta spotkała w pobliskim Horyńcu. Zgromadzeniem kierowała przez lat bez mała 40.

◆ Od niedawna osobistym sekretarzem Ojca Świętego (drugim obok ks. Dziwisza) jest **ks. dr Mieczysław Mokrzycki**, poprzednio w Lubaczowie, sekretarz ks. Arcybiskupa M. Jaworskiego. Ks. Mokrzycki pochodzi z rejonu Lubaczowa (ur. 1961), tam w r. 1987 otrzymał święcenia kapłańskie, a doktorat teologii w Rzymie.

◆ „Gazeta Wyborcza" zadała pytania przedstawicielom ugrupowań politycznych oraz Kościoła, czy Sejm powinien potępić Akcję „Wisła". Spośród kilkunastu zapytanych jedynie kilku widziało tę sprawę w kontekście wydarzeń na Ziemiach Południowo-Wschodnich. Jeden z nich powiedział: *[...] można zrozumieć ludzi z kresów, którzy są niechętni jednostronnemu gestowi w stosunku do Ukraińców, bo mają pamięć krzywd.* Drugi stwierdził: *[Sejm] powinien jednak odnieść się do całości skomplikowanych stosunków polsko-ukraińskich. Akcja „Wisła" była jednym z elementów tych stosunków, wcześniej był Wołyń* [nie tylko, cała Małopolska Wschodnia – przyp. nasz] i konkluduje: *powinien to być rachunek całościowy.* Najuczciwiej ujął problem Jarosław Kaczyński: *[...] zło należy stopniować. Rzeź to jednak co innego niż wyrzucanie ludzi z ich siedzib.* **Pozostali rozmówcy GW jakby spadli z księżyca**.

◆ Przemyscy radni zadecydowali, że w ich mieście stanie **pomnik ofiar zbrodni ukraińskich nacjonalistów – UPA**. Powołano społeczny komitet budowy tego pomnika, który ma być monumentem o kilkunastometrowej wysokości, z wyraźnymi akcentami męczeństwa dzieci, kobiet i starców, bestialsko wymordowanych na Ziemiach Wschodnich.

◆ 70. rocznicę urodzin obchodził **prof. Jerzy Janik**, znakomity fizyk, profesor w Instytucie Fizyki Jądrowej w Krakowie. Jest blisko związany z Ojcem Świętym Janem Pawłem II (od Jego czasów krakowskich), organizatorem seminariów „Nauka-religia-dzieje", które z udziałem Papieża odbywają się co dwa lata w Castel Gandolfo. Prof. Janik jest urodzonym lwowianinem.

◆ Fundacja Kultury przyznała swoją Nagrodę Wielką za rok 1996 **Zbigniewowi Herbertowi** (obok S. Barańczaka i J. Grotowskiego). Znakomity poeta urodził się w r. 1924 we Lwowie. W czasie wojny studiował filologię polską na tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza, a po wojnie na AH i ASP w Krakowie, potem jeszcze w Warszawie i Toruniu. Debiutował jako poeta w 1950 r. Jest jednym z polskich kandydatów do Nagrody Nobla. W nrze 2/95 naszego kwartalnika wydrukowaliśmy dwa wiersze tego wspaniałego Lwowianina.

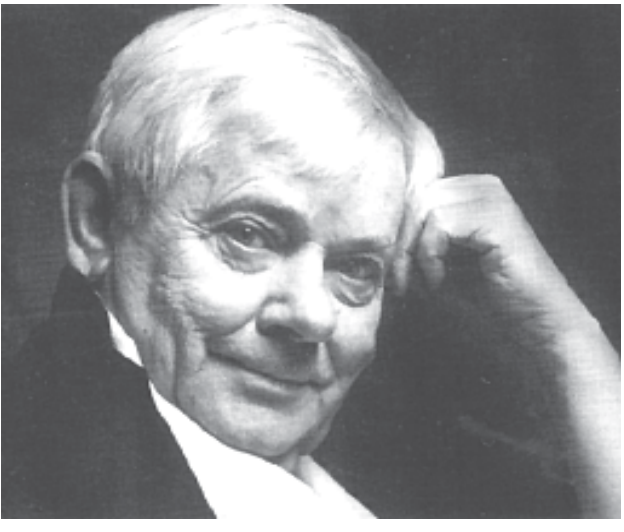

◆ 90. urodziny obchodził w maju historyk, prof. **Henryk Batowski**, wybitny znawca stosunków międzynarodowych i dyplomacji stulecia od poł. XIX do poł XX wieku. Prof. Batowski urodził się w 1907 r. we Lwowie, tam studiował orientalistykę, slawistykę i historię. Do II wojny był też dziennikarzem – kilka lat spędził jako korespondent prasy lwowskiej w Pradze i Belgradzie. Od 1936 r. związał się z Uniwersytetem Jagiellońskim. W 1941 r. wraz z profesorami krakowskimi został wywieziony do obozów niemieckich w ramach „Sonderaktion Krakau". Wydał 30 książek, a pierwszą z nich o Czechosłowacji, w wieku 24 lat. Jest członkiem PAU.

Prof. Batowski jest synem znakomitego lwowskiego malarza-batalisty, Stanisława Kaczor-Batowskiego (jego obrazy oglądaliśmy niedawno na wystawie „Wielkie bitwy oręża polskiego" – patrz CL 2/97). W willi Batowskich u zbiegu ulic św. Zofii

stych (miejscami pokrytych gołoborzami i piarżyskami oraz znaczonych ostańcami) stanowią wysokogórskie, rozległe łąki, zwane tu połoninami, wykorzystywane do wypasu bydła. W dolinach pogórza prowadzona jest gospodarka rolnicza i sadownicza. Poza uprawami i hodowlą rozwinął się tu przemysł drzewny z rozbudowaną infrastrukturą (liczne leśne kolejki wąskotorowe). Ważną gałęzią gospodarki, związaną z walorami terenowo-krajobrazowymi i klimatycznymi, a także występującymi tu licznie źródłami mineralnymi, były od dawna usługi dla lecznictwa, rekreacji, turystyki i sportów zimowych.

K.W. zamieszkują Huculi i Bojkowie – społeczności pochodzenia wołosko-mołdawskiego (rumuńskiego), jako efekt migracji pasterskiej z Karpat południowych. na którą nałożyła się kolonizacja ruska (zob. Huculszczyzna). Utworzyły się trzy grupy etniczne: Huculi, Bojkowie i (w Karpatach zachodnich) Łemkowie. Używają swoistego dialektu, opartego na języku ruskim (cerkwie prawosławne, potem grecko-katolickie, były obsługiwane przez kler ruski), jednak z poważną domieszką słownictwa rumuńskiego, polskiego, węgierskiego, słowackiego i niemieckiego). Mieszkańcami miasteczek w obrębie pogórza byli głównie Polacy i spolszczeni Ormianie (osiedli tam przed wiekami) oraz w dużym procencie Żydzi. Na tym samym obszarze liczne były zaścianki szlacheckie (polskiej szlachty zagrodowej, w dużym stopniu zruszczonej) oraz wsie, założone i zamieszkałe (od XIX w.) przez kolonistów niemieckich. Po II wojnie Polacy i nieruskie mniejszości narodowe zostali stamtąd wysiedleni.

Historycznie K.W. należały do Polski od poł. XIV w., gdy król Kazimierz Wielki odzyskał Ziemię Czerwieńską po 4-wiekowym istnieniu tam księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Jednak góry i ich zalesione podnóże były dotąd bezpańskie, a napływ ludności odbywał się spontanicznie. Królowie polscy nie utrudniali dalszej kolonizacji wołoskiej i ruskiej, a wzbogacili ją o osadnictwo polskie, niemieckie, żydowskie i ormiańskie.

Świadome zainteresowanie K.W. datuje się od dawna – o Prucie wiedział Jan Długosz. Pierwsze mapy pojawiły się z pocz. XVI w., bardziej dokładne w XVIII w. Pierwszy geograficzno-geologiczny opis *O ziemiorództwie Karpatów* dał z pocz. XIX w. Stanisław Staszic, a względnie dokładne mapy sporządzili wojskowi kartografowie austriaccy po I rozbiorze.

i Poniatowskiego we Lwowie mieści się obecnie konsulat RP.

◆ **Pani Anna Obuchowicz** – tarnopolanka zamieszkała w Krakowie – ukończyła w maju 100 lat. Jej syn, p. mgr Wacław Obuchowicz, jest działaczem krakowskiego oddziału TMLiKPW, b. prezesem Koła Tarnopolan, i organizatorem corocznych ogólnopolskich zjazdów tarnopolan. Jest także działaczem sokolskim.

Czcigodnej Jubilatce życzymy zdrowia i praprawnucząt!

◆ Z początkiem kwietnia zmarli: w Krakowie **książę Eugeniusz Radziwiłł** (83 l.) z Zagrobeli k. Tarnopola, ur. we Lwowie; w Warszawie **hr. Antoni Dzieduszycki** (60 l.), b. dyrektor muzeum zamkowego w Pieskowej Skale oraz b. dyrektor programowy Telewizji „Wisła" w Krakowie. Panu Wojciechowi Dzieduszyckiemu składamy serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Syna.

◆ W Nowym Sączu zmarł **Janusz Pieczkowski**, przewodniczący prezydium MRN (czyli prezydent) w tym mieście w latach po październiku 1956 r., potem – do czasu stanu wojennego – wicewojewoda, współtwórca tzw. eksperymentu nowosądeckiego, zasłużony dla upiększenia miasta. Urodził się w Poturzycy w pow. sokalskim.

◆ Mija pierwsza rocznica śmierci oraz 75. rocznica urodzin **Artura Międzyrzeckiego**, pisarza i poety, ostatnio prezesa Polskiego PEN-Clubu i wiceprezesa Międzynarodowej Federacji PEN. Urodził się w 1922 r. we Lwowie.

Nowym prezesem Polskiego PEN-Clubu został pisarz i redaktor **Jacek Bocheński**, urodzony w 1926 r. we Lwowie.

◆ W maju przebywał w Krakowie Ambasador Argentyny, p. Norbert Auge z Małżonką, biorąc udział m.in. w kilku argentyńskich imprezach kulturalnych. **Pani Wanda Auge**, jak się okazało, jest Polką (z domu Plucińska), i co więcej – pochodzi z Tarnopolskiego. Bardzo spodobał się jej nasz kwartalnik i wyraziła życzenie jego prenumeraty.

◆ W podkrakowskich Radwanowicach obchodzono uroczyście – przy udziale ks. kardynała F. Macharskiego – dziesięciolecie Schroniska dla Niepełnosprawnych im. Brata Alberta, które założył i prowadzi **ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski**. Ks. Tadeusz pochodzi z rodziny wschodniomałopolskiej (ojciec rodem z Podola, był profesorem językoznawstwa na UJ, matka ze znanej rodziny ormiańskiej). W czasach komunistycznych, za swój udział w działalności niepodległościowej, został kilkakrotnie pobity przez „nieznanych sprawców". Pisze wiersze – przedstawimy je w jednym z najbliższych numerów CL.

Współzałożycielami Schroniska dla „muminków", a wcześniej Fundacji im. Brata Alberta w Krakowie byli: Stanisław Pruszyński (1928–88, rodem z Pustomyt na Wołyniu), oraz Zofia Tetelowska, która ofiarowała na schronisko swój dwór i resztówkę w Radwanowicach. Obok dawnego dworu wyrosło w ostatnich latach – staraniem księdza Zaleskiego – kilka nowych budynków.

◆ W ostatnich tygodniach prasa krakowska (a zapewne nie tylko krakowska) **pełna była Lwowa**. Złożyło się na to kilka wydarzeń. Najpierw 130-lecie „Sokoła" i związane z tym uroczystości, organizowane przez krakowski „Sokół" w Krakowie i Lwowie – jako miejscu powstania tej zasłużonej organizacji. Drugi powód to wyjazd 130-osobowej delegacji Stowarzyszenia Gmin Małopolski do Lwowa i na Ukrainę. O obu tych imprezach wspominamy w *Wydarzeniach*, a szerzej opiszemy w nrze 4. naszego kwartalnika.

Lwów był niejednokrotnie wymieniany z okazji kanonizacji bł. Jana z Dukli, dokonanej przez Ojca Św. Jana Pawła II w Krośnie – o tym pisze w tym numerze ks. Wołczański. Dodajmy, że prasa przytoczyła wypowiedź Papieża do pielgrzymów, przybyłych zza wschodniego kordonu: *Mam nadzieję, że Boża Opatrzność pozwoli mi osobiście odwiedzić Lwów*. To był powód trzeci. W końcu czwarty – ponury: nowy wybryk administracji Lwowa, skierowany przeciw Cmentarzowi Orląt. Piszemy o tym w *Wydarzeniach.*

KULTURA NAUKA

POKUCIE – ZIEMIA VINCENZA

Niniejszy numer, poświęcony w dużej części geografii, etnografii i podobnym dziedzinom, jest dobrą okazją, by wreszcie zrelacjonować niezwykłą wystawę, która odbyła się przed niemal dwoma laty we Wrocławiu, dla uczczenia 100. rocznicy założenia we Lwowie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (pisze o nim w tym numerze także prof. J. Klimaszewska).

Eksponaty wystawy (w Auli Biblioteki ZN im. Ossolińskich) pochodziły z kilku muzeów: we Wrocławiu, Poznaniu, Bytomiu, a także Krakowie. Twórcami tego wydarzenia były dwie wspaniałe panie: Irena Zielińska – kustosz Muzeum Historycznego we Wrocławiu (komisarz wystawy), oraz architekt Bożena Krupska, które opracowały scenariusz i zrealizowały ekspozycję. Pani Bożena Krupska, kołomyjanka (choć poza Kołomyją niedawno urodzona) jest redaktorem bardzo sympatycznego czasopisma „Gdzie szum Prutu...",

Imponuje zakres przedstawionej tematyki. Autorki wpadły na znakomity pomysł, by dla urozmaicenia wystawy część etnograficzną pokazać w formie inscenizacji przestrzennych:

– rynek w Kołomyi z ratuszem, „lokalką" (tory lokalnej linii kolejowej przebiegały przez rynek kołomyjski) i jarmarkiem – w formie zdjęć wielkiego formatu, oraz kilkoma postaciami (stroje na stelażach): pary huculskiej, Rusina ze Śniatyna, chasyda i kuracjusza z Kosowa;

– chata huculska z piecem kaflowym (huculskim!), łóżkiem z poduszkami i weretami, sztuka rękodzielnicza: liżniki, kilimy, ceramika, naszyjniki, pisanki, ozdoby;

– salonik mieszczański: meble, obrazy (m.in. Sichulskiego i Axentowicza), portrety rodzinne, kilimy kosowskie, pamiątki, bibeloty oraz inne przedmioty domowe z mi-

Szersze zainteresowanie turystyczne obudziło się w połowie XIX w. Jednym z pierwszych świadomych turystów był Władysław Wójcicki (1829), nieco później Wincenty Pol. Turystykę w szerszym wymiarze rozpoczęło Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie – jego pierwsze oddziały powstały w Stanisławowie (1876) i Kołomyi (1878) Turystyka narciarska rozpoczęła się z końcem XIX w. W r. 1907 powstało we Lwowie Karpackie Towarzystwo Narciarzy (KTN).

K.W. przecięte są trzema ważnymi liniami kolejowymi i drogami w kierunku Węgier i Rumunii (powstałymi w końcu XIX w.): Sambor-Przełęcz Użocka, Stryj-Skole-Ławoczne oraz Stanisławów-Nadwórna-Woronienka. U podnóża Karpat przebiega równoleżnikowo linia kolejowa (zwana podkarpacką, niegdyś transwersalną), łącząca miasta całego Podkarpacia, od Żywca poczynając. Szynową sieć transportowo-komunikacyjną uzupełniały wspomniane leśne kolejki wąskotorowe.

(A.C.)

SKOLSZCZYZNA

Jest to część pogórza Bieszczadów Wsch. (i tym samym Karpat Wschodnich – zob.), na które składa się dolina Oporu (dopływu rzeki Stryj, a ten z kolei jest dopływem Dniestru), oraz otaczające ją pasma górskie. Administracyjnie Skolszczyzna należy do powiatu stryjskiego, wojew. stanisławowskiego.

Dolina Oporu stworzyła dogodne warunki dla bytu osiadłych tam górali – Bojków i Tucholców (plemiona o rodowodzie wołoskim) oraz licznie tam zamieszkałej polskiej szlachty zagrodowej, a także – w ciągu ostatnich 150 lat – dla rozwoju rekreacji letniskowej, turystyki i narciarstwa. Główną miejscowością tego rejonu jest miasteczko Skole (zob. CL 3/96), a renomą cieszyły się znakomite ośrodki narciarskie: Sławsko (zob. CL 2/96), Ławoczne i Tuchla, oraz kąpieliska rzeczne: Synowódzko i Hrebenów z Zełemianką (źródła solankowe).

Najwyższe szczyty Skolszczyzny to Zełemin (1774 m npm), Magura (1365), Paraszka (1246), Wysoki Wierch (1245), Trościan (1235), Jawornik W. (1114). Stoki gór były porośnięte lasami, ale wyjątkiem były okolice Sławska, co stwarzało szczególnie dogodne warunki dla zjazdów narciarskich (sławę zdobyły Trościan i Wysoki Wierch). Walory terenowe i śniegowe sprawiały, że w latach przed II wojną typowano tę miejscowość jako najkorzystniejszą w polskich górach do organizacji zimowej olimpiady.

nionej epoki, a wreszcie fotograficzna galeria kołomyjan.

Druga część wystawy to historia i „obraz Pokucia" – eksponaty w gablotach:

Irena Zielińska

Bożena Krupska

książki, druki, mapy, widokówki, obrazki, fotografie stare i nowe, medale. Oto ich tematyka: historia od I Rzeczypospolitej, poprzez Galicję, II Rzeczpospolitą i obie wojny, Legiony i Wojsko, Kołomyja, Stanisławów i miasteczka Pokucia, majątki ziemskie, kościoły, Karpaty Wschodnie i Huculi, wieś polska, Żydzi na Pokuciu, letniska, wreszcie literatura piękna i turystyczna.

Twórczyniom wystawy gratulujemy (lepiej późno niż wcale!).

Hasło „Pokucie – patrz Słownik geogr.-hist. CL 2/95.

Stanisław Sochaniewicz

KONIEC WIEKU

Niezbyt meteorologicznie udaną tegoroczną wiosnę zrekompensowała nam (15 III–15 V) wspaniała wystawa w krakowskim Muzeum Narodowym – wcześniej eksponowana w warszawskim MN, a zorganizowana przez te oba muzea – pt. „Koniec Wieku. Sztuka polskiego modernizmu 1890–1914". Jakże jest ona nam bliska! W końcu XX stulecia skłonni jesteśmy jeszcze ciągle uważać tamto, co akurat przed wiekiem powstało – za sztukę naszych czasów. Bardzo głęboko w niej tkwimy.

Recenzje z owej pięknej wystawy są dostępne w wielu czasopismach kulturalnych, nie musimy więc tego powtarzać. Wypada jedynie, już tradycyjnie *pro domo sua,* wynotować to, co związane ze Lwowem i Małopolską Wschodnią. Podobnie jak na poprzedniej wystawie o bitwach oręża polskiego (patrz CL 2/97), mamy tu dwa rodzaje *leopolitanów:* dzieła lwowskich artystów, rozsiane po wielu muzeach, i dzieła (niekoniecznie lwowskich artystów) ze Lwowa wypożyczone.

Zacznijmy od tych drugich. Z tzw. *Lwowskiej Galerii Obrazów* przywieziono 11 płócien: J. Czajkowskiego, S. Dębickiego, A. Gierymskiego, J. Mehoffera, E. Okunia, W. Pruszkowskiego, F. Ruszczyca, J. Stanisławskiego, W. Tetmajera i L. Wyczółkowskiego. Niewykluczone, że wśród obrazów np. z muzeów Wrocławia i Bytomia, a może i innych, też znajdują się płótna, pochodzące ze Lwowa i Małopolski Wschodniej (z dworów?).

Spośród artystów, których możemy uważać za lwowskich i wschodniomałopolskich, reprezentowani byli na wystawie malarze:
– Włodzimierz Błocki (1885–1920), ur. we Lwowie, studia w Krakowie. Tworzył we Lwowie, był popularnym portrecistą.
– Stanisław Dębicki (1886–1924), ur. w Lubaczowie, studia w Wiedniu, Monachium i Paryżu. Nauczał w Szkole Przemysłu Ceramicznego w Kołomyi, potem tworzył we Lwowie i Krakowie – od 1909 profesor tamt. ASP.
– Julian Fałat (1853–1929), ur. w Tuligłowach, studia w Krakowie i Monachium. Tworzył w Berlinie (jako nadworny malarz ces. Wilhelma II), potem w Krakowie – profesor, rektor i reformator ASP, od 1910 osiadł w Bystrej k. Bielska. Znakomity pejzażysta.

Kazimierz Sichulski *Wiosna*, 1909. Repr. wg katalogu wystawy *Koniec Wieku*

– Leopold Gottlieb (1879–1934), ur. w Drohobyczu, studia w Krakowie i Wiedniu. Tworzył w Paryżu.
– Władysław Jarocki (1879–1965), ur. w Podhajczykach, studia archit. we Lwowie, malarskie w Krakowie i Paryżu. Nauczał rysunku na Politechnice i w Państw. Szkole Sztuk Zdobn. i Przem. Artyst. we Lwowie, od 1921 profesor ASP w Krakowie.
– Fryderyk Pautsch (1877–1950), ur. w Delatynie, studia w Krakowie i Paryżu. Nauczał we Wrocławiu i Poznaniu, od 1925 profesor ASP w Krakowie.
– Jan Rubczak (1882–1942), ur. w Stanisławowie, studia w Krakowie, w Niemczech i Paryżu. Tworzył w Krakowie.
– Tadeusz Rychter (1870–1843), ur. we Lwowie, studia w Krakowie i Monachium. Tworzył w Krakowie.
– Kazimierz Sichulski (1879–1942), ur. i zm. we Lwowie, studia w Krakowie. Nauczał w Państw. Szkole Sztuk Zdobn. i Przem. Artyst. we Lwowie, od 1930 profesor ASP w Krakowie. Wraz z Jarockim i Pautschem wiele malowali na Huculszczyźnie.
– Jan (Iwan) Trusz (1869–1941), ur. w Wysocku, studia w Krakowie. Tworzył we Lwowie.
– Feliks M. Wygrzywalski (1875–1944), ur. w Przemyślu, studia w Monachium i Paryżu. Od 1908 tworzył we Lwowie.

Rzeźbiarze:

– Luna Drexler (1882–1933), ur. i zm. we Lwowie, studia we Lwowie i Paryżu. Tworzyła we Lwowie.
– Henryk Kunzek (1871–1928), ur. w Samborze, studia med. we Lwowie, potem artyst. w Krakowie i Paryżu. Nauczał w Szkole Sztuk Plastycznych w Warszawie i na ASP w Krakowie.
– Stanisław K. Ostrowski (1879–1947), ur. w Warszawie, lecz w rodzinie rodem ze Lwowa (syn rzeźbiarza Kazimierza). Studia w Krakowie i we Włoszech. Tworzył we Lwowie i Warszawie.
– Antoni Popiel (1865–1910), ur. w Szczakowej, studia w Krakowie i Wiedniu. Od 1892 nauczał rysunku na Politechnice i tworzył we Lwowie (m.in. pomnik Mickiewicza). Na wystawie reprezentowany figurkami ceramicznymi fabryki w Pacykowie.
– Jan Szczepkowski (1878–1964), ur. w Stanisławowie, studia w Krakowie i Paryżu. Nauczał i tworzył w Krakowie i Warszawie.

Poza bezpośrednią twórczością malarzy i rzeźbiarzy pokazano wyroby wytwórni sztuki dekoracyjnej, a w tym:
– Warsztaty Tkackie Potockich w Buczaczu (1879–1939), gdzie wytwarzano makaty zw. buczackimi i pasy kontuszowe, oraz
– Polska Fabryka Fajansów w Pacykowie (k. Stanisławowa, 1912–1939) Aleksandra Rogali-Lewickiego, gdzie wytwarzano figurki, naczynia dekoracyjne itp., pozostające pod wpływem secesji wiedeńskiej. Z fabryką współpracowało wielu artystów lwowskich.

Z okazji wystawy wydano wspaniały katalog (475 str. dużego formatu), w którym pomieszczono reprodukcje wszystkich 666 eksponowanych dzieł, a także biogramy artystów. Wystawa „Koniec Wieku" była największym sukcesem od czasu pamiętnej wystawy „Polaków portret własny".

A.Ch.

Kronika

❒ Do Lwowa udała się ostatnio polska delegacja rządowa na pierwsze posiedzenie **Międzyrządowej Komisji Polsko-Ukraińskiej ds. Ochrony i Zwrotu Dóbr Kultury**. Chodzi o dobra kultury, które zostały po tamtej stronie zatrzymane przez ZSRR i dotychczas nie zwrócone przez władze ukraińskie (o zbiorach Ossolińskich pisaliśmy w CL 4/96 i 1/97). Delegacji przewodniczył wiceminister kultury prof. Tadeusz Polak, a w jej składzie był m.in. prof. Jan Ostrowski z Krakowa. Głównym celem tego wyjazdu było stwierdzenie stanu zachowania dóbr polskiej kultury narodowej we Lwowie i poza nim. Warto przypomnieć, że w lwowskim kościele jezuickim zmagazynowano w skandalicznych warunkach jedyny kompletny zbiór prasy polskiej XIX i 1. poł. XX w. ze zbiorów Ossolineum (nie ma obecnie takiego w RP). Przez wiele lat lała się na to woda przez dziurawy dach, powodując prawdopodobnie nieodwracalne straty, ale – mimo ponawianych wystąpień ze strony polskiej – uporczywie odmawiano zwrócenia go. Co będzie dalej – zobaczymy.

❒ Fundacja Ochrony Zabytków, powołana przez PAX, obchodziła swoje 10-lecie. W tym czasie, obok prac wykonywanych na terenie RP, przyczyniła się do uratowania wielu polskich cmentarzy i grobów żołnierskich z września 1939 r. i AK na Ziemiach Wschodnich (głównie północno-wschodnich). Jednak najważniejsze są prace, prowadzone w Kolegiacie Żółkiewskiej. Dokonano konserwacji głównego ołtarza i jednego z bocznych, stalli z XVII w. i krypty z sarkofagami Żółkiewskich. Dalsze prace są w toku.

❒ Z początkiem marca br. przyjechał do Krakowa **„Wesoły Lwów"**. Zespół, kierowany przez Zbigniewa Jarmiłkę, dał kilka koncertów. Najważniejszy z nich, w Dworku Białoprądnickim, przekazany przez krakowską TV, uświetnił swoją obecnością prezydent Józef Lassota.

❒ Z końcem marca otwarto w krakowskiej Starmach-Gallery wystawę obrazów **Jonasza Sterna**, współzałożyciela w l. 1930. Grupy Krakowskiej. Stern urodził się w r. 1904 w Kałuszu i tam ukończył gimnazjum. Studia malarskie rozpoczął we Lwowie, ukończył w 1929 r. na krakowskiej ASP, której profesorem został po II wojnie. W czasie okupacji niemieckiej przeżył we Lwowie dramatyczne chwile, o których opowiemy w przyszłym roku, z okazji 10-lecia jego śmierci.

❒ W kwietniu pokazano w innej krakowskiej galerii – „Kocioł Artystyczny" – **portrety Henryka i Gabrieli Baczewskich**, właścicieli sławnej krakowskiej fabryki wódek i likierów, najstarszej w Polsce (rok zał. 1782). Portrety malował (olej i pastel) znany lwowski malarz Feliks Wygrzywalski. Ekspozycję portretów uzupełniono kolekcją butelek firmowych Baczewskich. Warto wiedzieć, że znakomite wódki i likiery, produkowane obecnie w Wiedniu i Stargardzie wg starych receptur Baczewskich, można nabyć w Krakowie w sklepie przy pl. Szczepańskim... Warto (sprawdziliśmy)!

❒ Swój obraz pt. *Kondukt* pokazała na wystawie rysunku, grafiki, malarstwa i rzeźby, dedykowanej Ojcu Św. Janowi Pawłowi II w krakowskim Pałacu Sztuki – **Teresa Świeży-Klimecka**. Urodzona we Lwowie, ukończyła studia na ASP w Krakowie po kierunkiem profesorów J. Fedkowicza, F. Pautscha i Z. Pronaszki. Wykonuje polichromie kościelne i prace konserwatorskie.

❒ W maju otwarto we wrocławskim Muzeum Etnograficznym wystawę „**Podole**", obejmującą obie jego części – z tej i tamtej strony Zbrucza.

❒ Znakomity fotografik krakowski, autor serii wspaniałych albumów **Adam Bujak, przygotowuje album o Lwowie**. Niezwykłym osiągnięciem Bujaka są fotograficzne dokumentacje obrzędów i misteriów religijnych.

❒ Na przełomie maja i czerwca odbywał się w Krakowie, zorganizowany przez tutejszy Konsulat Generalny Austrii, festiwal twórczości wybitnego kompozytora, dramatopisarza, filozofa, pedagoga i grafika w jednej osobie – **Bogusława Schaeffera** (wywiad z nim zamieściliśmy w nrze 1/97 naszego kwartalnika). Na festiwal złożyły się zarówno koncerty – w części z osobistym udziałem twórcy, spektakle jego sztuk oraz wystawa grafiki w Pałacu Sztuki. W czasie trwania festiwalu (6 VI) Bogusław Schaeffer obchodził swoje 68. urodziny. Najlepsze życzenia i gratulacje od naszej Redakcji i Czytelników!

❒ W połowie czerwca urządzono w Tarnowie już po raz drugi **Dni Lwowa '97**. Na trzydniowy program złożyły się: koncert Tarnowskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją St. Krawczyńskiego (grano utwory kompozytorów lwowskich), spektakle Teatru Polskiego ze Lwowa i zespołu z lwowskiej Szkoły nr 10, prelekcje o architekturze sakralnej archidiecezji lwowskiej (ks. J. Wołczański), o polskiej kulturze na Kresach (T. Dutkiewicz), i o lwowskich cmentarzach (A. Lewicki). Otwarto wystawę fotograficzną architektury Lwowa, a młodzież lwowska spotkała się z tarnowską.

Zaraz potem odbyły się podobne Dni Lwowa w Lublinie.

❒ Pisaliśmy swego czasu (CL 2/95), że Jerzy Fedorowicz, dyrektor krakowskiego Teatru Ludowego, uzyskał zgodę p. Władysławy Majewskiej – wdowy po Marianie Hemarze – na wystawienie utworów tego znakomitego lwowsko-warszawsko-londyńskiego poety, twórcy kabaretów literackich. I oto są owoce: z końcem czerwca w piwnicach Wieży Ratuszowej na krakowskim Rynku dano wieczór kabaretowy pt. „**Perły kabaretu Mariana Hemara**" wg scenariusza i w reżyserii J. Szydłowskiego.

❒ W dniach 24–28 czerca odbył się w Częstochowie i Krakowie **III Światowy Kongres Polonii Medycznej**. Głównym motorem jego organizacji i zarazem przewodni-

Wzdłuż Oporu przebiega linia kolejowa ze Stryja na Słowację i Węgry (graniczna stacja Beskid). Ważnym środkiem komunikacji dla celów gospodarczych były leśne kolejki wąskotorowe do transportu drewna z lasów do tartaków, wykorzystywane zarazem do celów turystycznych.

(A.C.)

TURCZAŃSKIE GÓRY

Nazwą Gór Turczańskich obejmuje się niekiedy zespół równoległych do siebie, niewysokich pasm, stanowiących fragment pogórza Wschodnich Bieszczadów (zob.) i biegnących równolegle do ich głównego grzbietu (z płn.zach. ku płd.wsch.). Obszar ten zawarty jest mniej więcej między Sanem (po stronie RP) a widłami górnego Stryja i Oporu, zaś po stronie płn.wsch. sięga do linii Chyrów–Stary Sambor–Borysław. Przez pasma te przerzyna się górny Stryj, Bystrzyca i pierwszy odcinek Dniestru, który ma tu – między Turką a Rozłuczem – swoje źródła (źródła Sanu i Stryja wypływają z głównego pasma Bieszczad Wschodnich).

Cechą G.T., zwłaszcza po zach. stronie rzeki Stryj, jest wyrównana linia grzbietów (600–800 m npm) i niewielka powierzchnia lasów. Po stronie płd.wsch. wysokość wzrasta do ok. 1200 m, a obszary zalesione dominują (Majdan Boryński).

Główne miejscowości tego obszaru to miasto powiatowe Turka, popularne niegdyś letnisko Rozłucz, miasteczko Podbuż, duże wsie Borynia, Wysocko Niżne, Majdan. Administracyjnie jest to powiat turczański w wojew. lwowskim.

W Podbużu urodził się Józef Dietl (1804–78), lekarz, zasłużony prezydent Krakowa.

(A.C.)

Herb Kukizowa
(do hasła Kukizów w nrze 2/97)

czącym Komitetu Naukowego był prof. dr. Zbigniew Chłap z krakowskiego Collegium Medicum UJ. W skład tego komitetu wchodziło 15 dalszych profesorów, m.in. Tadeusz Chruściel (patrz CL 2/96), Henryk Gaertner i Kornel Gibiński – urodzeni lwowianie.

W kongresie wzięli udział m.in. lekarze-Polacy ze Lwowa, Szczerca i Morszyna.

❒ W krakowskim „Dzienniku Polskim" 130/97 zwrócił naszą uwagę **felieton prof. Władysława A. Serczyka pt. „Czas na syntezę"**. Profesorowi, który odwiedził warszawską księgarnię im. B. Prusa przy Krakowskim Przedmieściu – gdzie można też kupić nasz kwartalnik – rzuciła się w oczy znaczna liczba publikacji, poświęconych zwłaszcza Kresom Wschodnim, był nawet zaskoczony! Wyciąga z tego wniosek, że można by się pokusić o opracowanie swego rodzaju *encyklopedii kresowej* oraz o podjęcie prac nad *syntezą*, w której znalazłaby się *usystematyzowana wiedza o Ziemiach Wschodnich*. Wymienia przy tym prace, prowadzone przez KUL (prof. Kłoczowski), oraz na uniwersytetach w Poznaniu i Warszawie.

Czyżby Profesor nie wiedział o znakomitych pracach, prowadzonych w tej dziedzinie na UJ i WSP w Krakowie? A o pracy nad *encyklopedią lwowską,* prowadzonej samotnie i heroicznie przez Janusza Wasylkowskiego w *Instytucie Lwowskim* w Warszawie?

Warto też poinformować Profesora, że ogromna ilość wydawnictw (także czasopism) o części tylko Ziem Wschodnich – Małopolsce Wschodniej, skłoniła krakowski oddział TMLiKPW już przed trzema laty do zorganizowania specjalnej wystawy w ramach Roku Lwowskiego '94 (w galerii „Wspólnoty Polskiej" przy Rynku Gł.). Trzeba powiedzieć, że od tamtego czasu liczba wydawnictw na ten temat chyba się podwoiła. Staramy się to dokumentować w naszej rubryce *Nowe książki*.

Książki czasopisma

Nowe **książki**

Porwałem się na rzecz szaloną: omówienie książkowych leopolitanów z roku 1996. Wydawało się, że uda się to przedsięwzięcie zrealizować w jednym, góra dwóch numerach kwartalnika. Teraz mamy numer trzeci, a stos coraz to odkrywanych wydawnictw na mojej półce nie maleje, lecz rośnie. I już dochodzą tegoroczne. Tylko szkoda, że takie drogie!

Zacznijmy od wspomnień.

🕮 Pierwsze słowa wypada poświęcić książce *generalskiej*. Profesor Marian Garlicki, lwowski chirurg, w młodych latach asystent w Szpitalu św. Zofii (róg Łyczakowskiej i Głowińskiego), a po wojnie profesor Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie i jej rektor, swoje wspomnienia zatytułował: *Z medycyną od Lwowa do Warszawy* (wyd. Polska Akademia Medycyny, W-wa 1996). Rzecz zaczyna się w Drohobyczu, gdzie Autor urodził się w 1908 r. – rodzice byli tam nauczycielami. Potem lata gimnazjalne – przerwane w l. 1918–20 wojną ukraińską i najazdem bolszewickim – w słynnym konwikcie jezuickim w Chyrowie, a dalej studia medyczne na UJK. Tu mnóstwo ciekawych szczegółów o znakomitych lwowskich profesorach i ich asystentach, ale także o balach i lokalach (*nie samą nauką student żyje* – pisze Profesor). Wreszcie pierwsza praca zawodowa przy prof. Adamie Grucy i – II wojna. Relacje Garlickiego z czasu obu okupacji i działalności lekarskiej w lwowskim AK zyskają na pewno znaczenie historycznego dokumentu. Powołanie do I Armii WP w 1944 r. i przeniesienie do Lublina kończą pierwszą, najbardziej interesującą dla nas część wspomnień późniejszego generała.

🕮 W 20 lat po pierwszym wydaniu angielskim (w USA, Berkeley 1976), przetłumaczono na polski i wydano w kraju autobiografię, spisaną przez Stanisława M. Ulama, p.t. *Przygody matematyka* (wyd. Prószyński i S-ka, W-wa 1996). Ulam, urodzony we Lwowie (syn Michała, znanego architekta lwowskiego) w r. 1909, wstąpił na Politechnikę Lwowską, ale zamiast inżynierem został matematykiem. Był uczniem Kuratowskiego i Stożka, miał kontakty z wieloma innymi twórcami Lwowskiej Szkoły Matematycznej – szkole tej więc zawdzięczał start do swych matematycznych i życiowych sukcesów.

Już w rok po dyplomie (1935) znalazł się w Stanach Zjednoczonych, by na tamtejszych uniwersytetach i w ośrodku wojskowym Los Alamos (gdzie najwybitniejsi zachodni fizycy z Enrico Fermim na czele, prowadzili badania i zaprojektowali amerykańskie bomby, atomową i termojądrową) spędził całe życie. Zmarł w 1984 r.

Ulam opisuje całe swoje błyskotliwe życie i ludzi, których spotkał, poczynając od dzieciństwa i studiów we Lwowie. Wiele miejsca poświęca tzw. *Księdze Szkockiej* – zeszytowi zaprowadzonemu w Kawiarni Szkockiej przy ul. Akademickiej 5 – ulubionym lokalu matematyków – w której jedni uczeni zadawali problemy matematyczne, inni podawali ich rozwiązania. *Księga Szkocka* stała się niejako symbolem Lwowskiej Szkoły Matematycznej. Wywieziona ze Lwowa w czasie II wojny, przechowywana jest podobno w Ameryce.

Prace Ulama dotyczą wielu dziedzin matematyki oraz innych, związanych z nią nauk. Najważniejsze z nich zestawił na końcu książki Jan Mycielski, polski matematyk, także osiadły w USA (lecz o całe pokolenie młodszy od Ulama. W poprzednim numerze CL pisaliśmy o śmierci jego matki w Krakowie).

📖 Z okazji 130-lecia polskiego Sokolstwa, krakowski „Sokół" wydał dwie ciekawe książki, które doskonale wpisują się w formułę *Cracovia-Leopolis*, jak zresztą cała postawa krakowskiego gniazda, prowadzonego przez druha Konrada Firleja. Książki dokumentują dzieje obu najważniejszych placówek małopolskiego „Sokoła": lwowskiej *Macierzy* oraz krakowskiej. Pierwsza (chronologicznie) jest reprintem pracy historycznej Mariana Wolańczyka, wydanej we Lwowie w 60-lecie „Sokoła" w 1927 r. – omówimy ją jednak w następnym numerze naszego kwartalnika.

Druga książka to wspomnienia wybitnego działacza sokolskiego, Edwarda Kubalskiego (1872–1958), pt. *Z przeżyć i wspomnień sokolich*, w której relacjonuje osobiście przeżytą ponad półwiekową historię krakowskiego gniazda (jego prezesem był w l. 1919–34), od powstania w 1885 r. aż do rozwiązania przez komunistów w r. 1948. We wspomnieniach zawarte są niezwykle ciekawe opisy wydarzeń, w tym z I wojny, w której „Sokół" miał swoją piękną kartę, a także relacje i refleksje z kolejnych zlotów. Nie brak tu licznych i sympatycznych akcentów lwowskich. Przytoczmy parę zdań, napisanych (w r. 1940) z okazji pobytu Kubalskiego we Lwowie w maju 1939 r.

[...] Do Lwowa jeździłem często, czy to na piękne Targi Wschodnie, czy dla admirowania urbanistycznego rozwoju tego kresowego grodu. Toteż i teraz wybrałem się z chęcią, uważając ten zlot za pewnego rodzaju pożegnanie spraw sokolich na terenie sąsiedniej dzielnicy. A przywoziłem też ze sobą sporą garść umundurowanych, ćwiczących, drużyny krakowską i podhalańską, które się potem na zlocie popisywały. Jakże miło było znaleźć się na starym boisku w okolu zieloności, jak miło powitać starych znajomych – prezesa Wolańczyka, naczelnika Kapałkę, a zwłaszcza siwego „dziadka" sokolego Filiberta Czajkowskiego i wielu, wielu innych – jakże miło defilować przez ulice miasta o gorącym nastroju, miasta, któremu serdecznego uczucia polskiego i entuzjazmu żadna przemoc nigdy nie odbierze.

Przebieg zlotu był jak zawsze we Lwowie podniosły, a złożyły się nań doskonały program, przemówienie prezesa Arciszewskiego, ujmujące zadania i obowiązki Sokolstwa, wreszcie serdeczne przyjęcia na strzelnicy, jakie nam urządzili Bracia Kurkowi, wszyscy w strojach polskich, kontuszach, każdy jak Sobieski z pomnika Barącza. Wśród przemiłej atmosfery tego zebrania czyż mógł kto przypuszczać, że po raz ostatni przed nadchodzącym kataklizmem widzimy to miasto, dziś podstępnie w szpony moskiewskie zagarnięte, że ten zlot będzie pożegnalną nutą Sokolstwa, która na długo pozostanie w uchu i w sercach wśród obecnych lat grobowej ciszy i udręki. [...]

I jeszcze dwa tomiki wspomnień dwóch zamieszkałych w Krakowie pań – niegdyś lwowskich dziewczyn, którym II wojna zabrała beztroskie lata wchodzenia w dorosłość, przysporzyła za to dramatycznych przeżyć i doświadczeń.

📖 Książeczka Marii Obercowej: *Z wycieczką do Lwowa? Z wycieczką do mego domu?* (Kraków, 1996) to ponad 40 krótkich wspomnień – głównie z czasu wojny – i refleksji, nakładających się na wędrówkę Autorki po Lwowie w kilkadziesiąt lat po jego opuszczeniu. Obercowa opisuje swoje AK-owskie (i nie tylko) przeżycia, sypie anegdotami, zwłaszcza z pierwszej sowieckiej okupacji, przytacza mnóstwo nazwisk. Wszystko napisane ze swadą, barwnie, wiarygodnie.

📖 Inną formę ma *Mój pamiętnik* Anny Fabiańskiej (wyd. Miniatura, Kraków 1996). Jest to na gorąco spisywany dziennik z pierwszego roku wojny we Lwowie. Bardzo dobry pomysł, że pani Anna to wydała, bo ciągle jest za mało dokumentów tamtego czasu. Ówczesne, jakże istotne przeżycia zacierają się –

przecież tyle stało się przez następne pięć i pół dziesiątków lat! Jak wyglądał dzień powszedni pod pierwszą bolszewicką okupacją, co czuli Polacy, jak widziała to paronastoletnia dziewczyna – warto przeczytać. Przytoczmy jeden krótki zapis, z piątku 10 listopada 1939 r. (str. 48):

Jutro nasze państwowe święto. Postanowiłyśmy pójść na siódmą do kościoła, a po mszy uroczyście ubrane w mundurkach do szkoły.

W wielkiej tajemnicy dowiedziałam się, że na jutro przygotowuje się powstanie. Zobaczymy. Dzisiaj nasi mechanicy ukradli cztery samoloty! Ceśka opowiadała, że na Zaduszki przyszło kilku mężczyzn na Cmentarz Obrońców Lwowa, aby tam złożyć wieniec. Byli w starych paltach i kapeluszach, ale w chwili składania wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza odrzucili płaszcze i ludzie zobaczyli polskich oficerów w mundurach z odznakami i bronią – jak dawniej. Po krótkiej chwili, po modlitwie ubrali znów stare płaszcze i kapelusze i spokojnie odeszli.

I jeszcze jeden zapis:

Londyn 5.11.39 r.

Polacy!

Chwila wolności się zbliża, zniknie komunizm i hitleryzm. Powstanie Polska od Bałtyku do Morza Czarnego. Bądźcie gotowi, armia sprzymierzona i armia nasza blisko. Przyjmijcie ją z godnością godną Polski! Modlitwa, praca i wytrwałość niech krzepi Wasze duchy do Wielkiego jutra. Cześć Wam narodzie Wielki! Zwycięstwo bliskie. Gotowi i zwarci bądźcie Wy, jak jesteśmy my. Cześć Wam Polacy! A więc czekamy. [...]

Przy okazji warto przypomnieć, że przed kilku laty ukazały się niezwykle interesujące wspomnienia ojca pani Anny – Tadeusza Fabiańskiego, przedwojennego sekretarza i referenta prasowego Rozgłośni Polskiego Radia we Lwowie, wydane pod całkiem mylącym tytułem *Na skraju dzikich pól* (wyd. APICAN, Kraków 1992). Książka chyba jeszcze do dostania – warto kupić!

Kolej na prace naukowe. Wyszło ich sporo, ale tu ograniczymy się do dwóch.

📖 Ks. Józef Krętosz, profesor Seminarium Duchownego w Katowicach, opublikował niezwykle ważną i interesującą pracę, która stanie się jednym z podstawowych źródeł naszej wiedzy o historii Kościoła lwowskiego w okresie przełomowym dla południowo-wschodniej części Polski: od I rozbioru do Kongresu Wiedeńskiego: *Archidiecezja Lwowska obrządku łacińskiego w okresie józefinizmu (1772–1815)* (wyd. Księgarnia św. Jacka, Katowice 1996).

Trudno tu omawiać pięknie wydany i opasły tom (prawie 400 stron), trzeba jednak wyjaśnić, że negatywne skutki józefinizmu, tzn. czasów cesarza austriackiego Józefa II (syna cesarzowej Marii Teresy, panował 1780–1790), a także jego następcy Franciszka I, są w jakiś sposób odczuwalne do naszych czasów. Przypomnijmy choćby masową likwidację klasztorów lwowskich (i nie tylko lwowskich);
– wymieńmy te najbardziej znane:
– franciszkanów konwentualnych – obok Niskiego Zamku, przy Wałach Hetmańskich: gotycki kościół przerobiono na teatr miejski (tam miał swoją scenę Wojciech Bogusławski w l. 1795–99), a klasztor na szkołę. Później budowle te zburzono, a po latach wybudowano w tym miejscu gmach Muzeum Przemysłowego. Drugi kościół franciszkański, św. Antoniego na Łyczakowie, zamieniono na parafialny;
– dominikanów św. Marii Magdaleny: kościół stał się parafialnym, a w szkole powstała w r. 1816 szkoła pod tym samym wezwaniem (w 1996 r. obchodziła swoje 180-lecie!). Potem było tam więzienie dla kobiet (tylko główny klasztor dominikanów niedaleko Rynku ocalał);
– dominikanów-obserwantów przy ul. Zielonej: kościół oddano na zbór luterański, a klasztor na szkołę protestancką;
– jezuitów niedaleko Rynku: zlikwidowano w ogóle zakon, a mieszczący się w klasztorze uniwersytet (z czasów Jana Kazimierza) usunięto, robiąc miejsce dla urzędów gubernium austriackiego, potem dla sądu (stąd nazwa ul. Trybunalskiej);
– trynitarzy przy ul. Krakowskiej: zakon również zlikwidowano, a budynki najpierw oddano uniwersytetowi, wyrzuconemu z klasztoru jezuitów, zaś po pożarze w 1848 r. i półwiekowej przerwie ruiny kościoła przebudowano na cerkiew Przemienienia. Drugi klasztor trynitarzy przy ul. św. Mikołaja oddano na mieszkania dla kolonistów niemieckich, zaś kościół (św. Mikołaja) zamieniono na parafialny;
– karmelitów: dwa kościoły we Lwowie zamieniono na parafialne, klasztory na różne cele;
– paulinów: kościół św. Piotra i Pawła na Łyczakowie przekazano na cerkiew,
– brygidek: zamieniono na więzienie, które potem zyskało specyficzną sławę;
– karmelitanek trzewiczkowych: oddano wojsku, a po pożarze w 1812 r. obiekt zakupił J. M. Ossoliński i umieścił tam swoją słynną bibliotekę;
– dominikanek przy ul. Kopernika: przekazano na seminarium grecko-katolickie (zburzone w czasie II wojny, została tylko wieża powyżej głównej poczty);
– klarysek (na rogu Łyczakowskiej): zamieniono na urząd celny (stąd nazwa placu Cłowego za bernardynami), potem na fabrykę

tytoniu. Na przełomie XIX/XX w. kościół odzyskano dla kultu;
– klasztor i szpital bonifratrów przy ul. Łyczakowskiej oddano na szpital wojskowy;
– pijarskie Collegium Nobilium na Łyczakowie zamieniono na szpital (tzw. Szpital Powszechny).

Poza wymienionymi skasowano we Lwowie kilkanaście innych jeszcze klasztorów, a w całej archidiecezji kilkadziesiąt. Samych klasztorów dominikańskich było 27, a zostało 9. Niektóre zakony w ogóle wyrzucono, część z nich wróciła dopiero po latach (np. jezuici).

Trudno tu powstrzymać się od komentarza. Rola kościoła, kleru i klasztorów w utrzymaniu polskości w warunkach ucisku zaborczego jest dobrze znana. Nie ulega więc wątpliwości, że owa „rzeź" klasztorów rzymskokatolickich w specyficznych układach narodowościowych wschodniej Galicji musiała się walnie przyczynić do zachwiania proporcji, tym bardziej że zaborcy austriaccy w tym okresie także na innych polach okazywali szczególną aktywność pod hasłem *dziel i rządź*. W okresie autonomii galicyjskiej (a więc po upływie półwiecza i więcej od opisywanego okresu) nie było już możliwe odwrócenie zaistniałej sytuacji. Porównajmy to z historią bliższą nam w czasie: jakże trudno przezwyciężyć skutki tragicznego półwiecza 1939–1989! Nie brak zresztą analogii z tamtą epoką.

Tyle nasz komentarz, a wracając do książki ks. Krętosza – zahaczyliśmy tylko o jeden z licznych wątków. Inne są równie ciekawe.

📖 Ukazał się już ósmy tom serii zatytułowanej *Galicja i jej dziedzictwo*, a wydawanej przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Rzeszowie. Warto przypomnieć historię tej ciekawej serii: we wrześniu 1992 r. odbyła się w rzeszowskiej WSP konferencja naukowa pod wymienionym wyżej tytułem, a jej materiały opublikowano w czterech tomach. Oto ich tytuły: 1. „Historia i polityka" (1994), 2. „Społeczeństwo i gospodarka" (1995), 3. „Nauka i oświata" (1995) oraz 4. „Literatura-język-kultura" (1995). Każdy tom zawierał kilkanaście referatów, z których wiele dotyczy Lwowa i Małopolski Wschodniej.

Ale nie skończyło się na czterech tomach pokonferencyjnych i seria zaczęła żyć własnym życiem. Już w roku wydania tomu 1. wyszedł tom 5: „Pisarze galicyjscy" (1994, autor Cz. Kłak), tom 6: „Nauczyciele galicyjscy" (1996), tom 7: „Władysław Seredyński. Studium z dziejów pedagogiki galicyjskiej" (1995, autor W. Szulakiewicz), a wreszcie wspomniany na początku tom 8: „Myśl edukacyjna w Galicji 1772–1918" (1996). Obejmuje on 30 referatów, dotyczących edukacji i pedagogiki oraz szkół i nauczycieli, a także fachowego czasopiśmiennictwa, na tle historii szkolnictwa w Małopolsce od I rozbioru do progu XX-lecia międzywojennego. Większość artykułów tomu (zredagowanego przez Cz. Majorka i A. Meissnera) dotyczy w całości albo w części Lwowa i Małopolski Wschodniej. Warto zwrócić uwagę, że we Lwowie i jego kręgu (Stanisławów, Kołomyja, Sambor) wychodziły najliczniejsze i i najważniejsze pisma o charakterze pedagogicznym, np. „Szkoła" (1868–1921, zaś w l. 1921–39 przeniesione do Warszawy, ale tam podupadło), „Rodzina i szkoła" (1896–1913), „Skaut" (1911–39). We Lwowie odbył się w r. 1868 pierwszy polski zjazd pedagogiczny, na którym powołano Towarzystwo Pedagogiczne (od 1906: Polskie TP).

W tomie mowa także o edukacji dziewcząt, o „Sokole" i skautingu, o szkolnictwie dla głuchoniemych i ociemniałych oraz dla mniejszości narodowych. Padają nazwy Stanisławowa i Tarnopola, Przemyśla i Drohobycza, Złoczowa i Kołomyi, Stryja i Brzeżan.

Stefan S. Łukowski

📖 Pani Prof. dr hab. Henryka Kramarz (nasza Autorka – patrz CL 4/96) i ks. Prałat Janusz Bielański, proboszcz Katedry Wawelskiej (rodem z Tartakowa k. Sokala!) polecają nam coś z *cracovianów*:

Wśród publikacji, wydanych z okazji kanonizacji Królowej Jadwigi i wizyty Ojca Świętego w Krakowie, zwracają uwagę *Dzieje Katedry Wawelskiej* Piotra Bilińskiego (Kraków 1997). Jest to zwięzły zarys historii Katedry od jej powstania do czasów współczesnych, uzupełniony pocztami biskupów krakowskich i władców Polski.

Autor jest studentem Instytutu Historii WSP w Krakowie. *Dzieje Katedry Wawelskiej* są jedną z wielu jego prac debiutanckich, wykazujących walory naukowe i dydaktyczno-popularyzatorskie. Młody historyk należy do krakowian ogarniętych patriotyzmem lokalnym i dojrzałą pasją badawczą. W pracach nad Katedrą i dla Katedry patronuje mu ks. Prałat Janusz Bielański.

Dzieje *Ołtarza Ojczyzny* to w ujęciu Piotra Bilińskiego refleksyjny, konturowy przekrój przez historię Polski, który czyta się jednym tchem dla relaksu i integracji. Cieszą oko dobrze dobrane ilustracje w tekście oraz kolorowa okładka z Katedrą i sarkofagiem Królowej Jadwigi. Fotografie wykonał z kunsztem artystycznym i technicznym prof. Piotr Boroń.

Książeczka została ofiarowana Papieżowi, co ją szczególnie nobilituje.

Jest co czytać (2)

GŁOSY PODOLAN

Wśród wielu wydawnictw książkowych oraz czasopism, ukazujących się w Polsce, a poświęconych Ziemiom Wschodnim, jest też dwumiesięcznik „Głosy Podolan", wydawany od listopada 1993 r. przez Klub „Podole", działający od marca tegoż roku przy warszawskim oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Czasopismo to, o charakterze biuletynu, w swej treści i klimacie odnosi się do bliskiej sercu Ziemi, jej historii, kultury, obyczajów, ludzi, pejzażu, i tego wszystkiego, co od pokoleń składało się na bytowanie tam. W „Głosach Podolan" zamieszczane są też opisy osobistych odczuć, a najczęściej rozczarowań, będących wynikiem konfrontacji obrazów i zdarzeń zachowanych w pamięci, zarówno tych miłych wzlotów i uniesień z okresu młodości, jak też i tych tragicznych, pełnych bólu i męki z trzech okupacji, w konfrontacji z obecną sytuacją, obserwowaną podczas wycieczek na te tereny – do rodzinnych stron.

Myślą przewodnią zespołu redakcyjnego jest realizacja testamentu tych, którzy odeszli, których groby znajdują się na tamtej Ziemi, jak też i tych, których groby wskutek wysiedlenia z rodzinnych domów – ojcowizny – rozsiane są po całej Polsce i po całym świecie. Testamentu, narzucającego nam żyjącym obowiązek pamiętania i ocalenia od zapomnienia, dokumentowania oraz przekazywania żyjącym i dalszym pokoleniom tych ogólnoludzkich wartości, jakie wspólnie wypracowali i wnieśli nasi praojcowie żyjąc, pracując i tworząc na rubieżach Polski południowo-wschodniej – na Podolu. Aby owoce ich pracy, ich walka, męczeństwo, przelana krew, a często złożona ofiara życia nie uległy zapomnieniu.

Zespół redakcyjny, któremu przewodzi pani Irena Kotowicz, wyznaczył sobie rolę organizującą i integrującą środowisko, uważając, że *...biuletyn może też służyć jako jedna z form kontaktów między Podolanami w kraju, a może i poza nim.* Podolanie, od czasu wysiedlenia z rodzinnej Ziemi, która już od pół wieku pozostaje poza granicami państwa polskiego, pozbawieni zostali *fizycznych, rzeczywistych korzeni i popiołów* – jak pisze Pani Irena, zmuszeni zostali do karmienia swojej nostalgii wspomnieniami i dobrami zastępczymi, to jest każdą rzeczą, która z pamięci wygrzebuje obrazy, wywołujące różnego rodzaju emocje.

Na łamach tego dwumiesięcznika, poprzez wszystkie jego numery, głównym nurtem są wspomnienia, w których opisane są zaskoczenie, strach, rozpacz i poczucie bezsilności w pierwszych dniach po zdradzieckim wkroczeniu armii sowieckiej na tereny polskiego Podola. Bardzo ciekawy jest cykl artykułów dra Stanisława Zb. Skotnickiego, ujmujący polityczno-prawne aspekty agresji radzieckiej w dniu 17 września 1939. Dzień ten dla Podolan stał się symbolem tragicznych wydarzeń i początkiem gehenny. Skutki agresji armii sowieckiej to nie tylko zbrodniczy okres panowania sowieckiego, ale i postanowienia konferencji jałtańskiej. Haniebny dla Europy był rok 1944, kiedy to Polska została przez aliantów sprzedana Stalinowi. Decyzją obcych, ale silniejszych, Podolanie zostali zmuszeni jeszcze w tym samym roku do opuszczenia rodzinnych gniazd.

Od listopada 1993 ukazało się już ponad 20 numerów tego periodyku. Obecnie trudne jest scharakteryzowanie, choćby w kilku zdaniach, każdego z zawartych w nich artykułów. Nie sposób jednak pominąć takich opracowań, jak określające położenie Podola – krainy geograficzno-historycznej, która stanowiąc część Małopolski, tworzyła województwo podolskie. Geograficznie Podole to wyżyna, ograniczona od zachodu przez Roztocze, od wschodu przez wyżynę naddnieprzańską, przez Polesie od północy i dolinę Dniestru od południa. Obszar ten leży w większości w zasięgu zlewiska Morza Czarnego. Głównym bogactwem Podola są bardzo urodzajne gleby czarnoziemne (H. Ogonowski, GP 17/96).

J. Stopa w artykule „Tarnopol – rys historyczny" ujął dzieje tego wspaniałego miasta, tj. od 14 kwietnia 1540 roku, kiedy to król Zygmunt I nadał przywilej założenia miasta nad Seretem hetmanowi wielkiemu koronnemu, Janowi Tarnowskiemu. Gród został założony dla obrony południowo-wschodnich kresów Królestwa Polskiego przed najazdami Tatarów. Opis dziejów kończy na ustanowieniu Tarnopola miastem wojewódzkim II Rzeczypospolitej w dniu 15 maja 1921 roku.

W „Głosach Podolan" można też znaleźć kilka artykułów o polskim skautingu na Podolu – opracowania I. Kotowicz, D. Bu-

trównej-Stancel, P. Baja i W. Kubowa. Również ciekawe opisy konspiracyjnej działalności w czasie okupacji niemieckiej, podane w artykułach Z. Andruchowa (ps. *Cwański*), A. Majora, T.A. Czajkowskiego (ps. *Sas, Kotwica*).

Jednakże przeważająca liczba artykułów podaje opisy naocznych świadków zbójecko-rabunkowych napadów i rzezi ludności polskiej, dokonanych przez bandy ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN-UPA, w których tysiące ludzi zostało w okrutny sposób pomordowanych – zarżniętych, siekierami porąbanych, zakłutych widłami, porżniętych piłami, obdzieranych ze skóry, żywcem palonych, i to tylko za to, że byli Polakami. W każdym listopadowym numerze „GP" ze szczególnym bólem przywoływana jest pamięć *ofiar kainowej zbrodni, ofiar fanatyzmu i okrucieństwa współplemieńców, karmionych obłędną ideologią OUN. Ofiar zaślepionych nienawiścią bliźnich, a niekiedy tylko prymitywnych, tchórzliwych i podłych* – jak pisze I. Kotowicz. Szczególne nasilenie banderowskich napadów nastąpiło w latach 1944–45, i wtedy to *we krwi i płomieniach stanęło piękne Podole, ale sowieccy okupanci na zbrodnie te patrzyli z wyrachowaną obojętnością, było im to na rękę – przyśpieszało bowiem proces wysiedlania. Krew niewinnych ofiar błogosławić Ukraińcom chyba nie będzie...* (dr J.S. Dobrucki, „GP" 14/96).

Opisy tych strasznych zbrodni, zadanych cierpień i męki ludności polskiej na Podolu nie wynikają z chęci jątrzenia, siania nienawiści czy pragnienia odwetu, ale przede wszystkim stanowią przestrogę dla potomnych. *Należy przebaczyć – ale nigdy zapomnieć,* jak pisze W. Kubów i wielu innych autorów. Dobrze że w „Głosach Podolan" publikowane są też artykuły, opisujące czas, okoliczności, naciski polityczne i represyjne, jakie wywołały i towarzyszyły przymusowemu wysiedlaniu ludności z Kresów Południowo-Wschodnich. Zwłaszcza teraz, kiedy nasi sąsiedzi ze wschodu i zachodu podnoszą głosy o prawa majątkowe mniejszości narodowych, tych, których po II wojnie wysiedlono – lub sami wyjechali – do Vaterlandu, i tych, których objęła Akcja „Wisła". My Podolanie też mamy prawo żądania zadośćuczynienia za straty, jakie ponieśliśmy wskutek rabunków i palenia naszych domostw oraz przymusowe wysiedlenie z Podola.

Zainteresowanych nabywaniem „Głosów Podolan" informujemy, że kolportażem zajmuje się Pani Irena Kotowicz, i na jej adres należy kierować zamówienia na bieżące lub na wybrane numery tego czasopisma: 02–536 Warszawa, ul. Narbutta 37, m.1.

Henryk Kleinrok

Wertując wydawnictwa

O „Czasopiśmie Technicznym", ukazującym się w Krakowie pod redakcją prof. Bronisława Kopycińskiego pisaliśmy w CL 2/97. Otrzymaliśmy kolejne numery, a w nich takie oto *leopolitana*:

W nrze 16–18/97 znajdujemy wywiad z prof. B. Kopycińskim (konkurencja dla naszej z nim rozmowy w CL 2/97), gdzie również mówi się o lwowskiej historii „Czasopisma Technicznego", a dalej kilka artykułów o wschodniomałopolskiej *nafcie* – tym razem głównie o Bitkowie (kilkanaście archiwalnych zdjęć!), a także o III części krakowskiej wystawy „Niezapomniane zagłębia naftowe".

W nrze 19–20/97 prof. B. Kopyciński rozpoczyna cykl artykułów o profesorach Politechniki Lwowskiej. Znajdujemy tam dwa życiorysy:

Maksymilian Thullie (1853 Lwów – 1939 Lwów), profesor statyki i budowy mostów, dziekan i rektor PL. Zasłużony dla rozwoju żelbetnictwa polskiego, którego Lwów był kolebką. Był promotorem doktoratu h.c., przyznanego marszałkowi Francji F. Fochowi.

Maksymilian Huber (1872 Krościenko n/Dunajcem – 1950 Kraków), profesor mechaniki technicznej (1908–28), dziekan i rektor PL. Od 1928 profesor Politechniki Warszawskiej, od 1949 na AGH w Krakowie. Był twórcą polskiej szkoły wyższych problemów techniki. Po II wojnie nazwano jego imieniem polski statek.

A. Ch.

SPROSTOWANIA

– Pana Profesora Zbigniewa Chłapa, autora artykułu pt. „Lekarze Nadziei wśród Polaków na Wschodzie", zamieszczonego w CL 2/97 (str. 33–34) gorąco przepraszamy za pominięcie na końcu Jego podpisu (szczęśliwie nazwisko Pana Profesora figuruje w spisie treści numeru). Miało być tak:

Prof. dr Zbigniew Chłap
Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego
Przewodniczący Stowarzyszenia „Lekarze Nadziei"

a ponadto następujący apel:

Dla tych, którzy chcieliby pomóc, podajemy konto i adres:
PKO BP I O/Kraków
10202892–166067–270–1–111
Adres: Stowarzyszenie „Lekarze Nadziei" Zarząd Główny
ul. Grzegórzecka 16, 31–531 Kraków

– W tym samym numerze na str. 32 i 52 mylnie wydrukowano nazwiska: p. arch. Jarosława Skrzypczyka i p. Danuty Mc Bride. Oboje Państwa przepraszamy!

– Pan Adam Lewicki z Tarnowa zgłasza reklamację do wiersza Pani Wandy Pencakowskiej pt. „Rezurekcja u św. Antoniego" a ściślej do ostatniej linijki na str. 20 (CL 2/97): państwo Błądzińscy mieli trzy córki, a nie dwie!

Niniejszy numer CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej
Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa
Wydziału Kultury i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie

Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników.

Na pierwszej stronie okładki: pieczęć radziecka (rady miejskiej) miasta Lwowa z r. 1694.

Czasopismo Oddziału Krakowskiego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościk, Janusz M. Paluch
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Barbara Kościk, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Maria Taszycka
Opracowanie graficzne: Bohdan Prądzyński. Skład: FALL, Kraków, Garczyńskiego 2

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca
Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Nagłówek „Kresów" ze Słowa–Dziennika Katolickiego

„KRESY" – DO ZOBACZENIA!

Z wielkim żalem przeczytaliśmy w nrze 92/97 SŁOWA-DZIENNIKA KATOLICKIEGO z dn. 27 VI–3 VII, że jest to już numer ostatni. Tym samym przestaje się ukazywać także jego cotygodniowy dodatek KRESY (ostatni nr 162), żal nasz jest więc zrozumiały.

„Słowo" ostatnio stało się de facto tygodnikiem, a jego atrakcyjność niezwykle się podniosła. Trudno nam więc uwierzyć, że tylko względy finansowe stały się przyczyną zaprzestania wydawnictwa. Od dawna obserwowaliśmy przedziwne praktyki (by nie rzec – manipulacje) w dystrybucji pisma: np. do Krakowa w niektóre dni albo wcale nie dochodziło, albo w jednych kioskach pojawiała się połowa gazety, w innych druga. Powiadamialiśmy Redakcję o tych zastanawiających przypadkach.

Panu Redaktorowi Januszowi Olejnikowi dziękujemy za wieloletni trud i cotygodniowe spotkania na łamach „Kresów". Chcemy też przy okazji wyrazić nasze uznanie znakomitemu Autorowi, panu Andrzejowi Tokarczykowi – Jego świetne artykuły zawsze należały do czołowych w całej kresowej publicystyce.

Dlatego wcale się nie żegnamy, jesteśmy bowiem przekonani, że w takim czy innym układzie Panowie nadal będą oddawali swoje talenty, wiedzę, doświadczenie, czas i siły sprawom naszych Ziem Wschodnich. Do zobaczenia!

Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS

Spis treści

Barbara Czałczyńska FELIETON WRZEŚNIOWY 1

Józef Wołczański OJCIEC ŚWIĘTY NA PODKARPACIU 3

Jadwiga Klimaszewska POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE MA 102 LATA 6

Karol Koch NA PRZYKŁAD MAGURA 7

Marta Walczewska, Zdzisława Stopczyńska W ROZŁUCZU 8

Marta Gołąb FOTOGRAFIA BYŁA JEGO MIŁOŚCIĄ 11

R o z m o w y
Janusz M. Paluch ROZMOWA Z PROFESOREM STEFANEM LENKIEWICZEM 13

W i e r s z e
Roman Makarewicz KAMIONKA STRUMIŁOWA 16

P r o z a
Władysław Krygowski W BURKUCIE 19

S y l w e t k i
BISKUP WŁADYSŁAW BANDURSKI 21
Leszek Solski PROFESOR ROMER 22
JERZY BAJAN 23
Lesław Jeżowski LWOWIANIE ODKRYLI PIWNICZNĄ-ZDRÓJ 24
INŻYNIER STANISŁAW KOSIŃSKI 25
Andrzej Chlipalski STANISŁAW SKARBIŃSKI 26
WIELKA PANI NA BUSKU I ŻYWCU 27

N a s z y m z d a n i e m
NIE STÓJMY W MIEJSCU 29

S ł o w n i k g e o g r a f i c z n o - h i s t o r y c z n y
BESKID HUCULSKI ¨ BIESZCZADY WSCHODNIE ¨ CZARNOHORA ¨ CZYWCZYŃSKIE GÓRY ¨ GORGANY ¨ HRYNIAWSKIE GÓRY ¨ HUCULSZCZYZNA ¨ KARPATY WSCHODNIE ¨ SKOLSZCZYZNA ¨ TURCZAŃSKIE GÓRY

Z t a m t e j s t r o n y
Elżbieta Mokrzyska SCHEMATYZM ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ 30
ZNOWU SIĘ PRZYCZEPILI 31
WYDARZENIA 32

P o l a c y P o l a k o m
Karol Odrycki PRZYTOMNY GŁOS 35
Zbigniew Pakosz, Stanisław Maldziński
POMÓŻCIE POLSKIEMU PRZEDSZKOLU WE LWOWIE 36
DO ZAPAMIĘTANIA 38

W K r a k o w i e i d a l e j
Elżbieta Mokrzyska ŚWIĘTA JADWIGA KRÓLOWA 38
Janina Ziomek-Stobińska STANISŁAWOWSKA PANI 39
Kazimierz Selda KWESTIA GODNOŚCI 40
Karol Odrycki BADACZE HISTORII 41
NOTATKI 42

K u l t u r a ¨ N a u k a
Stanisław Sochaniewicz POKUCIE – ZIEMIA VINCENZA 45
KONIEC WIEKU 46
KRONIKA 48

K s i ą ż k i ¨ c z a s o p i s m a
Stefan S. Łukowski, Henryka Kramarz NOWE KSIĄŻKI 50
Henryk Kleinrok GŁOSY PODOLAN 54
WERTUJĄC WYDAWNICTWA 55